



Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8
Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19





POLSKA IDEA EKONOMICZNA

TEGOŻ AUTORA:

- „Podatki gruntowe w Królestwie Polskim” (wydawn. „W naszych sprawach” t. I).
- „Zarys rozwoju przemysłu w Królestwie Polskim” (wydawn. „W naszych sprawach” t. II).
- „Piotr Steinkeller — przemysłowiec polski” (Praca nagrodzona na konkursie im. Steinkellera).
- „Skarb i organizacja władz skarbowych w Królestwie Polskim”, t. I—1815—1830, t. II—1831—1867 (t. II nagrodzony przez Komitet Kasy im. Mianowskiego).
- „Statystyka szkolnictwa początkowego w Królestwie Polskim”.
- „L'instruction publique au Royaume de Pologne”. (Praca przedstawiona na kongresie międzynarodowym w Brukselli w r. 1910).
- „Statystyka stosunków handlowych Królestwa Polskiego z Anglią”.
- „Bank Polski” (Praca nagrodzona przez Komitet Kasy im. Mianowskiego).
- „Warszawa — gospodarstwo miejskie”.
- „Podręcznik Ekonomii Politycznej”.
- „Nauka Skarbowości”.

Dr. HENRYK RADZISZEWSKI

POLSKA IDEA EKONOMICZNA

*Mihi quidem nulli satis eruditi videntur
Quibus nostra ignota sunt.*

(Cicero: „De fine bon. et mal”. L. I, c. 2)



1918

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

LUBLIŃ — NAMIESTNIKOWSKA 23

6617/1



Gepřřft und freigegeben durch die Kais. Deutsche Presseabteilung
Warschau, den 20. XII. 1917. T.- N^o 8517. Dr. N^o 640.

DRUKARNIA M. ARCTA W WARSZAWIE, NOWY-SWIAT 41.

SŁOWO WSTĘPNE.

Wykreślona z mapy państw europejskich, powstaje Polska. Zasiądzie na nowo w rzędzie państw. I jeżeli kiedy, to właśnie teraz jest chwila do zapytania: co z sobą przynosi? jakie ma pierwiastki do życia? Państwo powinno być wyrazem ducha narodu, inaczej jest tylko tworem sztucznym; tylko tak pojmowane państwo stanowi jednostkę, wnoszącą do skarbnicy wszechludzkiej swoje własne znamiona gwoli ogólnego dobra społecznego.

Dowiodł w źródłowej, niedawno wydanej pracy: „Z zagadnień ustrojowych Polski”, prof. Oswald Balzer, iż w formie swego ustroju politycznego Polska zgoła innym państwom nie ustępowała, w wielu razach je prześcigała, że, wreszcie, w ustroju Polski przyczyn jej upadku szukać nie należy.

Polska w okresie swego bytu niepodległego wrzucała do wartkiego potoku dziejów ludzkich bezmiar pereł myśli i dążeń, a przede wszystkim klejnot najwyższy,

o który dzisiejsze tytaniczne walki się toczą: była — i na kontynencie starego świata jedynie ona — szerzycielką wolności.

W pięknej publikacji swej ujął Antoni Chołoniewski tę właśnie istotę „Ducha dziejów Polski”.

Zrobił dobrze, a zwłaszcza po obywatelsku, bo dał wyraz sumieniu polskiemu, przyczynił się do utrwalenia w dzisiejszej społeczności polskiej poczucia wartości wewnętrznej, a przeto narodowej godności. „W świetle błyskawic, rozdzierających firmament Europy — pisze Chołoniewski — widzimy dziś z szczególną jasnością, że Polska to nie tylko ziemia i ludzie, ale także idea życia zbiorowego, i przedewszystkiem ona”.

Wielki ku zadokumentowaniu prawdy nastał już czas. Bo, powiedzmy sobie otwarcie i szczerze: odgrzebując tę naszą, lawiną zasypaną, Pompeję, aż w zdumienie i podziw wpadamy, co kroku odnajdując wspaniałe dokumenty, dowody. A któż nam tej Pompei nie zasypywał? Zasypywali obcy ościenni, zagrzebując życie, zasypywali też i obcy rozsiedli wśród nas. Oszołomieni, rozbici, rozdarci, sami nieraz

pomagaliśmy im skutecznie, tępiąc wiarę we własne swe siły.

Improductivité slave! — mówiono o nas, a bez namysłu powtarzaliśmy to sami o sobie.

Polnische Wirtschaft!

Dzieje kłam temu zadają. A powołanie się na dzieje nie tylko może być miłem lub chlubnem wspomnieniem, lecz oraz stanowi o treści ducha narodu, dodaje pewności; ufność budzi na przyszłość, a nadewszystko: obowiązuje.

Bo chociaż na zwaliskach budowę rozpoczynać będziemy, to jednak te fundamentalne gruzy będą i być muszą do nowej budowy podstawą. Dusza narodu paczyć się mogła, ale w podwalinach swych jest wieczna. Nowy gmach musi być dalszą budową dawnego, po usunięciu tych stron, które do upadku przywiodły.

Skrzętność, gospodarność, poszanowanie prawa i własności, umiejętność pracy — jeśli mowa o dziedzinie spraw gospodarczych — oto cechy narodu polskiego, — wbrew wszelkim oszczerstwom, jakie na imię Polaka rzucano. O uwydatnienie tych cech narodu polskiego w dziedzinie gos-

podarczej autorowi niniejszej publikacji chodziło.

Skutkiem wojny dzisiejszej, która zbrodnie dziejowe ma wynagrodzić, — bo one były jej źródłem, — musi być powołanie do życia narodów. Będą jednak narody, po wysiłkach dnia dzisiejszego, wycieńczone do cna. Wieleż to dobra geniusz zniszczenia w niwecz obrócił! jakie pozostaje morze łez i rozpaczy! Człowiek z największych głębin ducha swego wydobywać będzie musiał nowe siły, o których istnieniu nie zdawał sobie sprawy. Wzmoże się życie, odnowione, odrodzone, rzeźkie i rażne, i ono rany zagoi, a gdy tego dokona, w dalszym ciągu już, nabrawszy rozpędu, iść będzie, cuda poprostu stwarzając.

Ale ku temu dwa są niezbędne warunki: wolność i umiejętność pracy. Dwa te pierwiastki tkwią głęboko w przyrodzeniu Polaka. Chodzi jedynie o to, ażeby z istnienia ich zdał sobie należycie sprawę, bo wtenczas tylko rozwinie godnie i górnio swoje skrzydła do lotu, ku pożytkowi społeczności i ku chwale wiekuiwej polskiego imienia.

H. R.

I.

PIERWIASTKI.

Nie bohatera, ani łupieżcę lub najezdnicę podaje legenda polska za założyciela gniazda piastowego, lecz pracowitego, skrzętnego rolnika - kołodzieja. Nie wielkiego wojownika, lecz mądrego prawodawcę, co jakby w złotą klamrę ujmując wieki minione dynastyi, ład i porządek utrwalił i obwarował, a oraz miasta drewniane zastawszy, murowane i kwitnące zostawił, uwieńczyła historia nasza — i jedynie jego — wawrzynem wielkiego króla. Zdohywca był „chrobrym”, ale zarządca, co życie gospodarcze wzniósł i utrwalił, był „wielkim”. I tu właśnie w tych dwu, z których jeden dynastję rozpoczął, a drugi wiekopomnie ją zamknął, w Piaście i Kazimierzu Wielkim, wyraz się znalazł nie tylko epoki, ale i charakteru narodu.

Liczne są i ciężkie nieraz zarzuty, które sami sobie czynimy. I dobrze to jest, gdy się one na prawdzie wspierają, bo droga wówczas do poprawy snadniejsza, — ale krzywda się dzieje, jeżeli zarzut przez nas samym czyniony, zgoła prawdzie nie odpowiada. Krzywda się dzieje, bo wówczas nie wierzy się we własne swe siły, we własne-

go wartość narodu, a stąd krok jeno tylko do tego, co na krawędzi staje rozpaczy: do zwątpienia.

„Nie umieliśmy się rządzić”, „nie mamy zmysłu gospodarczego”, „wytwórczość przemysłową i handel mieliśmy w pogardzie”, „nie mamy poczucia ładu i porządku”, „umiejętności pracy uczyć się dopiero od innych musimy” — ciągle i stale powtarzamy to sobie, bez ustanku wmawiamy to w siebie.

To fałsz. Być może, iż powtarzamy te krzywdzące i obezwładniające nas samych twierdzenia za innymi, za tymi, którym wpojenie wiary w bezsilność naszą było potrzebne. Skaził się charakter narodowy w epoce upadku, — to prawda, ale ocknąwszy się w wilię katastrofy straszliwej, nawrócił do dawnego prazdroju i w nim siły swej szukał. Nie rozwinął swej mocy w okresie niewoli, bo tego uczynić nie był władny. Nie idzie jednak zatem, ażeby na podstawie stuletniego upadku, a następnie stuletniej niewoli, o charakterze narodu wnioskować. Naród, co dziesięciowiekowe ma dzieje, z tej właśnie długotrwałej perspektywy sądzony być winien, nie zaś na podstawie jednego okresu, zwłaszcza okresu, gdy przestawał być sobą.

Nie znała Polska feodalizmu; dzieje Polski przez długie czasy rozwijały się natomiast na podłożu ustroju rodowego, co charakterowi narodu, idei wolności odpowiadało. I dlatego prześcignęła — jak to pięknie stwierdza Antoni Chołoniewski — Polska cały kontynent europejski w rozwoju tej idei, co podłożem dziejów narodu się stała po wsze wieki. „W jarzmie ty... jako wół chodzisz, albo, jakoby zniewolona munsztukiem szkapa, pana przyrodzo-

nego na grzbiecie swoim nosisz” — przemawiać po-
tem mógł Stanisław Orzechowski, a słowa te mogły
się stosować do całego kontynentu¹⁾. — „a ja, Polak,
jako orzeł bez pętlic, na swej przyrodzonej pod
królem swym bujam swobodzie”. Bo też w okre-
sie powstawania państw na Zachodzie „od szeregu
stuleci wielkorządcami okolic poszczególnych by-
wali najprzeważniej ludzie obcy, wyposażeni w obcą
dla danej ziemi, a wzmagającą się wciąż siłę korony,
względem której sami skrzepowani byli przez
związki lenne — nazwiemy ich tu „egzarchami”;
u nas dostojnikami takimi bywali zasadniczo przy-
wódcy rodów miejscowych — „endarchowie” (auto-
chtoni), wyposażeni w część blasku Korony, jakby
dla jej ubytku, bo — dla wyniesienia każdej z osob-
na ziemi koronnej do poziomu *prima e inter
pars*²⁾.

Piastowie, będąc najwyższymi dostojnikami ro-
dów, nie dziw, iż gospodarzyli tak, jak gospodaro-
wać musiał *bonus pater familias*. Nie o własne
interesy osobiste książęce, jak to było na kontynencie
całym w epoce feudalizmu, nie o splendor swój
osobisty, lub nawet własnej korony, troskały się te
głowy zbiorowego rodu, ale o dobro tych, którym
przewodzić im danem było. Stąd pieczołowitość
i troska o ład, o bezpieczeństwo, o dobrobyt lud-
ności, — pieczołowitość, co się w całym szeregu aktów
piastowskich aż nadto dobitnie przejawia. Dość prze-
-

¹⁾ C. f. J. K. Kochanowski: „Nad Renem i nad Wisłą —
antyteza dziejowa”, 18.

²⁾ J. K. Kochanowski, *ibid.*, XIII.

rzec nadania książąt i królów dynastyi gospodarzy: niemal wszystkie piętno troski o dobro ludu wyrażne noszą na sobie.

A ludność była ku temu podatna. „Kraj ten — powiada podróżnik arabski, który między rokiem 1130 a 1150 zwiedzał Polskę — jest kwitnący i ludny, górami oddzielony od Czech, Saksonii i Rusi; jego stołeczne miasto Kraków posiada liczne gmachy, targowiska, ogrody, winnice. Inne miasta, jako to: Gniezno, Kalisz, Inowrocław, Przemyśl, zamieszkane są przez ludzi biegłych w naukach, przez dobrych rzemieślników i przez lud zręczny i pojętny”¹⁾.

Najrychlej zaczęło się rozwijać rolnictwo oraz przemysł, z posiadaniem roli związany, zwłaszcza, że wspólnota władania już w czasach przedhistorycznych w olbrzymiej większości przestrzeni niemal zupełnie była zaginęła. Nauka rolnictwa twierdzi, że wspólne władanie zgoła produkcyi rolniczej nie sprzyja, rychłe jej zaginięcie (jeśli wogóle kiedykolwiek w Polsce powszechnie istniała) świadczy dobitnie o polskim gospodarczym zmyśle. W Rosyi i w niektórych słowiańskich plemionach bałkańskich do dzisiaj się przechowała. Nasze rolnictwo bardzo już rychło wyszło ze stanu dzikości, skoro od najdawniejszych czasów odróżniano u nas role orne, łąki, pastwiska, ogrody²⁾, a nawet, jak świadczy Edrisi, winnice, gdy we Francyi powszechnie jeszcze w XI w. i później stosowany był system, zwa-

¹⁾ C. f. Lelewel: „Polska wieków średnich”, t. III.

²⁾ C. f. Cod. Dipl. Pol. III, str. 8, pod r. 1173, cit. Stanisław Smolka: „Mieszko Stary i jego wiek”, str. 37.

ny exarteria, polegający tylko na powierzchniowym zasiewaniu pogorzeliisk leśnych¹⁾). Hodowla zwierząt domowych rychło musiała się była rozwinąć, skoro Świętopełk pomorski mógł zabrać za panowania Krzywoustego biskupowi wrocławskiemu, z samych jego dóbr Kujawskich — a stanowiły one zaledwo trzecią część posiadłości biskupich — 475 koni, 575 wołów, 1,176 krów, 3,174 owiec i 1,260 sztuk nierogacizny²⁾). Była to kraina mlekiem i miodem płynąca, skoro Marcin Gall takie o Polsce wydaje świadectwo: „Ojczyzna, w której powietrze zdrowe, rola rodzajna, lasy pełne barci, rzeki pełne ryb, rycerstwo waleczne, rolnicy pracowici, konie wytrwałe, woły zdolne do pracy, krowy mleczne, owce mające dużo wełny”³⁾). Skrzętny geograf nasz, Lucjan Tatomir, niesłety nie podając źródeł, lecz napewno opierając się na dowodach wiary godnych — twierdzi, że z 34,170 tys. morgów chełmińskich przestrzeni państwa Kazimierzowego około 15,300 tys. morgów było ziemi rodzajnej⁴⁾), a stanowiło to niemal połowę przestrzeni, co jest wprost zdumiewającym, jeśli zważymy, że z przestrzeni Królestwa

¹⁾ C. f. Lamprecht: „Beiträge zur Geschichte des französischen Wirtschaftsleben im XI Jahrhundert”, cit. ibid.

²⁾ C. f. Cod. Dipl. Pol., II, N. 23.

³⁾ M. Gall, Mon. Pol. 395: „Patria ubi aer salubris, ager fertilis, silva melliflua, aqua piscosa, milites bellicosi, rustici laboriosi, equi durabiles, boves arabiles, vaccae lactosae, oves lactosae”.

⁴⁾ C. f. Lucyan Tatomir: „Geografia i statystyka ziem dawnej Polski”, str. 332.

Kongresowego, wynoszącej 21,937 tys. morgów, pod pługiem znajduje się 12,358 tys. morgów¹⁾, czyli nie wiele więcej (56,3⁰/₀), niż w wieku XIV.

Snać też już w czasach zamierzchłych musiał nastąpić pewien naturalny podział pracy wytwórczej, skoro niektóre miejscowości nazwy swoje od zajęć ludności powzięły, takie jak: Bartniki, Bartodzieje, Bobrowniki, Skotniki, a ludność, poświęcona tej wytwórczości, w dyplomatach nosi nazwy: bobrowników²⁾, skotników³⁾, koniarzy⁴⁾.

Nie tylko uprawiano zdawna, a pomyślnie, „ziemię rodzicielkę”, lecz i z łona jej umiano wydobywać ukryte w niej skarby. Co więcej, eksploataowanie zagłębia śląsko-polskiego wyprzedziło, zdaje się, w tej mierze Zachód Europy, skoro, wedle twierdzenia historyka górnictwa polskiego, Hieronima Łabęckiego, kopalnie na Śląsku wyprzedziły wiek IX, gdy kopalnie Harzu X wieku sięgają⁵⁾. Że górnictwo polskie wyprzedziło Zachód Europy, dowodzi tego fakt, iż edykt górniczy Ludwika XI we Francyi wzoruje się na prawach górniczych polskich, o czym następnie urzędowe sprawozdania świadczą⁶⁾. Zdaw-

¹⁾ C. f. Rocznik Statystyczny, r. 1914, str. 65.

²⁾ Castorarii, c. f. Kod. Wielk. Nr. 192 (a. 1236).

³⁾ Pastores, pecorarii, jumentarii, c. f. Cod. Dipl. Pol. III, 4 (a. 1173), Kod. tyniecki Nr. 1.

⁴⁾ Agarones, Kod. Wielkop., Nr. 7 (a. 1136).

⁵⁾ C. f. Hieronim Łabęcki: „Górnictwo w Polsce”, I, str. 102.

⁶⁾ C. f. raport deput. Regnault d'Epercy, złożony w r. 1791 na zgromadzeniu ustawodawczem; t. 49, prot. 597.

na zwrócono u nas na bogactwa kopalniane uwagę, zdawna były eksploatowane, skoro, wedle świadectwa Długosza¹⁾, Chrobry ustępuje duchownym w ich dobrach własność ciał kopalnych, prócz złota²⁾. Krzywousty odstępuje tymże Benedyktynom w r. 1105 prawo do „wielkiej soli” (ad magnum sal)³⁾, czyli do salin wielickich, których odkrycie mylnie św. Kindze przypisywano następnie, królowa ta bowiem tylko znaczne udoskonalenia w gwarectwie zaprowadziła. Samo jednak już związanie dziejów górnictwa polskiego z królową, w poczet świętych zaliczoną, świadczy, jak wielką rolę tej gałęzi pracy wytwórczej przywiązywano. Musiały kopalnie nasze być zgola niepoślednie, skoro mistrz krzyżacki Herman von Salza w nadaniu dla Chełmna z r. 1251, waruje sobie, między innymi, kopalnie złota i srebra, prócz żelaza (retinemus... auri argentine fodinas et omne genus metalli praeter ferrum)⁴⁾. Mądry i wielki Kazimierz ustawę górnictwą w r. 1368 dla salin Wieliczki i Bochni ułożył, tak dobrą, iż niemal w sto lat potem, w r. 1451, potwierdza ją Kazimierz Jagiellończyk, celem zachowania nadal, na wieczne czasy, „prawdziwego, dobrego, dawnego zwyczaju” (propter ve-

¹⁾ Hist. II, str. 175, cit. H. Łabęcki, ibid.

²⁾ „Boleslaus rex dotavit Ecclesias, attribuens eis praedia et castra cum pertinentiis earum... scilicet ferri, plumbi et argenti sine exceptione, auri vero cum exceptione”.

³⁾ Naruszewicz, IV, 285.

⁴⁾ Bantke: „Jus Culmense”, cit. H. Łabęcki, op. cit. str. 103.

ram, bonam, antiquam consuetudinem conservandam)¹⁾.

Lud ten zręczny i pracowity był też i przemysłnym. Wykopaliska świadczą, iż nie brak było już w czasach przedhistorycznych na ziemiach polskich wyrobów własnych a przeróżnych, służących do użytku domowego, do ozdoby i zabawy; są to wyroby z gliny, brązu i miedzi (zwłaszcza w okolicach Kielc, co świadczy o rodzimem pochodzeniu tych przedmiotów), ze szkła, srebra i kości. W okresie dziejów już znanych pełno jest dowodów istnienia przemysłu. „Młyny wodne — pisze, opierając się na dokumentach, Julian Kołaczkowski — są równie dawne jak Polska”²⁾. O istnieniu młynów wodnych dowiadujemy się z nadań Bolesława Wstydliwego. Za Kazimierza Wielkiego zaczęły się rozpowszechniać wiatraki³⁾. Warzenie piwa zdawna było w Polsce znane; wedle Brücknera, wyrobu i spożywania piwa nauczyli się Niemcy od Polaków; w każdym razie wyrazy: pić, piwnica, świadczą, iż piwo było dawnym i ulubionym napojem w Polsce; jeden z najstarszych dokumentów polskich, nadanie królowej Judyty klasztorowi Tynieckiemu w XII wieku, wymienia browar z karczmą; Ludgarda, żo-

¹⁾ C. f. *Confirmatio statutorum de Zuppio salinarum per divum olim secundum Casimirum editorum per serenissimum Casimirum tertium facta.* (Vol. Leg. I, 159 sq.).

²⁾ Julian Kołaczkowski: „Wiadomości dotyczące się przemysłu i sztuki w dawnej Polsce”, str. 358.

³⁾ C. f. Tadeusz Czacki: „O litewskich i polskich prawach”, II, str. 64.

na Przemysława II, zaprowadziła w Kaliszu liczne browary¹⁾. Zdawna też znano w Polsce sztukę palenia gliny, a nawet umiejętność tę do wysokiego poziomu doprowadzono, czego dowodem służyć może piękny kościół dominikański w Sandomierzu, przez Leszka Białego w r. 1202 fundowany, o starożytnych odrzwiach z gliny palonej i sklepieniach terrakotowych, stanowiących arcydzieło sztuki średniowiecza. Tkactwo dobrze było już znane i rozpowszechnione od najdawniejszych czasów, skoro przechowały się takie nazwy miejscowości, jak: Krosno, Krośniewice, w których zapewne ongiś ogniskowała się ta wytwórczość, a płótno i sukno służyły nawet za pieniądź wymienny²⁾; nawet wyraz: płacić, podobno od wyrazu: płótno pochodzi, płótnem bowiem płacono. Kapelan Wraclaw daruje w r. 1276 klasztorowi parydyskiemu schedę swoją pod warunkiem, ażeby mu opat dawał corocznie po 6 łokci sukna dobrego, w klasztorze wyrobionego (*sex ulnas boni panni in domo eorum facti*)³⁾, co świadczy, iż sukno, wyrabiane w klasztorze, dobrocią swoją słynęło.

Produkcya przemysłowa ówczesna nie była tylko wytwórczością, na potrzeby swego domu obliczoną. Miała pewne rynki zbytu, skoro zdawna spotykamy rzemieślników-zawodowców, którzy wzorem Zachodu w cechy się wiązali. Z dyplomaty tynieckiego widać, że już w r. 1105 istniał cech

¹⁾ C. f. Zygmunt Gloger: „Encyklopedia staropolska”, IV, 29.

²⁾ C. f. Maciejowski: „Pierwotne dzieje Polski i Litwy”.

³⁾ Kod. dypl. Wielkop., str. 63.

kowali, cech szewców powstał w r. 1189, krawców — w r. 1315, bednarzy — w r. 1382, w Lutomińsku już w r. 1274 istniał cech sukienniczy, cech rzeźników w Polsce, datujący od r. 1282, starszym jest o rok od takiegoż cechu we Francyi. W r. 1400 istniały w Krakowie cechy: masarzy, nożowników, trzosowników, piekarzy, krawców, siodlarzy, tkaczy, futerników, rękawiczników, szewców, pasamonników, garbarzy, kowali, rzeźników, białoskórników i rzemieniarzy.

Rzemiosła i kunszty ogniskowały się w miastach. Odgrywały miasta, — raczej grody, — już za pierwszych czasów piastowskich rolę bardzo wydatną zarówno gospodarczą, jak i polityczną. „Zarząd kraju — pisze, obrazując tę epokę, dr. Stanisław Kutrzeba — oparty jest na organizacyi grodów. Grody, jako twierdze, istniały i dawniej, nawet za czasów organizacyi rodowej, kiedy stanowiły punkt oparcia dla rodu w razie napadu wroga. Ale dopiero po nastaniu władzy książęcej pokrywa się siecią grodów cały kraj, a organizacya ta staje się podstawą zarządu państwa. Są one bardzo liczne po granicach, np. na Śląsku i na Mazowszu, jest ich jednak dość i w środku kraju. Zadania ich i cele są dwojakie. Przedewszystkiem są to twierdze. Ich posiadanie rozstrzyga o władaniu krajem, wojny o grody się toczą. Stąd znaczniejsza ich ilość na granicach. Jak długo istniała drużyna, rozsadzona była ona po grodach. A i później grody mają stałą, choć mniejszą, załogę. Obok tego jednak grody stanowią podstawę zarządu dobrami księcia, a więc spełniają ważne funkcyje gospodarcze. Dlatego są

one i w środku kraju wcale liczne" ¹⁾). Nie dziwota, że dbali o miasta i mieszczan Piastowie, nadając im prawa samorządu, wzorowane lub oparte na prawie magdeburskiem, chełmińskiem lub środzkim. Kraków zostaje obdarzony już przez Bolesława Wstydlwego prawem magdeburskiem. Długosz wspomina, iż zastał Kazimierz Wielki w Polsce miasta „gliniane”, zaś murowane zostawił. Pieczęcią jego wspomniała, którą zamknął dynastę, było pobudowanie miast i otoczenie ich murami, które do dziś podziw jeszcze budzą, wzniesienie licznych, zwłaszcza nad Wisłą, śpichlerzy, fundowanie sukienic krakowskich. Nie idzie zatem, by przed tym wielkim gospodarzem cała Polska miała być drewnianą. Powołując się na przywilej z r. 1274, pisząc o Wielkopolsce, stwierdza nie bez pewnej dumy Edward Raczyński, że „murowane budowle za panowania Przemysława II w kraju naszym tak były upowszechnione, że nie tylko kościoły, klasztory i zamki z murów stawiano, lecz i gospodarskie budynki. Chłubić się województwo Poznańskie może, że glinianem już nie było, kiedy Kazimierz Wielki na tron polski wstąpił. Wyprzedziliśmy w tym względzie najmniej o wiek cały inne prowincje kraju naszego" ²⁾).

Miasto było ogniskiem handlu, tu odbywały się targi na rynkach, które w tym celu tworzone. Dbają Piastowie o rozwój handlu. Już w r. 1242 usta-

¹⁾ Dr. Stanisław Kutrzeba: „Historja ustroju Polski w zarysie”, str. 19—20.

²⁾ Edward hr. Raczyński: „Wspomnienia Wielkopolski”, str. 88.

nawia Przemysław w Lubinie, pod Kościanem, targi, na których nie tylko płody rolnicze, lecz i wszelkie inne towary na sprzedaż wystawiane być miały¹⁾. W roku 1306 otrzymuje Kraków t. zw. prawo składu (*jus stapulae*), o które wszystkie większe miasta średniowieczne się ubiegają, albowiem prawo to obowiązuje wszystkich kupców wędrownych do nie mijania miasta, lecz do zatrzymywania się w niem i wystawiania towarów na sprzedaż publiczną. O wszystkie miasta dbają królowie, zwłaszcza Kazimierz, ale przedewszystkiem o Kraków, skoro mieszczanom krakowskim nadaje cenne podówczas prawo, zachowane aż po koniec istnienia Rzplitej, kupowania na równi ze szlachtą dóbr ziemskich. Rozwija się handel już wszechświatowy. Książęta pomorscy składają hołd Jagielle, a traktaty z r. 1390 i 1391 zapewniają wolność handlu i obniżenie ceł kupcom polskim w Stralsundzie, Gryfii, Wolgąście i Szczecinie. Jakiem zachowaniem cieszył się opiekun handlu, Kazimierz, świadczy, iż Sejm Hanzeatycki zwraca się do króla polskiego w r. 1368 w zatargu swoim z Waldemarem duńskim; jak znacznym zaś był handel Krakowa świadczy, że Kraków w r. 1370 przystępuje do Unii Hanzeatyckiej, będąc wówczas 44-em miastem z rządu,

¹⁾ „Placiut nobis ut in Lubin ab universis locis omnia mercimonia licite ac libere vendentur, qua propter extunc statuimus universis de cunctis locis in Lubinum cum suis rebus advenientibus plenam vendendi facultatem singulis diebus, praecipue dominicis et festivis”.

które się w poczet związku zapisało¹⁾. Za rozwojem handlu idzie rozkwit bogactwa. Wierzynek wspinała uczta podejmuje odrazu pięć głów koronowanych. Mieszczanie krakowscy służą kredytem nie tylko Kazimierzowi, który w r. 1352 pożyczka od konsulów 1,000 kóp groszy praskich, ale i Karolowi IV, który kilkakrotnie się u mieszczan krakowskich na znaczne zapożycza sumy²⁾.

Ukoronowaniem troski o dobro ekonomiczne ludności jest postanowienie Kazimierza Wielkiego w sprawie monety. W epoce, gdy wszelkie państewka, prowincye, a nawet miasta na Zachodzie mają swoje monety, gdy wszyscy panujący na Zachodzie z upodobaniem trudnią się fałszowaniem monety, dawaniem coraz mniejszej ilości kruszcu do monety nominalnie tej samej, nasz wielki prawodawca w Wiślicy, w otoczeniu i za zgodą swych baronów i rycerzy, stanowi, iż „jedna moneta ma być w całym naszym Królestwie, a ma być stała i dobra w wartości i wadze, ażeby tem chętniej była przez wszystkich przyjmowana”³⁾. Wielki król był tu już nie tylko skrzętnym i przezornym gos-

1) C. f. T. Czacki, op. cit. II, str. 210.

2) C. f. Tadeusz Korzon: „Handel” (odb. z Wielk. Enc. Powsz.), str. 32.

3) „Statuimus de consilio et assensu nostrorum Baronorum et Procerum, quod una moneta in toto Regno nostro debeat haberi et debet esse perpetua et bona in valore et pondere, ut per hoc caeteris sit gratior et acceptior” (Vol. Leg. I, a. 1347, str. 19, § 43).

podarzem, ale wprost genialnym ekonomistą. Tutaj geniusz polski wyprzedził myśl — raczej praktykę — monarchów zachodnio-europejskich o kilka wieków; sumiennosci i uczciwości mogli się uczyć ci z panujących, którzy jeszcze w końcu XVIII wieku nie wahali się zalewać fałszywą monetą jeśli już nie swoje kraje, bo to się nie opłacało, to przynajmniej cudze.

Czyż nie dość faktów i przykładów? Fakty powyżej przytoczone są tu tylko dowodami, a przywołać ich można bez liku. Czyż jednak i tych, z brzegu wziętych, dowodów nie starczy, by wynieść przekonanie o istnieniu w najdawniejszych podwalinach Polski zmysłu gospodarczego? Śmiało rzec można, że w fundamentach tych, na których gmach państwa polskiego powstał, co następnie rozbudował się wiekopomnie, leży pierwiastek gospodarczy, iż przeto jest ten pierwiastek jedną z zasadniczych, najgłębszych cech narodu polskiego.

Nie na podbojach, nie na łupiestwie, nie na ciemieniu, nie na łzach i krwi, lecz na gospodarczo-twórczej pracy rozbudował się gmach Polski. A budownictwu temu przyświecała przyrodzona Polakowi idea wolności, bez której niemasz pracy istotnie twórczej, bo energię szamotanie się z więzami pochłania. Nie było zawiści, ani grabieży na porządku dziennym, bo skrzętna praca w pokoju Bożym przewodnią była idea.

Jakaś dziwna moc przebija z tej epoki fundamentów. Niemasz mocy bez pogody wewnętrznej. Pogoda, równowaga i powaga — oto cechy zasadnicze tego pięknego okresu. Polska Piastów, Polska Kazimierzowa zwłaszcza, to Polska nawskroś śpichlerzowa, przezorna, zabiegliwa a skrzątna, a jednak nie trąca sobkostwem lub sknerstwem. Skoro już za Kazimierza Wielkiego prawa przeciw zbyt wystawnemu życiu mieszczaństwa krakowskiego wydawać należało, skoro smakował naród w budowaniu wspaniałych świątyń i gmachów (ratuszów, sukiennic), skoro dwór królewski obcych monarchów zadziwiał przepychem i bogactwem, a, wedle podania, rycerz polski do skarbcza najezdcy, co imponować swem bogactwem i siłą chciał, z pogardą a wielkopańskim gościem, złoty swój pierścień mógł cisnąć, — to obcem tu było jakieś sknerstwo, czy brudne wyrachowanie. To nie był naród „episierów”, nawet nie naród specjalnie handlowy, któryby dla zysków swoich osobistych zaprzepaszczał wzniosłość myśli i ducha. Gdzie jak gdzie, ale w Polsce tej wzniosłości w świetlanych okresach jej życia nie brakło i z tego się Polska legitymować nie ma potrzeby. Lud piastowy rozumiał znaczenie pracy gospodarczej, rolę tej pracy godnie i szanownie umiał na właściwym kłaść miejscu, nie miał przesady, jakby instynktem odczuwając, że każda przesada szkodę tylko przynieść może. Słowem, miał przyrodzony sobie, w najlepszym tego rozumieniu, zmysł gospodarczy — zmysł taki, jaki do dziś przechował się w dodatnich typach chłopca polskiego, co o swoje obejście domowe troskać się

umie, dobra swego wydrzeć sobie nikomu nie da, ale, gdy trzeba, i „postawić się godnie” potrafi. Ten przyrodzony zmysł gospodarczy, gdy się już ufundowało Królestwo, wydał kwiat swój, gdy na grunt podatny i już przygotowany padły ziarna jagiellońskiej idei.

II.

IDEA JAGIELLOŃSKA.

„Pożytki, które za panowania J. K. Mości, pana obranego, popłyną Koronie i W. Ks. Litewskiemu, długoby wyliczać. Wiedzą waszmościowie, jako wiele na tem zależy liberum dominium maris, bez którego słabe są największe państwa, a najmniejsze państwo — morską wolnością i państwem portów ku górze się wynosi”. Tak pisała królowa Anna do sejmików litewskich¹⁾, gdy flota szwedzka pod wodzą admirała Fleminga przywoziła na tron polski Zygmunta III. Tak zalecała tego „potomka plemienia krwie Jagiełłów”, przedstawicielka tej krwi, jakby przekazując Jagiełłowowy testament.

Ugruntowane, pełne ładu wewnętrznego, dobrze zagospodarowane, a nadewszystko duchem wolności promieniujące Królestwo Piastowe, w epoce plemienia Jagiełłów, dało nigdzie i nigdy niedościgły przykład przyciągania ku sobie narodów obcych. Nie krwią i żelazem rozszerzała Polska swe wpływy, nie czyniła zagonów, nie ujarzmiła nigdy nikogo; w drodze dobrowolnych unii garnięto się do niej,

¹⁾ C. f. Adam Szelągowski: „Walka o Bałtyk”, 108.

do tej Najjaśniejszej Rzeczy Pospolitej — w imię wzajemnej swobody i miłości. „Nie dozna łaski zbawienia, — tak się wyraża wiekopomny dokument unii horodelskiej z r. 1413 — kto się na miłości nie oprze. Miłość jedna nie działa marnie: promienna sama w sobie, gasi zawiści, osłabia urazy, daje wszystkim pokój, łączy rozdzielonych, podnosi upadłych, gładzi nierówności, prostuje krzywizny, wspiera każdego, nie obraża nikogo i ktokolwiek się schroni pod jej skrzydła, znajdzie się bezpiecznym i nie ułęknie się niczyjej groźby. Miłość tworzy prawa, rządzi królestwami, zakłada miasta, prowadzi do dobrego stany Rzeczypospolitej, a kto nią pogardzi, ten wszystko utraci”. W imię miłości, ale oraz w imię ładu, „dobra i zakładania miast” czyli w imię dobrobytu moralnego i gospodarczego zarazem tworzono te bezprzykładne w innych dziejach, dobrowolne — naprawdę, na dobrej woli oparte — unie. Głęboko i rozumnie pojmowano cel człowieka na ziemi i zadania państwa. Nie niszczyicielstwo, lecz spajanie było zawołaniem, a źródłem tej twórczości, źródłem szczęścia być miała wolność i miłość: „wolni z wolnymi, równi z równymi”. I za tą unią litewsko-polską, której ślubowanie poprzez wszystkie katastrofy narodu przetrwało, poszły inne dobrowolne zgłoszenia unii: w r. 1466 nastąpiła unia z Prusami, w r. 1525 Mazowsze wiąże się unią z Koroną, w r. 1560 akces do Polski zgłaszają Inflanty. A żadna unia nie była „unifikacją”: wszędzie zachowywano prawa, zwyczaje i obyczaje odrębne, bo o rozkwit życia samoistnego dbano, rozumiejąc, że na tem właśnie dobro ogólne polega. Tu właś-

nie uwypukla się już idea zasadnicza, która w parę wieków potem w literaturze ekonomicznej polskiej świetny swój wyraz znalazła: gdy w umysłach Europy do dziś jeszcze walczą dwa wrogie sobie, krańcowe kierunki: niczem nieokiełznanego indywidualizmu (szkoły klasycznej) z jednej strony, a niweczącego jednostkę socjalizmu z drugiej, — w Polsce w okresie, co miał poprzedzić, a zarazem rozpoczynał wiek złoty, rozumiano, że życie na równowadze przedewszystkiem polega, na zachowaniu praw rozwojowych jednostki, a równocześnie na podporządkowaniu jej sprawie publicznej, tam, gdzie dobro ogólne tego się domaga. Inna rzecz, że potem rozzuchwalił się indywidualizm i do anarchii przywiódł, — ale to już w dobie upadku, gdy zasady i podstawy charakteru na czas pewien zatracone zostały.

Rozrośnięta Polska po unii z Litwą szukać musiała dróg rozwoju gospodarczego: dążą Jagiełłowie do dostępu do morza.

Morze Bałtyckie odegrywało przez długi czas, w końcu wieków średnich i zaraniu nowszej doby, rolę dominującą w polityce państw europejskich. Grał Bałtyk rolę taką, jaką w swoim czasie odegrywało morze Śródziemne. Kto nad niem pannał, miał klucze życia gospodarczego w ręku. To mare internum państw północnych było przedmiotem dążeń państw północy, co więcej, warunkiem władztwa Europy, gdy władztwo zwolna już się od południowych stref ku północy przechylać zaczęło.

Schyłek XIII w., wieki XIV i XV to rozkwit Hanzy, rozkwit na morzu Bałtyckiem wielkiego handlu, który osłabiony został dopiero znacznie później przez odkrycie nowych dróg, dróg do Nowego Świata. Już w XIII wieku prowadzi Hanza ożywiony handel z Polską, Szwecją, Danią, Inflantami, a nawet z Moskwą na wschodzie, a Anglią na zachodzie. Zazdroszczą unii Hanzeatycznej Dania i państwa skandynawskie, spory z nią wiodą, a nawet rozprawy orężne. Skutecznie rywalizować mogła z Hanżą Dania, miała bowiem klucz do Bałtyku: cieśninę Zundu. Połączone siły Danii, Szwecyi, Norwegii, Prus i książąt pomorskich złamały potęgę Hanzy, lecz dopiero w r. 1535 w bitwie pod Swendborgiem. Korzyść z tego zwycięstwa odniosły Niderlandy, — i to stanowiło na długi czas o ich potędze mocarstwowej. Kto się nie ubiegał o powalenie Niderlandów i panowanie na Bałtyku? Filip II i jego następcy wydali w ciągu 43 lat 2 miliardy na walkę ze zbuntowanemi Stanami Generalnemi Niderlandów¹⁾, — Richelieu, wyprawiając swego ambasadora, barona de Charancé (w r. 1629) z misją do Niemiec, Szwecyi i Polski, zaznacza, iż przeciwdziałać trzeba zakusom cesarza, mającego zamiar okupować Niderlandy, „których byt opiera się na żegludze, a które nie mogłyby jej prowadzić bez przywozu zboża i drzewa, które idzie z morza Bałtyckiego, albo za pośrednictwem jego z krajów pomorskich, Prus, Polski, Litwy i Inflant”²⁾. Za-

¹⁾ A. Szelański, *ib.*, 17.

²⁾ C. f. *ibid.*, 27.

zdrozczono Holendrom ich roli „przewoźników Europy”, powaliła potęgę morską Holandyi dopiero Anglia, to stanowisko zajmując.

„Z chwilą upadku rolnictwa na zachodzie — pisze historyk walki o Bałtyk, Adam Szelaḡowski — kraje nadbałtyckie dostarczają zboża Anglii, Hiszpanii i Włochom. Bardzo znakomici przedstawiciele pierwszego narodu żeglarskiego na morzu Śródziemnem, Wenecyanie, jak nuncyusz Commendone, historyk i geograf Aleksander Gwagnin, zajmują się sprawą nawiązania stosunków z krajami nad Bałtykiem położonymi, głównie z Polską, dla podniesienia chylącego się ku upadkowi ruchu handlowego i morskigo w swej ojczyźnie. Commendone projektował spławianie zboża z Polski rzeką Dniestrem i morzem Czarnem przez Konstantynopol do Wenecyi i do Włoch. Gwagnin podniósł myśl zbudowania w Gdańsku okrętów 700—800 tonn i otwarcia nowej drogi handlowej przez Bałtyk do Wenecyi, co spotkało się z przychylną opinią ze strony rady kupieckiej (*savi alla mercanzia*)”¹⁾.

Wielkim i genialnym był król, co wagę dostępu do morza ocenił, zwłaszcza, że wzmocniona unią z Litwą Korona szukać musiała wylotu dla wytwórczości swojej. Wielkim i genialnym był założyciel rodu Jagiełłowego, skoro przeniknął wzrokiem swoim wdal i przyszłą rolę Polski, jako „śpichlerza Europy”, odgadnął. Już w r. 1415 czyniąc zadość prośbie cesarza Bizantyjskiego, Manuela Paleologa, wysyła Jagiełło znaczną ilość zboża z portu

¹⁾ Ibid., 17.

czarnomorskiego, Hadżybeju, otacza opieką kolonistów wenecjańskich i genueńskich w Kaffie, a jeszcze przedtem zawiera w 1391 r. traktat z Krzyżakami, zapewniający kupcom polskim prawo handlu z Prusami i „za morze”, — traktat, który doprowadził w końcu do „wielkiej wojny”. Handel ówczesny zamorski musiał być ożywiony, skoro notatki jednego z subjektów handlowych kupca krakowskiego, Jana Slepkočila, świadczą, że posłano towary do Bruges, a rachunek miał być zapłacony dopiero „na przyszłym jarmarku zimowym”, co dowodzi stałości stosunków handlowych ¹⁾).

A gdy w r. 1454 Gdańsk powraca do Polski, wydaje Kazimierz Jagiellończyk przywilej, — słynne *privilegium Casimirianum* — wyraz i świadectwo idei jagiellońskiej. Przywilej obejmuje prawa morskie Gdańska, znosi dotychczasowe cła, ale, co najważniejsza, zgodnie z duchem Polski, nadaje swobody Gdańszczanom, prawo samorządu, ustanawiając senat, złożony z 4 burmistrzów i 4 rajców, z których jeden bywał przez króla mianowany burgrabią. „Darowujemy — wyraża się przywilej — i dajemy wyżej wspomnianemu burmistrzowi, radnym, ławnikom i całej gminie ze szczególnej naszej łaski i życzliwości królewskiej całkowitą władzę i prawo sprawowania zarządzeń i kierowania żegluga, jakakolwiek tylko jest na całym wybrzeżu morskiem naszego kraju Prus, tudzież prawo wszelkiej żeglugi otwierania i zamykania za wiedzą i wo-

¹⁾ Tadeusz Korzon *Op. cit.*, 33.

lą naszą, albo też naszych zastępców w razie naszej nieobecności”.

Odtąd rozpoczyna się rozwój olbrzymi Rzeczypospolitej. „Tędy — mówiąc o Gdańsku, pisze Adam Szelański — przelewało się złoto, potokami spływające do modrzewiowych dworków szlachty i muryowanych zamków magnaterii polskiej wieku XVI i XVII. Tędy szły materye, złotogłów, aksamity i jedwabie — na kontusze i żupany karmazynów, proste sukna — falendysz, karazyja — na ubiory szaraczków i pospólstwa. Tędy przychodziło wszystko, na co tylko ówczesny wykwint i dobry smak życia mógł się zdobyć, poczynając od korzeni i owoców zamorskich, kończąc na księgach, drukowanych w Amsterdamie”¹⁾.

Piastowie zbudowali śpichlerzową Polskę, śpichrze skrzętności i gospodarności, śpichrze pro foro interno. Jagiellonowie, zachowując podwaliny piastowe, rozszerzyli budowę, stwarzając z niej śpichrz również i pro foro externo; odtąd Polska poprzez wiek złoty staje się całą Europą śpichlerzem.

¹⁾ Ibid., 21.

III.

WIEK ZŁOTY.

Okres najwyższych szczytów potęgi Rzeczypospolitej, okres jej wpływów przemożnych na dzieje Europy, złoty wiek literatury i myśli polskiej, był zarazem wiekiem złotym rozkwitu w całej pełni życia gospodarczego w Polsce. Tu właśnie, zaszczeplona przez Piastów, kształcona przez Jagiellonów, idea ekonomiczna Polski w całej swej okazałości wyraz swój znalazła.

Rzecz charakterystyczna i ciekawa zarazem: najrychlej rozwijać się zaczęło górnictwo polskie, jest ono bowiem najbardziej polską wytwórczością, skoro już Piastowie bacznią uwagę na nie zwracali, skoro na wyższym poziomie stało, niżli w reszcie Europy, skoro, наконец, ustawy górnicze nasze za wzór ustawodawstwu w XV w. francuskiemu służyły.

Marcin Kromer w swoim opisie Polski¹⁾ stwierdza, że ołów i srebro znajduje się w okolicach Olkusza, Sławkowa, Chrzanowa, Nowej Góry i w dobrach Tęczyńskich w województwie Krakowskiem;

¹⁾ „Descriptio Poloniae”, lib. I, str. 123 (wyd. Mitzlera).

żywe srebro — pod Tustanem; miedź i ołów — pod Chęcunami; saletra — pod Wiślicą. Szymon Starowolski¹⁾ wskazuje, iż pod Kielcami w dobrach biskupów krakowskich są kopalnie złota, srebra, miedzi, lazuru, pod Sączem miedź i złoto; miedź pod Nowym Targiem, Tęczynem, Bieczem, Sandomierzem i Bożęcinem, a nawet miedź srebrnonośna pod Przemyślem.

Nie zazdrościł król bogactwa, płynącego z górnictwa, nikomu. Polska wyprzedziła w wielu dziedzinach Zachód Europy, a między innymi w ustanowieniu stałego uposażenia króla. Gdy wszędzie dochody państwa były dochodami panującego, w Polsce było inaczej. I nie dziwota: naród sam sobie króla wybierał, czynił z nim umowę, a więc i o uposażeniu tego najwyższego urzędnika pomyśleć musiał. Już sejm z r. 1505 za króla Aleksandra uchwala rozdział dochodów skarbu publicznego i króla, za Zygmunta rozdział ten się ustala, i oto za Stefana Batorego wśród dochodów króla wymienione są między innymi: żupy solne i olbora olkuska²⁾. Gdy w innych krajach król zastrzegał sobie własność ciał kopalnych w dobrach swoich poddanych³⁾, skąd

¹⁾ W „Orbis Poloniae descriptio”, I, str. 414 (wyd. Mitzlera).

²⁾ C. f. Adolf Pawiński: „Skarbowość w Polsce za Stefana Batorego”, str. 2.

³⁾ Np. w Czechach (c. f. „Corpus juris metallici”, oraz „Constitutiones juris metallici Venceslai Bohemiae Regis” z r. 1295, „Kultenbergische Bergordnung” króla Jana Czeskiego z XIV w., Ustawy górnicze Joachimstalskie, Postanowienia dla kopalń w Schlackenwald, Schoenfeld, Hengst i in.), na Węgrzech (c. f. „Corpus juris metallici”) i t. p.

regale montanum poszło, gdy cesarz Maksymilian w r. 1575 wszelkie kopalnie za królewską uznał¹⁾, Stefan Batory, potwierdzając *pacta conventa* Walezego, oznajmia w r. 1576 „aby wątpliwość żadna około gruntów szlacheckich nie była, wolne zawždy ze wszemi pożytkami, któreby się kolwiek na ich grunciech pokazawały; też i kruszce wszelakie, y okna solne, zostawać mają: a my y Potomkowie nasi, przekazywać im nie mamy, czasy wiecznemi, wolnego używania”²⁾. Zapewne, znalazł się tu wyraz dążenia szlachty do zupełnej wolności, tej wolności, która następnie do rozwielmożenia się wielmożnych doprowadziła, ale skoro w układzie z powoływanym na tron, swobodę eksploatacyi górniczej na swoich ziemiach warowała sobie szlachta, snać wagę do tej gałęzi wytwórczej przywiązywała i od przemysłu górniczego nie stroliła zgoła.

Tak było istotnie. Kopalnie solne wielickie i olkuskie, które były dobrami królewskimi i na których niejednokrotnie królowe miały zabezpieczane swoje „oprawy” (posagi), oddawane były w dzierżawę lub pod zarząd (*ad fideles manus*) żupnikom, a wśród nich między innymi byli w XV i XVI w.: Piotr Pikaraj, Mikołaj Serafin, miecznik krakowski, Mikołaj z Tarnawy, Jerzy Morsztyn i jego potomkowie, Sapiehowie, Bonarowie; za Stefana Batorego: Prosper Prowana, starosta Będziński, Sebastyan Lubomirski, Floryan Morsztyn, Hyacynt

¹⁾ C. f. *Corpus juris metallici*, str. 173.

²⁾ Vol. Leg. II, a. 1576, § 900, art. 10.

Młodziejowski, Stanisław Kuczkowski. Przed ustawą Batorego wydawali królowie licencye na warzenie soli ruskiej: Zygmunt August zezwala Stanisławowi z Kurzelowa warzyć sól w Nahajowicach, w ekonomii samborskiej, Batory — Zielińskiemu, staroście Stężyckiemu (zapewne w Stężycy), Piotrowi Zborowskiemu, wojewodzie krakowskiemu, zezwolono warzyć sól, gdziekolwiekby ją znalazł; zezwolenia te ustają następnie wobec uznania, iż t. zw. wola górnicza, zawarowana przez Batorego, również się i na warzelnie soli rozciąga. Jak rozwiniętą była produkcya soli, tego dowodzi fakt, iż, wedle obliczeń podskarbiego koronnego, Młodziejowskiego, dochód z salin Wieliczki i Bochni wraz z dochodem z wydzierżawienia Karbaryi przynieść miały w r. 1631 złp. 80,828 gr. 24¹⁾, co na owe czasy olbrzymią sumę stanowiło.

Poważnie również przedstawiały się kopalnie ołowiu, srebra, zwłaszcza olkuskie, zdawna już za czasów piastowskich znane. Musiały kopalnie olkuskie być niepośledniej wagi, skoro Jan Olbracht wy daje dla nich specjalnie statuty (Statuta Montana Ilcussiensa), zaczem je w r. 1505 potwierdza król Aleksander, a w r. 1551 Zygmunt August. Statut ustanawiał specjalny sąd żupniczy, złożony z żupnika i siedmiu przysięgłych do spraw górniczych. Co więcej, do spraw żupniczych powołuje już Zygmunt I w r. 1517 specjalny urząd, ministra górnictwa, „podkomorzego górniczego” (Ca-

¹⁾ C. f. Niemcewicz, I, 44.

merarius Montanus)¹⁾, a był nim Mikołaj Lanckoroński, któremu oddano władzę nadawania licencyi, zarząd kopalń olkuskich i zawiadywanie mennicami królewskimi²⁾. Nie dziw, że nowe sztolnie powstają w XVI w.: w Czartoryi, Starczynowie, Poniku, Czajowie i t. p. A produkcya musiała być bardzo znaczną, skoro jej wartość w r. 1549 daje się obliczyć na 628 tys. złp.³⁾; musiały kopalnie olkuskie znaczną ilość ludzi i inwentarza zatrudniać, skoro jeszcze za Kazimierza Jagiellończyka (w roku 1455) Irzyk Stosch z Olbrachcic i Jan Swieborowski z urazy ku ławnikowi, Mikołajowi Gunia, orężnie Olkusz napadli i 800 koni, które wodę z kopalni ołowianych wyciągały, z sobą uwiedli⁴⁾. I znowu, podobnie jak w Wieliczce, żupnikami i olbornikami (administratorami i dzierżawcami) byli Polacy; w wieku XVI: Marcin Kuśmierski, Mikołaj Lanckoroński de Brzezic, herbu Zadora, Cameraarius Montium w r. 1517, Stanisław Domeynik, Jan Boner de Balice, podskarbi królewski, starosta oświęciński, Seweryn Boner, wielkorządca zamku krakowskiego, Hieronim Szafraniec de Pieskowa Skala, herbu Strykoń, starosta chęciński, Mikołaj Mirowski, podstarości rabostyński, Jan Lutomirski, herbu Jastrzębiec, podskarbi nadworny, starosta łączycki, Jan Brzeznicki, podżupek olkuski, Adam Osiecki, podkomorzy krakowski, Stanisław Zawacki,

¹⁾ C. f. Corpus Juris Met. Pol. Nr. 31, vide Łabęcki, op. cit. 201.

²⁾ C. f. Corp. Jur. Met. Pol. Nr. 30, 31, 32.

³⁾ H. Łabęcki, op. cit. I, 214.

⁴⁾ Długosz, II, ks. XIII, 179.

podzupek olkuski, Stanisław Rożnowski, Stanisław Dębiński, starosta chęciński, Bartłomiej Zbythni, rajca olkuski, Piotr Zborowski, herbu Jastrzębiec, wojewoda krakowski, Michał Maleczkowski, herbu Ostoja, wielkorządca krakowski, Wojciech Łączyński, herbu Nałęcz, Marcin Dobrorzowski, herbu Półkozic, burgrabia zamku krakowskiego, — toż i w wiekach następnych, jak: Hieronim Lubomirski, podskarbi koronny (w r. 1696), Melchior Gurowski, wojewoda poznański (w r. 1698) i inni.

Opieką również troskliwą otaczano bogactwa górnicze Chęcin i Kielc, Zygmunt I nadaje w r. 1525 przywilej sądowy podzupkowi i gwarkom Chęcińskim¹⁾. Kamieniołomy chęcińskie datują połowy XVII w.; z marmuru chęcińskiego na rozkaz Władysława IV, wyciosano kolumnę króla Zygmunta III, która od r. 1643 zdobi Warszawę. Bardziej od Chęcińskich rozwinięte były kopalnie Kieleckie rudy miedzianej i rudy żelaznej w Miedzianej Górze i Karczówce, rudy ołowianej w Dolnej Górze i Jawornie, ołowiu pod Białogonem i Płoczkami. Z kopalń kieleckich olborę pobierali biskupi krakowscy. Produkcyja miedzi musiała tu być obfitą, skoro, — jak w kronice swej świadczy Paweł Piasecki, — gdy w r. 1595 większa część zamku krakowskiego spłonęła, ofiarował Jerzy Radziwiłł, kardynał i biskup krakowski, miedź na pokrycie dachu odbudowy. Bogacze Europy XVI w., możni Fuggerowie, zakupili miedź, którą Holendrzy na 68 naładowanych statkach wieźli, a którą im Lubeczanie pod Helą

¹⁾ Corp. Jur. Met. Pol., Nr. 34.

złupili, tak iż Zygmunt I i cesarz Maksymilian I o stratę tę, poniesioną przez Fuggerów, w Lubece interweniować musieli.

Kopanie rud żelaznych żadnym olborom nie podlegało. Wolno było każdemu rudy eksploatować, co najwyżej pod warunkiem uiszczania danin lub czynszów w dobrach królewskich i pod warunkiem (od r. 1472) uiszczania specjalnego podatku, zwanego wiardunkiem (*contributio fertonum*). Produkcya żelaza była bardzo rozpowszechniona i rozrzucona niemal po całej Polsce. Zajmowała się nią szlachta, a nawet i kmiecie. „Przeglądając księgi zapisowe w archiwum dawnem koronnem, — stwierdza H. Łabęcki¹⁾ — znalazłem dawane w dobrach królewskich i starostwach starostom lub, na ich żądanie, przez króla różnym osobom ze szlachty, a nawet niekiedy włościanom, z rudnictwem obeznanym, przywileje, już to na lat kilka, już też z możliwością przechodzenia na potomstwo onych, do zakładania rudnic, czyli rudokopów żelaznych i pieców do wytapiania żelaza”¹⁾. Zygmunt I daje w r. 1511 Andrzejowi z Chocimowa, cześnikowi sieradzkiemu, przywilej na kopalnię żelaza we wsi Żelazne Nogi, Zygmunt August w r. 1553 daje prawo Hieronimowi Szafrącowi prowadzenia fabryk żelaza we wsiach Zajączków, Korczyn, Falisławice i Gniezdziska. Znane też były w XVI w. fabryki żelaza we wsiach Truskolasy, Piła, Korytnica, należących do kasztelana sandomierskiego, Stanisława Wolskiego, u którego rudnikiem był niejaki Andrzej

¹⁾ H. Łabęcki, op. cit., I, 313.

Kawka. Kuźnice Pankowskie, założone podobno przez niejakiego Panka, znane już były za Kazimierza Wielkiego. Nie dziw, że rozwijały się fabryki żelaza — w XVII wieku liczone w Polsce około 200 kuźnic ¹⁾, — skoro żelazo polskie powszechnie za lepsze od szwedzkiego uważane było ²⁾.

Zarówno ze względu na dzieje górnictwa odległe, ginące w pomrokach wieków, ze względu na troskę, jaką panujący gwarentwa otaczali, jak i ze względu na imanie się tej gałęzi wytwórczej rąk polskich powszechnie, można bez żadnej przesady uważać górnictwo za przemysł nawskroś narodu polski. Tu było pole, na którym zmysł gospodarczy uwydatnić się mógł, tu również, jak i w innych dziedzinach życia gospodarczego, leżało pole wypowiedania się idei ekonomicznej polskiej, idei rodzimego przemysłu, z łona własnej ziemi dobywającego bogactwo, tu wreszcie — obok innych źródeł — leżało źródło dobrobytu Rzplitej z okresu złotego wieku.

Rozwój górnictwa zawsze idzie w parze z rozkwitem przemysłu wogóle. Tak było i w Polsce.

Jeżeli dziś spojrzymy na Polskę i jej wytwórczość w epoce wieku złotego, to ażę podziw bierze, jak dziwnie, powszechnie i rzeźko tętniło życie przemysłowe. Nie był to, oczywiście, „wielki przemysł” w dzisiejszem rozumieniu tego wyrazu, bo, zresztą, wielki przemysł jest zjawiskiem dopiero nowoczesnego ustroju, rezultatem wynalezienia ma-

¹⁾ L. Tatomir, *op. cit.*, 343.

²⁾ Julian Kołaczkowski, *op. cit.*, 722.

szyny parowej. Wszędzie, w całej Europie zachodniej, istniał przemysł niemal wyłącznie na rękodzielnictwie oparty. Tylko, że w swej organizacyi prześcignął przemysł polski Zachód Europy o wieki całe. Bo, gdy w całej Europie zachodniej życie przemysłowe ujęte było nie tylko w karby, ale wprost w kleszcze organizacyi korporacyjnej, cechowej, poza którą nie wolno było pracować — chyba za szczególnem zezwoleniem panującego! — gdy zasadę wolności pracy na Zachodzie dopiero Rewolucya francuska ogłosiła, topiąc organizacje cechowe w morzu krwi, w Polsce już Władysław Jagiełło w r. 1420 znosi cechy, ogłaszając wolność pracy, a w lat kilkadziesiąt potem (w r. 1486) Jan Olbracht zasadę tę uroczyście potwierdza. Stało się to znakomicie rychlej, niżli na Zachodzie Europy, a przytem nie kosztowało ani jednej kropli krwi, ani jednej łzy. Wprawdzie cechy z konieczności wytwórczości ówczesnej trwają i nadal, lecz nie krępują życia. A gdy Zygmunt I przyszedł do przekonania, że istnienie cechów zaczyna być szkodliwe, postanowił ich skasowanie znowu¹⁾. Toż samo potwierdza Zygmunt August: „cechy, iż dawno od Przodków naszych są podniesione; y My ie teraz według pierwszych statutów podnosimy y wniwecz obracamy: oprócz rządów y obchodów kościelnych”²⁾. Dzięki tym zarządzeniom, zaczyna ludność napły-

¹⁾ „Fraternitates artificum.. in omnibus civitatibus et oppidis Regni.. tollenda et amovenda esse”. (Vol. Leg. a. 1538, r. I, § 535).

²⁾ Vol. Leg., a. 1550, r. II, 598, 45.

wać do miast, każdemu bowiem, bież różnicy pochodzenia, wolno było przemysłowi się poświęcić.

Z wytworów najznakomitsze może były sukna, zwłaszcza sukna, wyrabiane we Wschowie. Sukna wschowskie cenione były na równi z niderlandzkimi tak dalece, że już w r. 1385 sejm hanzeatycki zobowiązał się między niemi w handlu nie czynić różnicy. Znane również były sukna, wyrabiane w Kościanie; sukna te zezwolił Kazimierz Jagiellończyk znaczyć herbem tego miasta. Jak dalece dbano o rozwój tego przemysłu i zachowanie dobrego gatunku sukna, świadczy to, że kiedy zaczęła się wkradać tu i owdzie robota tandeciarska sukien wązkich, postanawia konstytucya Sejmu Piotrkowskiego z r. 1565, „aby sukna wszelakie ziemskie inaczej robione nie były, ieno na szerz dwa łokcia koronne bez krayki, a wzdłuż łokci trzydzieści”¹⁾. O trosce o rozwój sukiennictwa świadczą żywe pomniki: sukiennice. W zaraniu XV w., oprócz Krakowa, posiadały już sukiennice: Lwów, Poznań, Sandomierz, Toruń, Stryj, Warszawa i Wilno. Za Zygmunta III wzniesiono sukiennice w Kaliszu, Korczynie, Lublinie, Łowiczu, Łukowie i Radomiu. W Poznaniu znajdowało się kilka foluszy, urządzonych przez miasto; znajdowało się tam w r. 1560, jak twierdzi Łukaszewicz²⁾, 22 sukienników, a wszyscy Polacy³⁾. W r. 1574 członkiem cechu sukien-

¹⁾ Vol. Leg., II, a. 1565, § 688.

²⁾ Józef Łukaszewicz: „Opis historyczno-statystyczny miasta Poznania”.

³⁾ Oto ich nazwiska: Aleksy Łubianek, Maciej Chobieński, Bartłomiej Słowik, Stanisław Uniejewski, Jan Dromlik,

ników w Borku był Maciej Jabłoński, w r. 1599 Andrzej Ułanowski. „W roku 1501 — pisze Edward hr. Raczyński — Jan Lubrański, biskup poznański, nadał różne swobody sukiennikom w Buku, których znaczna liczba w tem mieście osiadła. W Kole nad Wartą potwierdził Zygmunt I przywileje cechu sukienników, nożowników, kowalów, pasamoników, stolarzy, siodlarzy, garncarzy. Pyzdry mieściły do 203 rozmaitego rodzaju rzemieślników”¹⁾. W Wyszogrodzie w r. 1564 było 308 rzemieślników, między nimi 24 sukienników, którzy rocznie 4,500 postawów sukna wyrabiali. Dbali też ci sukiennicy o swoją „markę”, jakbyśmy to dzisiaj powiedzieli, skoro na prośbę sukienników w Sierpcu zezwala im Zygmunt I specjalnym przywilejem, swoim znakiem (literą S, nad nią koroną, a u spodu lwem) znaczyć. W Sieradzu w r. 1570 liczono 20 sukienników. Prócz tego, suknami słynął Wieluń, wyrabiano sukna w Mogilnicy, Mstowie, Krzepicach, Kunowie, Lelowie, Różanej, Sochaczewie i t. d., w XVII w. spotykamy fabryki sukna w Baranowie, Będzinie, Bojanowie, Starej Częstochowie, Dobzycach, Gdańsku (sukno filcowe), Kętach, Kłobucku, Koszycach, w Kulikowie (koce i burki). Sukna poznańskie, kaliskie i kościańskie wielkimi partjami już w XV i XVI w. wysyłano do Śląska, Czech i do

Stefan Czałnek, Orłowski, Łabęski, Andrzej Karczmarz, Kurek, Wiśniewski, Matyskowa, Jakób Nakapała, Andrzej German, Pawełek, Szymon Lasek, Walenty Ozmina, Mikołaj Gajewski, Franciszek Redar, Jakób Czwerda, Jahlewa i Błażej Jarewa.

¹⁾ Edward hr. Raczyński, op. c i t., I, 108.

Moskwy, a sukna, wyrabiane w Rawiczu, wysyłano w XVII w. do Chin ¹⁾).

Czyż nie dość przykładów i dowodów? A możnaby ich przytoczyć jeszcze znakomicie więcej.

Płóciennictwo mniej było rzemiosłem, natomiast wyrabiano płótna (zazwyczaj grubsze) po wsiach, po dworach i chatach. Jednakże i w tej dziedzinie słyną w XVI i w początkach XVII w. płótnami Dobczyce, Gorlice, Jarosław, Jasło, Jędrzychów (drelichy), Kalisz, Płock, Pyzdry, Sącz, Sieradz i Zmiągród ²⁾).

Rzecz prosta, iż — jeżeli o odzieży mowa — to krawców, czapników, szewców było w Polsce co niemiara. „W XVI i XVII wieku — pisze Julian Kołaczkowski ³⁾ — nazwiska krawców poznańskich były same polskie”. W r. 1600 znany był w Polsce całej krawiec Augustyn Łabuzewicz, w roku 1614 — Stanisław Falkowicz i Jędrzej Wojnarowicz. Jedno z przedmieść Poznania w XVII w. nosiło nazwę „Czapniki”, gdyż przez czapników zamieszkałe było.

Jeżeli o produkcję przedmiotów pożywienia chodzi, to niezmiernie rozpowszechnione były młyny, browary, miodownie, gorzelnie, fabryki pierników i t. p.

Kraj o rozwiniętej wytwórczości rolnej musiał mieć rozwinięte młynarstwo. Płock w początkach XIV w. liczył 19 młynarzy. W XVI wieku w War-

¹⁾ J. Kołaczkowski, o.p. cit. 551—553.

²⁾ Ibid., 475.

³⁾ Ibid., 547.

szawie było 86 młynów wodnych na Wiśle i 5 na Drnie; w Warce na Pilicy 8 młynów, w Ostrołęce 7 młynów królewskich, w Pile (w r. 1564) pięć młynów, w Korczynie 3; miały młyny: Augustów, Bar, Firlejów, Jarosław, Jedlno, Kobylin, Knyszyn, Kock, Korytnica, Krzepice, Kurozwęki, Łosia, Łuków, Narew, Oleszyce, Radom, Radoszyce, Stężyca, Stojanów, Tarnogóra. I znowu spotykamy nazwiska polskie; młynarzami byli: Jan Śliwa (w Borku), Gądkowski (w Poznaniu); Paweł Siekiera otrzymuje zezwolenie od Zygmunta Augusta (w r. 1566) na pobudowanie młyna i piekarni w Warszawie. I znowu przykładów takich i dowodów możnaby przytoczyć bez liku.

Piwo, jako trunek polski, w bardzo wielu miejscowościach było wyrabiane, a nadmiar zgoła nie tylko w małych ilościach, na domowy użytek, lecz w browarach znacznych, o czym świadczy to, iż w r. 1599 Mikołaj Suchodolski, przeszedłszy na arianizm, zgromadził socynianów w budynku browarnym, musiał to być przeto budynek obszerny. Świadczą też o rozmiarach tego przemysłu cyfry, dotyczące przerobu: w sześciu miastach ziemi czerskiej mieszkało dwustu kilkunastu piwowarów, którzy wyrabiali rocznie $1\frac{1}{2}$ miliona garncy piwa, przeraabiając 21,000 korcy pszenicy i jęczmienia; w samym Czersku dokonywano po 300 warów rocznie; liczba warów w Poznaniu w r. 1594 dochodzi do 5,988 ¹⁾. Piwo wysełano w dalekie strony; piwo gdańskie wysełano do Carogrodu; Jan Heweliusz był synem

¹⁾ Łukaszewicz op. cit., c. f. Kołaczkowski op. cit., 457.

piwowara z Gdańska. Za Zygmunta Augusta naj-
słynniejsze piwa były: bydgoskie, brzeżańskie, drze-
wieckie, garwolińskie, gdańskie, grójeckie, krakow-
skie, łęczyckie, piątkowskie, piotrkowskie, przemys-
kie, sądeckie, wareckie i proszowickie¹⁾. Piwo
proszowickie, jako najlepsze, szło na stół królewski
Anny Jagiellonki. Lwów posyłał corocznie beczkę
swego znakomitego piwa arcybiskupowi gnieźnień-
skiemu i beczkę staroście ruskiemu. Korczyn w ro-
ku 1504 posiadał 19 browarów i 22 słodownie;
w tymże czasie w Garwolinie było 192 rzemieślni-
ków, w tem 63 piwowarów; w Goszczynie 27 pi-
wowarów, którzy wyrabiali 755 warów rocznie;
w Liwie 60 piwowarów; w Piotrkowie 31; w Za-
kroczymiu 71. Posiadały nadto w XVI w. browary:
Będzin, Bielawa, Bielsk, Błonie, Chęciny, Ciecha-
nów, Chojnice, Czchów, Dąbrówka, Dąbie, Droho-
bycz, Goniądz, Grabów, Grojec, Janowiec, Jaro-
sław, Kazimierz, Kielce, Kłodawa, Krzepica, Kra-
ków, Krzemieniec, Latyczów, Leszno, Lewartow,
Lubowla, Łaszyn, Łęczyca, Łowicz, Łosice, Ma-
gierów, Mosty Wielkie, Narew, Nowe Miasto nad
Soną, Niemirów, Nowogród, Nur, Oleszyce, Opocz-
no, Ostrołęka, Piaseczno, Przasnysz, Przedecz,
Przemysł, Podoliniec, Potylicz, Radom, Rogoźno,
Różana, Sandomierz, Sambor, Sieradz, Skarzynów,
Skrzynna, Sławków, Stanisławów mazowiecki, Szy-
dłowiec, Tęczyn, Turczyn, Warka, Wrocław, Wis-
kitki, Wiślica, Wysokie Mazowieckie, Zambrow, Za-
tor, Zawichost, Żarnowiec²⁾.

¹⁾ Kołaczkowski op. cit. 458.

²⁾ Kołaczkowski, op. cit.

Ze zboża, zwłaszcza od końca XV w., wyrabiano również gorzałkę, czyli, jak górale po dziś dzień jeszcze nazywają, „palenkę”. Gatunki były liczne, jako to: alembikowa, szumówka, korzenna, alkiermesowa, fort—gatunek z gałganami, karolkowa, per-syko, białomorwówka, cytwarowa, kordybanowa, złota gdańska i t. p. W XVI w. gorzelnie posiadały: Bar, Biecz, Chełm, Chmielnik, Jasło, Kielce, Kościan, Kowno, Liw, Małogoszcz, Pilzno, Rohatyn, Sandomierz, Urzędów, Wolbrom, Zawichost i w. in. miast¹⁾.

Miody najstynniejsze za Zygmunatów były litewskie i kowieńskie (wysyłane za morze), następnie ruskie i podolskie, pośledniejsze były mazowieckie. W r. 1445 mieli miodowarowie hasztę swoją obroną we Lwowie, w której prochy trzymali na wypadek najścia Tatarów, musiało być przeto tych miodowarów wielu. W w. XVI znaczniejsze miodowarnie istniały w Krzemieńcu, Warszawie, Janowcu, Lublinie, Potyliczu, Tyszowcach, Kleszczu i w Goniądzu²⁾. Pierniki (miodowniki) wyrabiał Toruń. Istniało nawet przysłowie: „Gdańska gorzałka, toruńskie pierniki, krakowskie panny³⁾, warszawskie trzewiki”.

Żelazo polskie przetapiano i przerabiano w kuźnicach. W Nowym Sączu słynne były pod koniec XV w. kosy, które wyrabiał Marek Kromer, sierpy, blachy i brzeszczoły, które wyrabiali Maciej Sie-

¹⁾ Ibid.

²⁾ Ibid.

³⁾ Córki bogatych mieszczan krakowskich.

strzeniec i Jan Rusek¹⁾. Za Zygmunta I słynne były Kuźnice w Drzewicy, należące do rodziny Drzewickich, w których na dymarkach żelazo wyrabiano. Nadto znane były kuźnice w Jerzycach, Pile, Rudnikach (w pow. trockim), w Wąchocku, Oleśnicy, w Zameczku (w wojew. wileńskim) i in.

Z żelaza wyrabiano kosy, sierpy, narzędzia, sprzęty domowego użytku i szable, boć „bez karabeli — chyba w pościeli”. Karabele nastąpiły za Zygmunta I. Zrazu posiłkowano się mieczami, a więcej „bójkami” (za Chrobrego). Miecznicy jeszcze w r. 1445 basztę swoją we Lwowie posiadali. Szpada wprowadził Walezy, „batorówki” Batory. Czy były pochodzenia polskiego? Jakiegoż mogły być pochodzenia karabele, które takie napisy nosiły: „Nie małej ja pod Wiedniem dokazała sztuki, będą mnie Jabłonowskich pamiętać prawnuki”²⁾, albo „Brałam w niewolę wrogów, znanam przy Byczynie, w Szwecyi i pod Wiedniem wolny Polak słynie”³⁾, „Chocimskie traktaty zawarłam przed laty”⁴⁾, albo: „Nie włócz mnie bez honoru, nie dobywaj bez racyi”, lub wreszcie: „Bóg nadzieja moja”, a i napis: „Pro fide, rege et lege” nie mógł nie być polskim, bo tylko Polska nie znała królobójców, a szanowała prawa. Z żelaza polskiego lano też działa, zwłaszcza w Krakowie i w Wilnie. Z puszkarzy w Wilnie za Zygmunta Augusta wsławili się: Stanisław

¹⁾ C. f. Szczęsny Morawski: „Sądeczyzna za Jagiellonów”.

²⁾ Karabela po hetmanie Stanisławie Jabłonowskim.

³⁾ Karabela po hetmanie Żółkiewskim.

⁴⁾ Karabela po hetmanie Chodkiewiczu.

Turek, Ziemiański Lubelczyk, Mikołaj Drozdek z Bełżyc, Marcin Siekiera. W kronice z lat 1507—1541, wydanej przez K. Wł. Wójcickiego¹⁾, czytamy: „W czasie wjazdu królowej Bony do Krakowa 1518 roku, 74 działa ogromne, ulane z rozkazu Zygmunta przez *artystów swoich* na obronę Królestwa, wyprowadzone na kleparz, strzelały w pole”. Skrzydła orle dla husaryi wyrabiali w r. 1609 w Krakowie Feliks Szadowicz i Sebastyan Krośniewski.

W związku z rozwojem rolnictwa z jednej strony, a potrzebami domu i obrony, rozkwitało również i garbarstwo, znane zresztą w Polsce od najdawniejszych czasów. Już w XV w. mieli garbarze i białoskórnicy w Krakowie swoją basztę obronną. W okresie złotego wieku sływały garbarniami: Wilno, Pińsk, Bielsk, Lwów, Gdańsk, Krasnystaw, Kowel, Leszno, Poznań, Sieradz. Jedno z przedmieść Przemyśla nosi po dziś dzień nazwę „Garbarze”. Przemysł garbarski w świetności swej przetrwał długo: jeszcze w drugiej połowie XVIII w. słynne były garbarnie Grabińskich w Czudczu i Siemieńskich pod Jasłem; poseł pruski Lucchesini zakupił w r. 1789 znaczną ilość skór garbowanych w Krakowie dla swego rządu; w Niemirowie u Wincen-tego Potockiego garbowano skóry, sprowadzane z Mołdawii i Wołoszczyzny; Szczęsny Potocki posiadał garbarnię w Tulczynie, Czartoryscy — w Smorgoniach. Nie był to przemysł, wyrabiający skóry

¹⁾ W „Bibliotece starożytnej pisarzy polskich”, t. VI, str. 7.

dla niewybrednych tylko spożywców, skoro np. w Samborze i Zamościu istniały specjalne cechy safianiczów¹⁾).

Nie należy bowiem sądzić, iżby przemysł polski ówczesny miał być jakimś przemysłem, zaspakajającym tylko najelementarniejsze potrzeby; owszem, wznosił się na wyżyny artyzmu i dlatego właśnie nawet za granicą był wysoko ceniony. Wyroby garncarskie z Iłży wysyłano do Szwecyi, także wyroby tarłowskie — do Prus. Garncarstwem słynęły, między innymi, Siewierz, Kcynia, Słuck, Włodzimierz (w wojew. wołyńskim), Będzin, Horodło, Kołomyja. I znowu spotykamy tu nazwiska polskie: w r. 1645 znanym garncarzem w Kobylinie był Jan Pytała, w tymże czasie wymieniani są w Kołomyi garncarze: Piotr Piskorub, Mikołaj Jurkiewicz i Jan Bościak²⁾).

W zakresie szklarstwa nie ustępowaliśmy zgoła Zachodowi. Jeszcze w XVI w. nawet w dżdżystej Anglii używanie szkła do okien było niezmierną rzadkością, i u nas było mało rozwinięte jeszcze, ale już znane, skoro już w r. 1327 biskup poznański, Jan, daje pozwolenie szklarzowi Ticzkonowi na postawienie huty na nowo; w Nowym Sączu (wedle Szczęsnego Morawskiego) wyrabiano szkło w r. 1493; w Krakowie istniał cech szklarzów w XV w.; ustawę cechu szklarskiego warszawskiego (w r. 1556) ułożył był majster szklarski, Grzegorz Czychoszowicz. „Szklarstwo w dawnych czasach — pisze Ju-

¹⁾ C. f. J. Kołaczkowski, op. cit.

²⁾ C. f. Wajgiel. „Rys miasta Kołomyi”.

lian Kołaczkowski¹⁾ — stanowiło u nas ważną gałąź artyzmu, epoka ta witraży zapelniała obrazami figuralnymi na szkle rozetowania gotyckich okien kościelnych. Trzeba było szklarzowi wykonać malowania scen Starego i Nowego testamentu na taflach szklanych, wypalić je w ogniu i osadzać na miejscu; nie był to więc, jak dzisiaj, prosty wykonawca". Już w r. 1389 malował na szkle Stanisław Kazimierczyk, w połowie XVI w. znanymi malarzami na szkle byli: Andrzej w Warszawie, Jan stary i Grzegorz Czychaszowicz z Warki, mieszczanie warszawscy, Jan z Poznania, Bartłomiej, malarz krakowski, Waniewicz, Szymon i Feliks Ciołkosze i inni²⁾.

Mówiąc o szkle, niepodobna nie wspomnieć o wspaniałych kielichach i pucharach, używanych na obfitych ucztach magnateryi i szlachty, zwłaszcza w końcu XVII i XVIII w. Były między nimi i t. zw. „niestawiane”, albo „kulawki”, pozbawione podstawy, by z rąk do rąk przechodziły; o tem, że były polskiej roboty, świadczą częste na nich napisy, wyrażające nawet humor ówczesnego Polaka, np. „Ludzie mi nogę wzięli, dogadzając sobie, ja im lepiej dogodzę, gdy odbiorę obie”.

W Polsce, w kraju, w którym głos zabierać mógł w sprawach publicznych i religijnych swobodnie każdy, nie dziw, że niezwykle rozpowszechnione były drukarnie. Za czasów Zygmunta Augusta posiadał Kraków równocześnie 7 drukarni. Istniały

¹⁾ Op. cit., 583.

²⁾ C. f. Rastawiecki: „Słownik malarzy polskich”.

drukarnie, służące zazwyczaj propagandzie sekciarskiej: w Pińczowie, Łasku, Lubeczu, Łaszczowie, Baranowie, Kościanie, Koźminku, Luławicach, Pułtusk, Nieświeżu, Brześciu Litewskim i Szamotułach. Drukarnie, nie będące wyrazem tylko przemijającej potrzeby chwili, lecz długotrwałe, miały w XVI w.: Poznań (już przed r. 1533), Gdańsk (od r. 1538), Elbląg (od r. 1556), Oliwa, Chełmno, Toruń, Grudziądz, Wilno (od r. 1576), Warszawa (od r. 1578), Zamość (od r. 1590). W Krakowie wstąpiły się drukarnie: Gunthera, Zainera (w r. 1465), Hallerów (w r. 1503), Wietora (w r. 1518), Macieja Wierzbiety (w r. 1578), Garwolczyka, Piotrowczyków (w r. 1570), Jana Szeligi i in. Wogóle w ciągu XVI w. istniało w Polsce co najmniej 100 drukarni, z których przeciętnie corocznie po 500 książek wychodziło¹⁾. Wszystkich drukarni po koniec XVIII w. było w Polsce 1,500²⁾, co świadczy o niesłychanie rozwinięciem czytelnictwie u nas.

Naturalnie, że musiał być rozwinięty przemysł papierniczy. Fabrykacja papieru ze szmat datuje od XIV w., zaczęła się jednak rozpowszechniać w Europie dopiero XV w. W Polsce, jak dowodzi Lelewel, przytaczając wzory t. zw. filigranów, wyrabiano papier już w XIV w., dotrzymaliśmy przeto i w tej mierze najzupełniej kroku Zachodowi. W początkach XVI w. widzimy papiernie w Krakowie i w Miechowie; w r. 1522 założono pierwszą papiernię w Wilnie; w r. 1564 powstała papiernia

¹⁾ C. f. Lucyan Tatomir, o p. cit., str. 347.

²⁾ C. f. Kołaczkowski, o p. cit.

skarbową w Warszawie. Słynne były za Zygmunta Augusta papiernie w Lublinie, Busku, w Balicach, ta ostatnia należała do Bonerów, „wyrabiano tu papier — pisze Julian Kołaczkowski¹⁾ — tak doskonały, że go nam zagranica pozazdrościć mogła... papier ten był podobny do pergaminu i miał znak wodny” herbu Bonerów. Papiernia w Rakowie (w końcu XVI w.) dostarczała papieru drukarni aryańskiej oraz tłoczni Skalskiego (w Krakowie). Papiernia radziwiłłowska w Nieświeżu wyrabia w tymże czasie papier ze znakiem Radziwiłłów, a papiernia Kiejdańska (w XVII w.) Krzysztofa Radziwiłła ma na wyrobach swoich znak wodny: „Civitas Caiodunensis”. Słowem, nie tylko i w tej dziedzinie dotrzyśmy kroku, ale nawet wyprzedziliśmy inne kraje, skoro papiernictwo angielskie datuje dopiero połowy XVI w., gdy biskup Westminsteru sprowadził papiernika niemieckiego, Remigiusa, a i ta próba właściwie się nie udała, gdyż papiernictwo w Anglii datuje dopiero od r. 1588, gdy sprowadzony z Niemiec Spillman założył pierwszą papiernię w Anglii, w Dartford²⁾.

Z obrazu powyższego widzimy, — a dodajmy, iż przytoczono tu gwoli przykładu i dowodu szczupłą tylko część stanu rzeczy — że życie przemysłowe tętniło i wartko się rozwijało w epoce wieku złotego. Ręka rzemieślnika polskiego musiała być istotnie biegłą i zapewniała dobroć ga-

¹⁾ Op. cit.

²⁾ C. f. James E. Thorold Rogers: „Interprétation écon. de l'histoire” (tłom. franc.), 245.

tunku, skoro na wielu zabytkach owoczesnego przemysłu, na klingach karabeli, na suknach i jedwabiach często widzimy napisy: „Polonus me fecit”. Co więcej, musiał ten przemysł mieć ambycję narodowego przemysłu, skoro i napisy: „Non Germanus, sed Polonus me fecit” spotykamy. Tu nie można się nie oprzeć zrobieniu pewnego porównania: Anglia za naszych czasów piętnowała wyroby niemieckie znakiem „made in Germany”, myśmy natomiast w koncepcyi spółzawodnictwa etycznie wyżej stanęli, nie piętnowaliśmy produkcji cudzoziemskiej, lecz zalecaliśmy własną.

Przemysł wszelki zawsze sprzyja powstawaniu skupień miejskich, miast. Rozwój miast uwarunkowany jest rozwojem przemysłu, i nawzajem rozwój przemysłu zależy od rozwoju miast, podstawą przemysłu jest bowiem pojemność rynku, co daje możliwość lepszego zastosowania podziału pracy.

Tak było i w Polsce. „Te nędzne mieściny — pisze nasz historyk-ekonomista, Wawrzyniec Surowiecki¹⁾, mówiąc o miastach polskich z połowy XVI w. — w których dziś widzimy przedmieścia zagubione, ulice bez domów, rynki puste, ratusze bez okien i dachów, w których się teraz czołga kilkaset biedaków bez powołania i sposobu do życia, liczyły w owych czasach po kilkaset różnych warsztatów rzemieślniczych”. A dalej przytacza Surowiecki cały szereg miast, dziś podupadłych zupełnie, a które życia były pełne: „mizerny dziś Sochaczew w XV i XVI wieku liczył 22 samych ce-

¹⁾ „O upadku przemysłu i miast w Polsce”, 105 i nast.

chów rzemieślniczych... W Kole nad Wartą w r. 1513 potwierdził Zygmunt I, prócz innych, które osobne miały przywileje, cechy sukienników, nożowników, kowalów, paśników, ślusarzy, siodlarzów, zdunów. Łęczycza liczyła w XVI wieku między innymi na części jurydykcyi królewskiej piwowarów 46, szewców 30, piekarzów 27, kupców 16, rzeźników 8, postrzygaczy 2, zdunów 20, przekupek śledzi i węgorzów 12... Słupca samych podatkujących rzemieślników miała 47. Pyzdry, prócz 33 rzeźników, liczyły takich rzemieślników 182... Stanisławów mazowiecki, podobny dziś do biednej wsi, samych rzemieślników, obowiązanych do opłat starościńskich, liczył 263... W Warce, mającej dziś około 70 biednych chałup, komisarz do rewizyi, wyliczywszy na stronie królewskiej domów 236, dodaje nawiasowo, że prócz tych wójtowskich było 20, panów Ciołków 15, ks. Dominikanów 24, do kustodyi należących 22, plebańskich 22, na gruncie miejskim wolnych 30... Garwolin liczył domów na stronie królewskiej 260, rzemieślników 192... Ostrów składający się dziś z 93 chałup, o 13 mil od Warszawy, liczył domów 447, wielki dwór królewski nowo zbudowany i rzemieślników 200... Przasnysz liczył domów podatkowych 689, kamienic muryowanych 29, rzemieślników podatkujących 399, a między tymi 16 kupców, 6 mieczników, 1 złotnika i t. d. Teraz liczy do 200 kominów".

Jakżeż wobec tego ludnie wyglądać musiały większe miasta! W końcu XV w. Kraków liczył podobno 80,000 mieszkańców¹⁾, w tymże czasie

¹⁾ C. f. Słownik Geograficzny, t. IV, str. 603.

Hamburg zaledwie 6 do 7 tysięcy ¹⁾; Lublin w XVI wieku liczył 40.000 ludności ²⁾, a Londyn, dziś z przedmieściami liczący zgórą siedm milionów ludności, dorównywał w owym czasie swem zaludnieniem zaledwo Lublinowi, bo miał od 30 do 40 tysięcy mieszkańców ³⁾.

Miasta były ogniskami kunsztów i handlu. Dwie były cechy charakterystyczne handlu polskiego, które wynoszą znakomicie handel polski ponad handel zachodnio-europejski. Naprzód nie znano nigdy w Polsce handlu niewolnikami. Ościenni brali niewolników, jeńców wojennych, sprzedawali ich, — lecz nigdy handlu tego rodzaju nie uprawiał Polak, nie godziło się to z jego zasadniczą cechą szanowania godności człowieka. Drugą cechą charakterystyczną było to, iż się państwo handlem w swoich celach nie posługiwało. Zapewne, wynikało to poniekąd ze słabości rządu, z braku możności przeprowadzania swoich interesów państwowych, ale bądź jak bądź, władza patrzyła na handel nie jako na środek bogacenia skarbu, lecz jako na środek, podnoszący dobrobyt miast.

Świadczy o tem przywilej Zygmunta I z r. 1507. Wiadomo, jak wielką rolę odgrywały w owym czasie jarmarki, ściągające zewsząd kupców, stwarzające z miast ośrodki handlowe. Przywilej Zygmunta I daje wyraz troski o jarmarki miejskie: „chcąc

¹⁾ C. f. Kiesselbach: «Die Wirtsch. Grundl. der deut. Hanze», 246.

²⁾ C. f. Korzon, op. cit., 77.

³⁾ C. f. James E. Thorold Rogers, op. cit., 248.

zaopatrzyć miasta" ¹⁾, zakazuje odbywania jarmarków po wsiach, a Konstytucya z r. 1565, potwierdzając „prawo składu”, cały szereg „targów wielkich” ustanawia ²⁾).

Dbano o dobrobyt miast. Dowodu? Oto postanowienie sejmu Piotrkowskiego z r. 1565: ³⁾ „Iż miasta nasze od przodków naszych nie tylko dla samych osób, w mieściech mieszkających, ale dla dobra Rzeczypospolitey są fundowane, y ziemskim imieniem nadane: przeto poruczamy starostom naszym, abo tego doyrzeli, żeby się miasta poprawowały, y liczbę przed Starostą, y tymi, które ku niemu przysadzimy żeby czynili”. Życzyćby tylko sobie należało, by i rządy przyszłej Polski z tego stanowiska na miasta, jako istniejące „dla dobra Rzeczypospolitej”, patrzyły.

A może faworyzowano w nich żywiół żydowski? Z tego, iż Żydzi jedynie płacili pogłównę (t. zw. pogłównę żydowskie) wnioskować przedewszystkiem można, iż uważani byli za cudzoziemców. Swoich obywateli Polska pogłównem nie opodatko-
wywała, nie godziło się to bowiem z pojęciem obywatelskiej wolności. (I tu wyprzedziliśmy Zachód Europy. skoro Francya, już co prawda nominalnie, ale bądź jak bądź do czasów obecnych, i m p ô t d e c a p i t a t i o n zachowała). Co więcej, zda-

¹⁾ *•Providere volentes indemnitati oppidorum... in quorum praejudicium mercata in villis, fieri consueverunt...•*

²⁾ Vol. Leg. II, a. 1565, § 683 (44 et seq.)

³⁾ Vol. Leg. II, a. 1565, § 694 (80).

wano sobie sprawę z wartości żywołu żydowskiego. Już statut Władysława Jagiełły z r. 1420 wyraża się: „*Perversa judaica perfidia, cum semper sitet est Christianis contraria et inimica...*”¹⁾. Mieli Żydzi, jako cudzoziemcy, specjalne pakta z miastami, a uchwały sejmowe mieszczan od Żydów broniły: „Żydowie — mówi uniwersał poborowy z r. 1565²⁾ — mimo pakta, które z miasty mają, aby kupiectwa mieszczanom nie odeymowali, ani się z nimi bawili. Ceł, myt, żup, soli, karczem, y żadnych naymów w Koronie za swym, ani za cudzym tytułem żeby nie sprawowali...”

Dbłość królów o dobro handlu uwydatnia się nie tylko w licznych przywilejach, nadawanych poszczególnym miastom, lecz i w trosce o ujednostajnienie wag i miar, w trosce o dobre drogi komunikacyjne i poczty. „Opatrując też to, — wyraża się Konstytucya sejmu Piotrkowskiego z r. 1565³⁾ — iż za różnością wagi y miar wszelakich w Koronie, że w każdym Woiewództwie inaksze y różne były, nierządu się zawadzało, że woiewodowie nie mogli tego uważać, aby ustawy, wszelakich rzeczy tak były postanowione, żeby tak szlachta, iako y kupcy y rzemieślnicy, nie byli uciśnieni, dlaczego na tym seymie rozkazaliśmy im po wszystkiew Koronie iednostayną wagę... A co się tycze łokciów na mierzenie wszelakich towarów: tedy ma bydź po wszystkiew

1) Vol. Leg. I, a. 1420. § 78.

2) Vol. Leg. II, a. 1567, § 725 (14).

3) Vol. Leg. II, a. 1565, § 687 (52).

Koronie ieden łokieć koronny, wedle krakowskiej terażniejszey miary... A te wszystkie miary y wagi wyżey opisane, będą wymiarne y cechowane, y oddane woiewodom". Zadne państwo podówczas nie miało jeszcze ujednostajnionych miar i wag; wszędzie obowiązywały prowincjonalne, różne, zresztą, w jednej i tej samej prowincyi dla różnych towarów. Ujednostajnienie miar i wag było dopiero rezultatem Rewolucyi francuskiej. I tu przeto wyprzedziliśmy Zachód Europy.

Wyprzedziliśmy również Europę Zachodnią pod względem urządzenia poczt, tego tak ważnego czynnika handlu. We Francyi dopiero w r. 1627 ustanowiono regularny obieg posłańców pocztowych. Jedną taryfę pobieraną bez względu na przestrzeń przebiegu listu po raz pierwszy zaprowadzono w Anglii w r. 1837, wszędzie dotychczas pobierano opłatę w stosunku do przestrzeni. W Polsce zaś już Stefan Batory udoskonalał w r. 1583 regularny obieg poczty i równocześnie ogłasza jedną taryfę: „opłatę od listów prywatnych, na pocztę oddawanych, na 4 grosze polskie od listu ustanawiamy bez względu na odległość miejsca, gdzie listy iść mogą“¹⁾. Zygmunt III przeznacza w r. 1620 dochody z podwód na „porządną pocztę w całym Królestwie“.

Równocześnie dbano o ujednostajnienie i dobroć monety. Akt, odnawiający unię pomiędzy Koroną a Litwą za króla Aleksandra w r. 1501, zaprowadza zasadę ujednostajnienia monety w Koronie i na

¹⁾ C. f. Zygmunt Gloger: „Encyklopedia Staropolska“.

Litwie ¹⁾); zasada ujednostajnienia monety na Litwie i w Prusiech postawioną została na sejmie Piotrkowskim z r. 1510 ²⁾), toż samo orzeka Reces sejmu koronnego warszawskiego w sprawie unii z r. 1564: „co się tknie około artykułu monety, aby była uniformis, et aequalis in pondere et grano, ac proba...” ³⁾), i powtarza tę samą zasadę ostateczny akt unii lubelskiej z r. 1569 ⁴⁾).

Polska, hołdująca wolności, zasadę tę również i do handlu stosowała. Gdy dawne drogi handlowe przez Lwów, Kraków i Poznań na Śląsk, do Niemieci Flandryi zaczynają się chylić ku upadkowi, Polska, zgodnie z ideą jagiellońską, ogłasza już w r. 1447 ⁵⁾ w statutach Piotrkowskich wolny spław na wszystkich rzekach, przede wszystkim, oczywiście, na Wiśle. Wkrótce potem na sejmie Piotrkowskim z r. 1496 uwolniono zupełnie ziemian od cła królewskiego ⁶⁾). Zwrócić tu należy uwagę, że cła ówczesne wszędzie nosiły charakter opłat przejazdowych, a przeto uwolnienie od ceł, — zwłasz-

¹⁾ «Moneta uniformis et aequalis ponderis utrobique, sicut caetera omnia, communi consilio et assensu utriusque Dominii debet institui» (Vol. Leg., a. 1501, § 287).

²⁾ «... simul ac monetam aequalem communiter accipiendam imponemus...» (Vol. Leg., a. 1510, § 366).

³⁾ Vol. Leg., a. 1563, § 648 (16).

⁴⁾ Vol. Leg., a. 1569, § 672 (12).

⁵⁾ Vol. Leg., a. 1447: «De libertate in fluviis Regni».

⁶⁾ Vol. Leg. I, a. 1496, § 261: «De libertate nobilium in theloneis».

cza, że prawodawstwo z lat 1504 i 1538 rozciągnęło ten przywilej na duchowieństwo i na kmieci — równało się polityce wolnego handlu w zakresie płodów rolnych. I tu znowu Polska wyprzedziła Zachód Europy. To, co było nowizną we Francyi jeszcze w drugiej połowie XVIII w., to, czego się domagali fizyokraci, co przewrót stanowiło w pojęciach, gdyż, — zgodnie z ordonansami królewskimi z lat 1567 i 1577, wolny handel zbożem we Francyi był niesłychanie ścieśniony, dozwolony tylko w prowincjach, zwanych „pays d'élection”, — było już zasadą u nas powszechną XVI wieku.

Cła płacić mieli tylko mieszczanie. Czy, jak często sądzimy, kryła się tu niechęć szlachty do miast, chęć podkopania ich bytu? Sarkała wprawdzie szlachta na kupców, pomawiając ich o wygórowane chęci zysku, a nie rozumiejąc, że podnoszenie się ogólne cen, spadanie wartości pieniądza, nie w chciwości kupców miało swe źródło, lecz w ogólnym przewrocie ekonomicznym, jaki się w całej Europie ówczesnej dokonywał pod wpływem przywozu kruszców szlachejnych z Nowego Świata i pod wpływem nowych dróg handlowych. Pomawianie szlachty o chęć poderwania bytu miast o płytkim świadczy sędzie. Zresztą oddajmy głos historykowi, Adamowi Szelągowskiemu: „Trzeba zaprzeczyć stanowczo — pisze ¹⁾ — świadomej u szlachty dążności zgubnej względem miast w XVI wieku. Ogół szlachty rozumiał dostatecznie wymagania ówczesnego życia

¹⁾ Adam Szelągowski: «Pieniądz i przewrót cen w XVI i XVII wieku w Polsce», str. 83.

ekonomicznego, a zwłaszcza pieniądza... Pieniądzem, a co ważniejsza, kredytem miasta mogły służyć w potrzebie i dlatego szlachta uważała za swój interes ekonomiczny popieranie miast i żywołu miejskiego". Przytacza też tenże autor opinię szlachty, wypowiedzianą na sejmie Piotrkowskim z r. 1562, iż „miasta non postrema pars są Rzplitej, a im będą możniejsze, tem ich z większą chęcią i pożytkiem Rzplita używać może — i bywało to za ojca W. K. Mci (Zygmunta Starego), iż na potrzeby Boner nabywał za dzień, za dwa i po 100 tys. złotych w Krakowie, przeto tego skarbu wielkaby szkoda niszczyć dla takowych i wielu innych potrzeb Rzeczypospolitej”¹⁾. W sprawie pominięcia miast, jako czynnika prawodawczego w sejmie, czyni Szelągowski uwagę, iż tutaj „szlachta nie ponosi ani całkowitej, ani jedynej winy tego zarządzenia. Trzeba uwzględnić naprzód niechęć samych miast należenia do tego czynnika władzy państwowej, który powstał z początku prawie wyłącznie i jedynie poto, aby wziąć na siebie brzemię wszelkich wydatków na potrzebę Rzeczypospolitej. Zresztą „sejm Piotrkowski r. 1565, który przeprowadził cały szereg uchwał, dotyczących polityki handlowej, odbył się właśnie przy współdziałale posłów miejskich, którzy bronili swoich interesów i do których życzeń Izba poselska stosowała się niejednokrotnie, przyjmując poprawki rozmaite w ustawach”.

¹⁾ C. f. Dyaryusz sejmu piotrkowskiego w. 1562, wyd. w «Źródłopismach do dziejów unii korony polskiej i W. Ks. Litewskiego» przez T. Działyńskiego, 1856, I.

I nie dziw, że dbała szlachta o handel, chociażby nawet w interesie własnym. Wszakże handel dawał możność spławiania za granicę produktów rolnych, zwłaszcza zboża i drzewa. Opaliński twierdzi, że podczas jednej wiosny spławiono Wisłą do Gdańska 5.000 statków, naładowanych zbożem. Była to ilość olbrzymia, jeśli zważymy, że do portu w Londynie dobijało jeszcze w 1700 r. 1.300 statków, do Bostonu w 1766 r. zaledwo 434 statki ¹⁾. A w ciągu całego roku spławiono z Polski niewspółmiernie więcej niż w ciągu jednej wiosny, bo 120.000 łasztów zboża, nie licząc spławu przez Niemen i Dźwinę. Cellaryusz oblicza w swej „*Descriptio Poloniae*”, iż wywóz zboża wynosi rocznie 365.000 łasztów zboża. 60.000 sztuk bydła rocznie pędzono za granicę. To też nie bez chętności, lecz słusznie zaznacza Opaliński, że „jak niegdyś Sycylia i Egipt żywiły Rzym, tak my jesteśmy śpichrzem nie tylko samej Holandyi, lecz i wielu innych narodów” ²⁾. Prócz tego wywożono inne towary. Wyroby górnicze olkuskie wywożono do Anglii i Holandyi: w r. 1511 naładowali byli Holendrzy 180 statków miedzią, wydobytą z kopalni w Miedziancu i Jeźmańcu ³⁾. Nawet odległe — a nanczas ważne — kraje Portugalia i Hiszpania — są w stosunkach handlowych z Polską ⁴⁾. Wedle obli-

¹⁾ C. f. Leon Levi: «*History of British commerce*».

²⁾ C. f. L. Tatomir, op. cit., str. 333.

³⁾ Ibid., str. 349.

⁴⁾ C. f. L. Tatomir, str. 350, Szelągowski, str. 143.

czeń Tatomira wywóz polski ku schyłkowi XVI w. wynosił 54 mil. złp.

Za pośrednictwem Rusi utrzymywała Polska ożywione stosunki handlowe z Multanami, Wołoszczyzną, Bułgarią, a nawet z Carogrodem już w początkach XV w.

Wzamian za wywożone z Polski towary sprowadzano piękne jedwabie i aksamity z Włoch, damascenki, turkusy, altembasy ze wschodu, piękne sukna z Anglii i Holandyi t. zw. falendysze (co znaczyło: „fein englisch”, albo „fein holländisch”), płótna z Holandyi, Niemiec i Śląska, wino z Węgier i z wysp greckich, z Francyi, Włoch i Hiszpanii (alikalant).

Możnaby produktów, które stanowiły przedmiot handlu wywozowego i przywozowego, naliczyć więcej. Czyż to jednak już nie wystarcza do uświadomienia sobie tej wielkiej roli, jaką Rzeczpospolita odegrywała w epoce złotego wieku, żywicielką będącą całej Europy?

Pełne musiały być spichrze, skoro spichlerzem Europy Polska była. Tak było istotnie. Rolnictwo było najważniejszym warsztatem narodowej pracy i stąd płynącego bogactwa. Badacz dziejów rolnictwa naszego, Edmund Stawiski, który pomimo lat kilkudziesięciu, jakie nas dzieli od niego, w tej mierze autorytetem pozostał, mówiąc o epoce wieku złotego, zaznacza, iż „praca około ziemi i praca skrzętna była koniecznością, i tem większą koniecznością, im więcej stan rycerski ogrzewał ogień życia, dzielność ducha, miłość dobra publicznego, im więcej czuł się zdolny do wal-

I nie dziw, że dbała szlachta o handel, chociażby nawet w interesie własnym. Wszakżeż handel dawał możność spławiania za granicę produktów rolnych, zwłaszcza zboża i drzewa. Opaliński twierdzi, że podczas jednej wiosny spławiono Wisłą do Gdańska 5.000 statków, naładowanych zbożem. Była to ilość olbrzymia, jeśli zważymy, że do portu w Londynie dobijało jeszcze w 1700 r. 1.300 statków, do Bostonu w 1766 r. zaledwo 434 statki ¹⁾. A w ciągu całego roku spławiono z Polski niewspółmiernie więcej niż w ciągu jednej wiosny, bo 120.000 łasztów zboża, nie licząc spławu przez Niemen i Dźwinę. Cellaryusz oblicza w swej „*Descriptio Poloniae*”, iż wywóz zboża wynosi rocznie 365.000 łasztów zboża. 60.000 sztuk bydła rocznie pędzono za granicę. To też nie bez chętności, lecz słusznie zaznacza Opaliński, że „jak niegdyś Sycylia i Egipt żywiły Rzym, tak my jesteśmy śpichrzem nie tylko samej Holandyi, lecz i wielu innych narodów” ²⁾. Prócz tego wywożono inne towary. Wyroby górnicze olkuskie wywożono do Anglii i Holandyi: w r. 1511 naładowali byli Holendrzy 180 statków miedzią, wydobytą z kopalni w Miedziance i Jeźmańcu ³⁾. Nawet odległe — a nanczas ważne — kraje Portugalia i Hiszpania — są w stosunkach handlowych z Polską ⁴⁾. Wedle obli-

¹⁾ C. f. Leon Levi: «*History of British commerce*».

²⁾ C. f. L. Tatomir, op. cit., str. 333.

³⁾ Ibid., str. 349.

⁴⁾ C. f. L. Tatomir, str. 350, Szelągowski, str. 143.

czeń Tatomira wywóz polski ku schyłkowi XVI w. wynosił 54 mil. złp.

Za pośrednictwem Rusi utrzymywała Polska ożywione stosunki handlowe z Multanami, Wołoszczyzną, Bułgarią, a nawet z Carogrodem już w początkach XV w.

Wzamian za wywożone z Polski towary sprowadzano piękne jedwabie i aksamity z Włoch, damascenki, turkusy, altembasy ze wschodu, piękne sukna z Anglii i Holandyi t. zw. falendysze (co znaczyło: „fein englisch”, albo „fein holländisch”), płótna z Holandyi, Niemiec i Śląska, wino z Węgier i z wysp greckich, z Francyi, Włoch i Hiszpanii (alikant).

Możnaby produktów, które stanowiły przedmiot handlu wywozowego i przywozowego, naliczyć więcej. Czyż to jednak już nie wystarcza do uświadomienia sobie tej wielkiej roli, jaką Rzeczpospolita odegrywała w epoce złotego wieku, żywicielką będąc całej Europy?

Pełne musiały być spichrze, skoro spichlerzem Europy Polska była. Tak było istotnie. Rolnictwo było najważniejszym warsztatem narodowej pracy i stąd płynącego bogactwa. Badacz dziejów rolnictwa naszego, Edmund Stawiski, który pomimo lat kilkudziesięciu, jakie nas dzieli od niego, w tej mierze autorytetem pozostał, mówiąc o epoce wieku złotego, zaznacza, iż „praca około ziemi i praca skrzętna była koniecznością, i tem większą koniecznością, im więcej stan rycerski ogrzewał ogień życia, dzielność ducha, miłość dobra publicznego, im więcej czuł się zdolny do wal-

nych usług i znakomitych czynów, a w ziemi tylko szukać mógł ku temu środków... Rolnictwo na tem zyskiwało, bo rosło i kwitło całą siłą zwróconych ku niemu usiłowań i nakładów" ¹⁾. Tu jest rdzeń narodu. „Z przyjemnością wówczas — pisze tenże Stawiski ²⁾—spotyka myśl nasza postać rycerza-rolnika; postać tak piękną, poetyczną, wspaniałą; postać, która odbija w sobie wszystkie przymioty i instynkta narodowe i cały geniusz miejscowy. Rycerz-rolnik wypełnia sobą tę znakomitą epokę; wszędzie widzimy go na przodzie. On w ciężkiej kolczudze harcuje na granicach z nieprzyjaciółmi kraju, on przepisuje prawa, on kreśli dzieje narodowe, on wreszcie z pługiem w dłoni uprawia tę ziemię, którą przed chwilą piersiami swojemi bronił”.

A gospodarstwo tego „rycerza-rolnika” zgoła zafanem nie było. Znamienną jest ogromnie rozpowszechniona poczytność w Polsce dzieła rolniczego Piotra Krescentyna (de Crescentiis). Przyszło to dzieło do Polski wprawdzie późno, bo napisane we Włoszech w XIII w., ogłoszone drukiem w oryginale w r. 1471, w polskim przekładzie Trzeciackiego ukazuje się dopiero po raz pierwszy w roku 1542, doczekało się jednak niebawem drugiego wydania, a zresztą w Niemczech dopiero w r. 1518 po raz pierwszy wydanem zostaje ³⁾, poprzedzone europejską sławą. A dzieło to, dwa razy w Polsce

¹⁾ Edmund Stawiski: «Poszukiwania do historii rolnictwa krajowego», Warszawa, 1858, str. 155

²⁾ Ibid, 159.

³⁾ «Piotra Krescentyna księgi o gospodarstwie i o opatrzeniu i rozmnożeniu rolniczych pożytków każdemu sta-

w XVI w. wydane, zawiera wiele postępowych rad i wskazówek, powszechna przeto jego u nas poczytność świadczy o dbałości o poziom techniki rolniczej. Radzi Krescentyn siać wykę na paszę zieloną, radzi już stosowanie nawozów sztucznych (gliny, kredy, wapna, piasku grubego), doradza nawet komasowanie gruntów, ba, wspomina też i o żniwiarkach, a w zakresie uprawy łąkowej takie daje rady, iż jeszcze w r. 1858 mógł Edmund Stawiski zauważyć, że „niewiele dzisiaj potrafilibyśmy dodać do tej teoryi naprawiania i zakładania sztucznych łąk” ¹⁾.

Nie brakło jednak i prac oryginalnych polskich, sztuce gospodarstwa rolnego poświęconych, a więc w r. 1518 wydaje Erazm Gliczmer „Naukę y Praktykę”, w tymże roku ogłasza Miciński książeczkę „O swierzopach i ograch”, w r. 1573 pisze Strumieński „O sprawie, sypaniu, wymierzaniu i rybieniu stawów, także o przekopach i o sprawdzaniu wody”, w końcu XVI w. wychodzi „Gospodarstwo dla młodych”, zaraz potem „Uwagi rolnicze” Wąchockiego, nieco później Anzelma Gostomskiego „Ekonomia albo gospodarstwo ziemiańskie, dla porządnego sprawowania ludziom politycznym dziwnie pożyteczne”, jeszcze później Jana Kazimierza Haura „Oeconomia Generalia” (Janowi III dedykowana) i wiele innych.

„Nieporównani są ci starzy nasi rolnicy pisarze w rządzie wewnętrznym, w organizacyi gospodarstwu potrzebne”, wyd w Krakowie, 1542, wydanie drugie w r. 1571.

¹⁾ Op. cit., 163.

skiej w obrębie podwórza—pisze o nich Stawiski ¹⁾. Można powiedzieć, iż na to główną obracają bacność jak dzielić pracę, jak zarząd, co od kogo domagać się, co komu poruczać, jak od szkód zapobiegać, jak sług dozierać i kontrolować, jak kmieci strzedz, jak się z nimi obchodzić, jak mieć staranie około gumien i zboża, jak sprawy zarządzać i odbywać”. A scharakteryzowawszy te pisma, dodaje o nich, Stawiski taką ogólną uwagę: „Największą zaletą jednak jest język, prostota, praktyczna mądrość, jaka z nich wszędzie wybija. Jak dalece duch chrześcijański przejmował ówczesne społeczeństwo, i na wszystkie kroki życia zbawiennie wpływał, tutaj nawet widzieć można. Jaśnieje on na wielu stronicach tych zażółkłych wiekiem pisemek, dziwny powab im nadaje i głęboką cześć obudza. Nabierają przez to nawet odrębnego charakteru wśród literatury rolniczej wszystkich miejsc i czasów”. Z zamiłowaniem uprawiano rolnictwo. Gostomski twierdzi, iż „dobre żołnierstwo i dobry dwór, ale pług w domu, jeśli go nie wspiera, słabo bardzo iść musi, chyba żeby mu fortuna łaskę jaką osobliwą z nieba poświęciła” ²⁾.

Mniej jest może w ziemianinie polskim XVI w. starań o powiększenie produkcji, mniej polotu, dużo konserwatorstwa w technice pracy, „więcej się o to troszczyć, jak zamknąć dobrze, od szkody ochronić, troskliwie opatrzyć, aniżeli jak z danej przestrzeni największe plony wyciągnąć” ³⁾ — to praw-

¹⁾ Op. cit., str. 167.

²⁾ C. f. Ignacy Baranowski «Wieś i folwark», str. 20.

³⁾ Edmund Stawiski, op. cit., str. 166.

da, ale tu właśnie uwydatnia się, jak nie można lepiej, blizkie pokrewieństwo szlachcica z chłopem polskim, bo wszakże i chłop nasz dzisiejszy mało podatny jest inowacyom, mało ma polotu w rozwijaniu wytwórczości swojej, ale natomiast zabiegliwy jest około swego obojścia, skrzętny, przezorny; z jednego pnia szlachcic i chłop wyszli, sposób myślenia, a nawet ich zachowania—jeśli pominiemy polor zewnętrzny i wykształcenie „sfer wyższych”—niewiele się różni od siebie. Toż i porozumienie ich nietrudne, to nie są dwa światy; i dla tego właśnie wbijanie klina pomiędzy szlachcica a chłopą przez rządy rosyjskie nie dokonały niczego; kampanię z chłopem polskim rząd rosyjski był przegrał.

Szlachcic polski XVI w., Strumieński, w przedmowie do dzieła swego pisze tak, jakby się odzywał włościanin nam współczesny: „Trzeźwość wam rozkazuję... A gdy się tak wedle rady mojej, ty i bracia twoi Pana Boga bać i jego chwałę miłować, bliźniego też szanować i skromność we wszem zachowywać będziecie; w tem cię upewniam, iż wam Bóg błogosławieństwem swoim przytomnym będzie, da wam doczekać pociech wielkich na tym świecie. Wejrzyj na mnie i pamiętaj, żem ja takim był, jakim was mieć chcę, ile ze mnie grzesznika być mogło; zawzdy się bał Boga, miłowałem chwałę Jego, szanowałem bliźniego, żyjąc z pracy swojej w skromności... A nie tylko na zdrowiu Pan Bóg mi błogosławił, ale też na dostatku wszelakim...”¹⁾

¹⁾ C. f. Edmund Stawiski, *O p. c. i. t.*, 170—171.

Czy jednak tak przemawiający szlachcic nie gnębił swego chłopca? Warunki ekonomiczne stworzyły w całej Europie pańszczyznę. Wzrost rolnictwa, jego rentowność, zwłaszcza od XVI w. począwszy, skłaniały właścicieli ziemskich do rozszerzania uprawnych pól, ponieważ zaś zaludnienie rzadkie nie zapewniało dostatecznej ilości rąk roboczych, przeto osadzanie chłopca na ziemi i wymaganie odeń wzamian pewnej ilości dni pracy — zwłaszcza w epoce, graniczącej jeszcze z epoką gospodarstwa naturalnego, ekstensywnego — musiało być zjawiskiem powszechnem. Cała sprawa przeto polega na tem, ile żądano dni roboczych i jak traktowano chłopca. I pod tym względem nie potrzebujemy oblewać się wstydu rumieńcem. Nie panowało u nas prawo *jus primae noctis*, dziedzic nie mógł uznawać swego chłopca za „*taille à merci*”, jak we Francyi, nie miał prawa do dziedziczenia po chłopcu całości lub połowy jego dobytku (co jeszcze XVI i XVII w. istniało w Sabaudyi, Szwajcaryi, w części Lotaryngii i w Luksemburgu), jeszcze w XVI w. przeciętna ilość pańszczyzny wynosiła w wielu miejscowościach po 3 dni tygodniowo, jeszcze w XVII wieku w Meklemburgu, Szlezwigu, Holsztynie i in. „osoba i własność chłopca należy do dziedzica, a wszystko, co chłop zapracuje, idzie na rzecz jego pana” — jak głosi jedna z uchwał stanów ówczesnych¹⁾, zwano chłopów „niewolnikami w tem pojęciu, jak to rozumie prawo rzymskie, o ile to się godzi

¹⁾ C. f. Grossman: „Ueber die gutsherrlich-bäuerlichen Verhältnisse in der Mark Brandenburg von 16 bis zum 18 Jahrhundert”, str. 94.

z wiarą Chrześcijańską¹⁾, sprzedawano ich bez ziemi w Bawaryi²⁾, w Brandenburgii, traktowano ich jako niewolników³⁾, jeszcze wr. 1757 prawodawczo zezwano na takie sprzedaże⁴⁾, w Prusach Wschodnich pożyczano chłopów, sprzedawano ich i zastawiano⁵⁾, w Szlezwigu⁶⁾ przegrywano chłopów w karty, na Pomorzu praktykowano handle chłopami „jak murzynami”⁷⁾, a na wschodzie Katarzyna rozdarowała ulubieńcom swoim zgórą milion „dusz”. Tego w Polsce nie było. Ale też nie znała Polska „wojen chłopskich”, a, gdy na Zachodzie w r. 1525 szalała wojna chłopaska, co morze krwi wylała, w Polsce wydawano w r. 1519 i 1520 Statuty Toruński i Bydgoski, które określały, iż nie wolno jest żądać od chłopu więcej ponad 1 dzień w tygodniu pańszczyzny. Znajdujemy „mnóstwo przykładów wsi — pisze Ignacy Baranowski⁸⁾—które w latach czterdziestych, a nawet pięćdziesiątych wieku szesnastego odrabiają tylko po 9, 8, 6, a nawet 4 dni z łanu rocznie”. Tenże

1) Transche-Roseneck: „Gutsherr und Bauer in Livland im 17–18. Jahrh.”, str. 163.

2) C. f. Haussmann: „Die Grundentlastung in Bayern”, str. 22.

3) C. f. Grossman, *ibid.* str. 54.

4) C. f. Böhlau: „Ueber Ursprung und Wesen der Leibeigenschaft in Meclenburg”.

5) C. f. Brünneck: „Leibeigenschaft in Ostpreussen”, str. 56–59.

6) C. f. Hansen: „Die Aufhebung der Leibeigenschaft in den Herzogt. Schleswig und Holstein”.

7) C. f. Fuchs: „Der Untergang der Bauernstandes”, str. 179.

8) *Op. cit.*, *sir.*

autor, na podstawie inwentarza sandomierskiego z r. 1510, cytuje dla przykładu¹⁾ „wieś Bukowę, w której włościanie nie są obowiązani odrabiać robocizn dniowych, lecz jedynie płacą czynsze, odbywają podróże kolejno, wreszcie pełnią służbę myśliwską. W Zarzeczu są chłopci jeszcze w lepszym położeniu, gdyż jedynie służą królowi, gdy on bawi w Przeszowie; w Wiązownicy robią poddani tylko po 14 dni rocznie do dworu, w Mokrzeszowie, Chmielowie, Woli Remiszowskiej dają czynsze”. I nie są to bynajmniej jakieś rzadkie tylko wyjątki. Lepiej, niż na gruntach szlacheckich, było chłopom na gruntach królewskich, to też „statut Toruński, zarówno jak i późniejszy o rok statut Bydgoski, wywołane były obawą, by wsie królewskie, zobowiązując chłopów do pańszczyzn lekkich, nie przeciągały poddanych ze wsi prywatnych, gdzie robocizny były cięższe”²⁾. Ostrze tych statutów, uchwalonych przez szlachtę, skierowane było właściwie przeciwko królewszczyznom, w pragnieniu zachowania sobie robotnika.

Czyż więc chłopca gnębiono tak, jak gdzieindziej?

Oddajmy tu głos sumiennemu ze wszech miar badaczowi stanu rolniczej ludności w Polsce, ks. Janowi Tadeuszowi Lubomirskiemu. Zaznaczywszy, że tylko w razie niezostawienia przez chłopca spadkobierców dziedzic zagarniał jego dobytek, przypuszczając jednak krewnych dalszych, zaś w dobrach królewskich i duchownych na gruncie, pozostawiając

¹⁾ Ibid.

²⁾ Baranowski, O p. c i t., str. 105.

stałym po zmarłym, osadzano nowego gospodarza, autor „Rolniczej ludności w Polsce” tak pisze: „W zakresie zobowiązań na pierwszym miejscu stały zobowiązania pomiędzy kmieciem a dziedzicem. Zobowiązania te dzieliły się na poddańcze i ekonomiczne: pierwsze kmieć miał względem dziedzica, jako względem zwierzchniego pana; drugie — jako względem właściciela gruntu. Najdawniejsze przywileje, nadające swobody szlachcie, szczególnie na Mazowszu, wyliczają cztery przypadki, w których panujący, jako zwierzchni pan, może bezwzględnie wymagać od szlachcica służby osobistej lub w pieniądzech, mianowicie: w razie niewoli, w razie kupna lub zastawu ziemi, w razie ożenienia syna lub wydania za mąż córki i w razie wojny, kiedy przewodniczy pan zwierzchni. Podobnie tym obowiązkom szlachcica względem panującego, zachodziły obowiązki poddańcze kmiecia względem szlachcica. Posługi poddańcze były tak różnorodne, wielkie i zmienne, jak wymagały tego odpowiednie potrzeby.

„Ze schyłkiem XV i w ciągu XVI wieku zobowiązania poddańcze znacznemu przekształceniu uległy. Zasadę ich zwyczaj już potępiał; ich wybieranie poczytywano za nadużycie i przemoc. W dobrach królewskich lustracye w połowie XVI wieku, opisując zobowiązania kmieci, zatrzymują istniejące, ale określając ich wielkość, przecinają dzierżawcom możliwość zwiększania lub wprowadzania nowych tego rodzaju zobowiązań. Karnkowski Stanisław, biskup kujawski, poddańcze powinności zniósł w dobrach biskupów kujawskich. W tym duchu działał

największy wieku XVI statysta, Jan Tarnowski, powiadając, „że kmieć kiedy uiszcza powinności, jest już wolen od wszelkich innych, to jest poddańczych zobowiązań”¹⁾.

Lepiej przeto w wielu wypadkach było chłopu w Polsce, niż gdzieindziej. Idea polska nie znosi bowiem ciemności. A ta lepsza dola jest tem bardziej na owe czasy znamienna, że produkcya rolna opierała się na robociznie, a w rozmiarach swej wytwórczości rolniczej Polska innym przodowała krajom. Była to produkcya wprost olbrzymia. Tatomir oblicza produkcję zbóż w Rzeczypospolitej w XVI w. na 30 mil. korcy. Zwłaszcza pszenica wołyńska, małopolska i sędmierka słynęły w całej Europie. Województwa ruskie słynęły nadto wielką obfitością prosa, Litwa—lnem, Inflanty miały len, konopie i żyto, które wywożono do Amsterdamu, Szwecyi i Danii, Małopolska słynęła z pszenicy i doborowego owsa, okolice Pińczowa, Buska i Wiślicy siały dużo anyżu (tak, że niektóre gospodarstwa kmiecie dostarczały go po 50 do 60 korcy), Sieradzkie i Radomskie słynęły z uprawy tatarki i wyrobu pięknej kaszy. Prócz Rusi, gdzie przeważała pszenica, stosunek wysiewu pszenicy do żyta w połowie XVI w. wynosił: na 3 korce pszenicy 17 korcy żyta²⁾.

Dobrze, suto, dostatnio działo się w tej Polsce złotego wieku.

¹⁾ „Rolnicza Ludność w Polsce od XVI do XVIII wieku przez T. X-cia L.”, str. 17—18.

²⁾ Tatomir, o p. c i t., str. 333—334.

Każdy w granicach ojczyzny swej chleba
Może dostawać, ile mu potrzeba.

.....

Lecz miła Polska na żyznym zagonie
Zasiadła, jako u Boga na łonie.

.....

Stąd ma gospodarz i sprzężę do pługą,
Stąd ma odzieżę pan i dobry sługa,
Stąd mięso świeże, nabiału dostatek,
W mieszek ostatek".

(Klonowicz: „Flis”).

W poczuciu bezbrzeżnej wdzięczności mógł mówić nasz wielki poeta:

„Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?
Czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary?”

(Jan Kochanowski).

Bodaj czy była jaka kraina, w której tak, jak w Polsce, było tyle „hojnych darów”. Gdy w Polsce rządził Wielki Kazimierz i fundamenty gospodarcze kładł pod wspianiałą budowę, na Zachodzie Europy „czarna śmierć” w połowie XIV w. obfite wśród nędzy ludzkiej żniwo zbierała, zabrawszy około $\frac{1}{3}$ ludności, we Francji zaś i w Anglii nawet połowę¹⁾, — gdy w Anglii w r. 1531 i 1536 wychodziły prawa, tępiące łążęgów, żebraków, grożące im odcięciem ucha, a nawet karą śmierci²⁾, w Polsce

1) C. f. Rogers, op. cit., II. Haeser: „Geschichte der Medicin, Die epidemischen Krankheiten” (III).

2) C. f. H. de B. Gibbins: „Industry in England. Historical Outlines”, str. 206.

uchwalano prawa oszczędnicze (*leges sumptuariae*), nakazujące „aby żaden mieszczanin, ani plebeius, excepto Magistratu, nie śmiał zażywać szat iedwabnych, y podszewek, także futer kosztownych, okrom lisich y innych podlejszych¹⁾).

Snać i „plebeiusa” i mieszczanina stać było — naturalnie nie powszechnie, ale często, skoro akt prawodawczy o tem wspomina — na jedwab i futra kosztowne. Gdzieindziej zaś? „Widać — pisał w r. 1688 La Bruère we Francyi — po wsiach pewne dzikie zwierzęta, samców i samice, czarne, śniade, opalone od słońca, przywiązane do ziemi, którą ryją i kopią z nieprzewyciężoną zaciekłością. Mają jak gdyby mowę, a gdy wstają na nogi, pokazują twarz ludzką; w istocie są to ludzie. Kryją się na noc do jam, gdzie żyją czarnym chlebem, wodą i korzeniami²⁾).

Tego w Polsce nie było. Fenelon w liście do Ludwika XIV woła: „Królu, lud twój, który powinieneś miłować, jako dziatki twoje, który dotychczas był tak przywiązany do ciebie, mrze z głodu. Uprawa ziemi prawie zaniechana; miasta i wsie się wyludniają, wszystkie zawody są w stagnacyi, nie wyżywiają robotnika. Cały handel zniszczony³⁾).

W dwa lata później Michel le Vassor taki obraz daje: „Wieś jest prawie pustynną; mnóstwo ludzi wymarło z głodu, z nędzy, z chorób powszech-

¹⁾ Vol. Leg., a. 1613, Vol. III, § 183, 178.

²⁾ Jean de La Bruère: „Des caractères et des mœurs de ce siècle” (rozd. IX).

³⁾ François de Salignac de Lamothe Fénelon: „Lettre à Louis XIV” (Corresp. II, 338).

nych... Większość rolników i rzemieślników musi żebrać”¹⁾.

Tego, znowu powtarzamy, w Polsce nie było. Uprawa nie była zaniechaną nigdy, nikt z głodu nie marł. Ten lud, co z głodu marł we Francyi, lud „przywiązany” rzucił się potem na króla. U nas królobójców nie było.

Kraj znał tylko potrzeby Rzplitej, nie szarpały go wojny religijne, stąd tem większy wzrastał dobrobyt i, co więcej, dobrobyt powszechny²⁾. Bogactwem imponowała Polska całemu światu. Przepych poselstwa polskiego do Paryża w r. 1573 podziw budził, jako też poselstwo Ossolińskiego do Rzymu; u magnatów „pachołcy w karmazynowych deliach, w żupanach atlasowych żółtych, woźnice w takichże barwach chodzili, karety aksamitem niestrzyżonym miasto skóry, a wewnątrz białym tureckim złotogłowiem obijano; assistencye pańskie, o Boże, jakie gromadne bywały!” — opisuje Grzymułtowski. Szlachta rejestry klejnotów rodzinnych prowadziła, mieszczanie—jak świadczy Starowolski—po 100,000 złp. posagu za córkami dawali, gdy dawniej senator ledwo na 100 grzywien był zdolny się zdobyć.

Tak było do połowy XVII w. Tak było w epoce tryumfu idei ekonomicznej Polski, idei skrzętności, zabiegliwości, oparcia pracy wytwórczej na zasobach własnych.

¹⁾ Z pamiętn. d'Argenson'a (c. f. H. Taine: „Les origines de la France contemporaine. L'Ancien Régime”, str. 433).

²⁾ T. Korzon, op. cit., str. 76.

Ale dobrobyt psuć obyczaję począł. Przyszedł „potop” szwedzki i zalał to dobro, zniszczył miasta, podkopał byt, który przez długi czas miał się już nie podnieść, zwłaszcza, że nastął okres zatrażenia idei przewodniej.

Nastał rok 1643, w którym, na sejmie koronacyjnym Władysława IV, uchwalono słynne prawo, zabraniające szlachcie handlem się zajmować. „Jeśliby który szlachcic — mówi art. 45 uchwały — osiadłszy w mieście handlami się bawił, y szynkami mieyskimi, y Magistratus mieyskie odprawował, ten ma tracić praerogativam nobilitatis; y kiedyby sam, albo potomstwo podczas takowych zabaw spółdzone, z miasta w tym wyszedłszy, iura nobilitatis sobie chciał przywłaszczuć, y ziemskich dóbr nabywać; taki każdy za szlachcica miany być nie ma, y dobra iego terrestria iure caduco każdy szlachcic uprosić sobie po nim może”¹⁾.

Co znaczyło to prawo? Skąd wyszło? Jakie były pobudki zakazu?

Znając przeszłość naszego przemysłu i handlu, wiedząc, jak szlachta się do nich odnosiła, ile stąd czerpała, trudno, co więcej niepodobna, przypuścić, iżby jakaś przyrodzona niechęć do kupiectwa poddyktowała była to prawo. Zapewne, butny stan szlachecki uważał zawód kupiecki za ujmujący, ale rozwinęło się to w całej pełni dopiero w dobie zatracenia pierwiastków narodowej duszy. W pewnej mierze uchwalenie tego prawa zaczynającej się rozwielnąć już w połowie XVII w. bucie szla-

¹⁾ Vol. Leg. III, a. 1643, § 306 (45).

checkiej przypisać można. Ale niewątpliwie były i pobudki inne, naonczas daleko głębsze. Rzeczpospolita, prócz bardzo nielicznego wojska kwarcianego, utrzymywanego z „quarty” królewskiej¹⁾, stałej siły zbrojnej nie miała. Jej siłą zbrojną było pospolite ruszenie, zwoływane w razie najścia wroga. Wartość jednak pospolitego ruszenia stawała się coraz bardziej problematyczną, zwłaszcza wobec wzrostu absolutystycznych państw kontynentu, opierających się o stałe a liczne siły zaciężne. Pospolite ruszenie traciło na wartości, bo szlachcic niewieścił w bogactwie, traciło na liczbie, bo szlachcic przenosił się do miast, gdzie „handlami się bawił i magistratus miejskie odprawował”. Nie tyle przeto z niechęci do handlu, — bo szlachcic, opatrzony przywilejem cłowym, od handlu nie stronił, — uchwalono to prawo, lecz raczej zgoła odwrotnie: właśnie dlatego, iż chodziło o zachowanie niewysychających źródeł pospolitego ruszenia. Oczywiście, o bezwzględnem szukaniu tutaj jedyne go motywu mowy być nie może; ale, z pewnemi zastrzeżeniami, w takim oświetleniu zgoła inaczej to postanowienie sejmowe przedstawiać się nam powinno. Zbyt wielką wagę ogół nasz późniejszy i dzisiejszy temu aktowi prawodawczemu przypisywał. Utało się powszechnie stale, jak liczman jaki, zdanie, iż we krwi rządzącej wówczas warstwy narodu, będącej wtedy wyrazem narodu, niechęć była ku kupiectwu, utarła się legenda o „mierze i wadze”, rzeko-

¹⁾ T. j. czwartej części dochodów dóbr królewskich (od sejmu z r. 1562—1563).

mo uwłaczających w pojęciu tego przewodzącego stanu klejnotowi szlacheckiemu. Tak nie było. Bo gdyby nawet prawodawstwo z r. 1643 było wyrazem przekonania szlachty ówczasowej, to byłoby jedynie tylko opinią pewnej epoki, krótkotrwałej w stosunku do dziejów dziesięciowiekowych.

Prawo to zbiegło się z „potopem” szwedzkim, w którym utonęły miasta nasze. Wojny szwedzkie cios śmiertelny handlowi i przemysłowi zadały. Miasta spustoszone zostały. Nie podniosły się już, wiele z nich szczezło zupełnie, schodząc do roli osad lub wsi nawet. A potem nastaly czasy rozpasaania, czasy zaguby, czasy „popuszczania pasa”. Trwoniono to, co nagromadziły były wieki. Wstępującego na tron Stanisława Augusta prymas temi już witał słowy: „Wolność mieszczan swawolą przytlumiona, skarb dymem obcych kruszców szerniony, miasta bez obywateli, mieszczanie bez handlu, handel bez korzyści, w miastach miast szukać potrzeba, co ulica to pole, co rynek to pustka. Oto w takim stanie Rzeczpospolita się znajduje, w jakim nigdy nie była”.

Gorycz, żal i tęsknota za minionymi wiekami przez usta dostojnika Rzeczypospolitej przemawiały, bo runęło to, co gospodarność i skrzętność zbudowały przez wieki.

IV.

CNOŚĆ OBYWATELSKA.

Zmysł gospodarczy człowieka z dwu źródeł płynąć może: z chęci dorabiania się majątku w celu używania życia (choćby w najlepszym tego słowa znaczeniu, lecz pod kątem osobistych potrzeb), albo z poczucia potrzeby wnoszenia swoją pracą i swoją zabieглиwością kultury ogólnej swego narodu. Zmysł gospodarczy, wyrosły na podłożu dążenia do zaspakajania swoich jedynie potrzeb osobistych, przeradza się w sknerstwo, sobkostwo lub snobizm.

Na jakim podłożu powstał i rozwinął się zmysł gospodarczy polski? Chcąc dać na to pytanie odpowiedź, rozważyć należy przede wszystkim cechy charakterystyczne umysłu polskiego.

Jeżeli wnikiemy w istotę ducha polskiego, snadnie przekonać się możemy, iż leży w głębi jego poczucie tego, co przodkowie nasi „cnością” nazywali. Poczucie polskie nie przyznaje wartości temu, co jedynie do dobra osobistego zmierza, co pozbawione jest waloru dobra powszechnego. Co najwyżej, jeśli coś nie idzie ku dobru powszechnemu, o ile nie jest „bezpiecznym”, jest tylko nienagannym. Jeśli,

przed kilkudziesięciu laty entuzjazmowano się u nas hasłem „pracy organicznej”, to dlatego jedynie, iż „praca u podstaw” służyć miała odrodzeniu narodu, dobru powszechnemu, a gdy w imię tego hasła wielu dorabiać się zaczęło, szukając nieraz zarobku na Wschodzie, uznano to za zwyrodnienie hasła, i hasło to upadło. Praca gdzieindziej, w obcym środowisku, dorobienie się fortuny u obcych, rozgrzeszane było o tyle tylko, o ile dany osobnik z dorobkiem swym wracał do kraju i, co lepiej, majątek ziemski kupował. Musiał „się okupić”.

Polak, czy ziemię orał, czy pełnił obowiązki społeczne, zawsze rozumiał, iż pełnił „służbę” publiczną. Wyraz ten nawet doskonale maluje sprawę: Polak sprawie służył, bo tym sposobem pełnił „obowiązki” swoje. Tych dwu wyrazów: „służba” i „obowiązek społeczny” nie ma żaden język; żaden naród wyrazów tych w ten sposób, co Polak, pojąć nie potrafi. Polak właśnie w najgłębszych tajnikach swej duszy rozumie, że obowiązek — to spłacanie długu, spłacanie długu zaś nie jest jeszcze samo przez się żadnym tytułem do chwały. Polak rozumiał, że czy wtedy, gdy stawał w Rzpłej „potrzebie”, czy wtedy, gdy pełnił „obowiązki” obywatelskich urzędów, czy wtedy, gdy mienie i życie w chwilach zrywania pęt niewoli narodu poświęcał, — zawsze spłacał tylko swój dług, „służył sprawie”.

Na wszystko patrzył zawsze ze stanowiska użyteczności. Nie był to jednak jakiś ciasny utylitaryzm. Nie umiał wprawdzie Polak przejmować się nauką dla samej nauki, nie umiał się przejmować wielkimi, a sub-

telnemi dociekaniem metafizyki, scholastyki; obchodziło go to wszystko nieraz bardzo żywo, służył nawet nauce, lecz i tu zawsze pod hasłem, że „wiedza to potęga”. Nauka dla Polaka jest raczej środkiem, nie celem, środkiem, ułatwiać mogącym „służbę”. „Gdym się przeświadczył,—odzywa się kanclerz Jan Zamoyski do Polaków, zakładając Akademię swoją — że ni cnoty, ni sławy, bez umiejętności, nauki, dostąpić nie można, cały poświęciłem się nauce. Bez nauk bowiem acz mogą być niektórzy cnotliwi i świetli, gdy lud w ciemnocie, wałą się królestwa, upadają mocarstwa, same dostojeństwa ciężarem się stają... Otwieram wam źródło w tej założonej Akademii, w której synowie wasi mądrości naukę czerpać będą. Bodajby wychodzili z niej pożyteczni Polsce obywatele”¹⁾).

O tę użyteczność właśnie chodziło. Ku temu służyć nauka miała.

„Takie Rzeczpospolite bywają, jakie ich młodzieży chowanie” — głosi Jan Zamoyski, a w dwa wieki potem, jakby wielkiemu kanclerzowi w odpowiedzi, oznajmia Komisya Edukacyjna w Ustawach swych, iż nauczyciela „uważać się będzie jako obywatela, służącego ojczyźnie w wychowaniu synów jej. Cokolwiek stanowi szczęśliwość szczególną człowieka, zdrowie, cnota i obyczaje, rozsądek pewny, dobry rząd domowy, miłość, przyjaźń i szacunek u drugich, cokolwiek składa szczęśliwość publiczną, równa i najściślejsza sprawiedli-

¹⁾ Mowa Jana Zamoyskiego do Polaków (J. U. Niemcewicz: „Zbiór pamiętników”, IV, 111—112).

wość, prawodawstwo mądre, obrona krajowa, cnoty obywatelskie, niepodległość w zdaniu, szlachetność myśli i postępków, szanowanie jako najświętsze własności cudzej — to wszystko jest rzeczą edukacyjną¹⁾.

Bogu i Ojczyźnie służył przedewszystkiem Polak. I tylko taki był zacnym, godnym szacunku obywatelem. Bogu służył, nie w pojęciu ciasnej formułki, bo tolerancyjnym był wówczas, gdy gdzieindziej walki krwawe na tle religijnem toczono; Ojczyźnie służył, jako matce, która go „urodziła i wychowała, nadała i wyniosła”²⁾. Służył Polak matce-ojczyźnie pełen czci i poszanowania. „Bóg matkę czcić rozkazał. Przeklęty, kto zasmuca matkę swoją. A która jest pierwsza i zasłużeńsza matka, jako ojczyzna, od której imię macie i wszystko, co macie, od niej jest?”³⁾. W radzie nie pożytkami własnymi, lecz dobrem pospolitem kierować się Polak powinien; pierwszy to jego obowiązek: „Boże! spuśćże wam szeroką i głęboką miłość—wołał kaznodzieja, a słowa te szczerzy znajdowały oddźwięk—ku braciej waszej i ku najmilszej matce waszej, ojczyźnie świętej, abyście jej i ludowi swemu i samem zdrowiem, swoich pożytków zapomniawszy, służyć szczęśliwie mogli”³⁾. W tym zespole dobra ogólnego znajduje się i dobro poszczególnych jednostek: „Gdy okręt tonie,—woła Skarga— a wiatry go przewracają, głupi tłomoczki i skrzynki swoje opatruje

1) Ust. Kom. Eduk., rozdz. XIV.

2) Ks. Skarga „Kazanie wtóre, o miłości oyczyzny”.

3) Ibid.

i na nich leży, a do obrony okrętu nie idzie i mnie-
 ma, że się sam miłuje, a on się sam gubi. Bo, gdy
 okręt obrony nie ma, i on ze wszystkim, co zebrał,
 utonąć musi. A gdy swemi skrzynkami, majątnoś-
 cią, którą ma w okręcie, pogardzi, a z innymi się
 do obrony okrętu uda, swego wszystkiego zapo-
 mniawszy: dopiero swe wszystko pozyskał i sam
 zdrowie swoje zachował. Ten namilszy okręt oj-
 czyzny naszej wszystkich nas niesie, wszystko w nim
 mamy, co mamy. Gdy się z okrętem źle dzieje,
 gdy dziur jego nie zatykamy, gdy wody z niego
 nie wylewamy, gdy się o zatrzymanie jego nie sta-
 ramy, gdy dla bezpieczeństwa jego wszystkim, co
 w domu jest, nie pogardzamy: zatonie i z nim my
 sami poginiemy" ¹⁾). Służba ojczyźnie—to zakon nie-
 wzruszony; Polak się z ojczyzną identyfikował;
 służąc jej, nie szukał zapłaty: „nikt za to zapłaty
 nie czeka, iż sam sobie dobrze czyni; bo to samo
 hojną mu jest zapłatą. Kto ojczyźnie swej służy,
 sam sobie służy, bo w niej jego wszystko się dobre,
 jako się rzekło, zamyka" ²⁾).

Nigdzie takim językiem nie przemawiano, jak
 w Polsce. Nigdzie nie rozumiano, iż w Ojczyźnie
 się wszystko, co dobre, zamyka. Gdzieindziej słu-
 żono panu swemu, u nas — Ojczyźnie. Są narody,
 dla których dopiero państwo przeistoczyło się
 w ojczyznę, są narody, które nie rozumieją nawet
 dziś jeszcze wyrazu: ojczyzna; wszak niemożliwość
 jakiegokolwiek porozumienia się z Rosyanami, po-

¹⁾ Ibid.

²⁾ Ibid.

mijając inne najważniejsze względy, płynęła i stąd, że tamci nie mogli zrozumieć znaczenia tego wyrazu i dlatego słuszność miał ks. Robak, iż „fałsz, by Polak był z Moskałem w zgodzie”.

Tylko służba ojczyźnie Polaka wywyższa. Gdy Firley dowiedział się „o kłótni czyli nieporozumieniu”, wszczętem przez młodocianego syna, bawiącego na studiach zagranicą z kolegami „z powodu godności szlachectwa, tytułami zaszczyconego”, taką w długim liście daje mu naukę: „Jeden tylko u nas jest stan szlachectwa, którego prawa i swobody wspólny równa użytek. Jednak familii lub pojedynczych osób szacunek wiele rzeczy różni między sobą, jako to: urzędy, dostojeństwa w Rzeczypospolitej, czylito teraz lub dawniej piastowane. Stąd o cnotach i zasługach chlubne rozumienie”¹⁾.

O dobro publiczne Polakowi przedewszystkiem chodzić miało. Jest to umysł trzeźwy, rozważny, nawet ostrożny i oględny, zrównoważony, pełen jakiegoś polonezowego rytmu, pełen senatorskiego dostojeństwa. „Snadnie wszystko w sobie postanowi, kogo rozum rządzi”²⁾ — oto maksyma rozważni. Nawet wówczas, gdy w dobie upadku, gardłem zachrypiałem, wołał szlachcic: *vet o!* i sejmny najlepszy zrywał, wówczas nawet miał przeświadczenie, że, broniąc przywilejów szlacheckiego klejnotu, sprawie służy publicznej, nie zaś swojej

¹⁾ «List S. P. Firleya, kasztelana Woynickiego, pisany do syna» (S. U. Niemcewicz «Zbiór pamiętników», IV, 116).

²⁾ Mikołaj Rey: «Żywot pocziwego człowieka», ks. I, rozdz. VII.

prywacie. Byli w dobie upadku sprzedawczycy, ale naprzód, była to doba upadku, zresztą gdzież ich nie było? a co najważniejsza, umiał ich naród piętnować, skoro nawet in effigie dostojnika kościoła, sprzedawczyka, obwiesił.

Ten praktyczny myśli kierunek — pomimo nieraz błędnych i nawet szkodliwych w następstwach swych czynów i decyzji — jest cechą charakterystyczną umysłu polskiego. Stąd skrzętność i gospodarność i dążenie do zasobności płynęły. Ale praktyczny myśli kierunek nie ku sprawom osobistym, nie ku prywatnie zdążał, lecz dobro pospolitej rzeczy miał na widoku. Ojczyzna, po dokonaniu się dobrowolnych unii, była istotnie rzeczą publiczną, sprawą wszystkich, o którą wszystkim się troskać należało. Wszystko się ku tej trosce zbiegało: i oręż, i urzędy ziemskie, i pług, i „magistratus“ miejskie.

Troska o dobro publiczne — to właśnie obywatelska cność.

W republice rzymskiej obywatel miał tylko względem republiki obowiązki. Tak też swoją republikę cny Polak pojmował. *Virtus romana* — odwaga, męstwo i rozum, słowem, cnota, — to w Polsce cność syna Ojczyzny.

Nawet zgoła nauce oddany, w firmament gwiazd niebieskich zapatrzony, Mikołaj Kopernik troszczy się o sprawę publiczną, genialny umysł swój skierowywa ku rozwiązaniu sprawy, która podówczas w całej Europie sprawą była palącą, — ku zagadnieniom monetarnym, a równie był genialnym ekonomistą, jak i astronomem, skoro

on właśnie jeszcze przed Greshamem sformułował był słynne w ekonomice t. zw. „prawo Greshama”. I tutaj nie chodziło Kopernikowi jedynie tylko o rozwiązanie zagadnienia monetarnego, ale oraz i zarazem o dobro Rzeczypospolitej, bo o zjednoczenie ostateczne Prus z Koroną i Litwą, a to celem „pojednania umysłów i łączności handlu” ¹⁾.

Sprawy monety i kredytu żywo interesowały umysły wieku XVI w Polsce. Andrzej Ciesielski ²⁾ uważa pieniądź za nerw wojny, „albowiem bez niego ani żołdu płacić, ani wojny prowadzić nie można”. Pieniądź powinien być dobry co do ziarna i wagi, wówczas rzemieślnicy znajdą lepszy zbyt dla swoich towarów, kupcy zagraniczni musieliby się w Polsce osiedlać i płacić podatki „nie w fałszywej, ale rzetelnej i chwalebnej monecie”. Ks. Marcin Śmiglecki w dziele „o lichwie” ³⁾ wypowiada kilka słusznych uwag: „Kto nie chce pieniędzmi robić, zysku z pieniędzy mieć nie może”; „pieniądze nie same z siebie, ale przez pilność i robotę zysk i pożytek przynoszą”.

Poczet tych, którzy w pismach swych troskę o sprawy gospodarcze w epoce złotego wieku wypowiadali, jest liczny. Ale nad wszystkimi góruje tutaj zarówno szerokością myśli, jak i niezwykłym jej polotem, autor dzieła o „Naprawie Rzeczypospolitej”, Andrzej Frycz Modrzewski. Wyprowadza

¹⁾ „Ad animorum conciliationem et negotiationum communionem”.

²⁾ W pracy z r. 1572: „Ad equites legatos... oratio”.

³⁾ Pierwsze wydanie w r. 1596.

on o całe stulecia myśl zachodnio-europejską, rozwijając projekt—rzucony jeszcze przez Jana Łaskiego—proponuje bowiem zaprowadzenie podatku dochodowego celem ustanowienia stałego skarbu Rzeczypospolitej. „Wszyscy się wieziemy jakoby w jednej łodzi Rzeczypospolitej; gdy jeden członek ciała trapienie jakie cierpi, drugim żywot nie może być. a czego Boże uchwaj! gdyby nieprzyjaciel burzył, w jednej niebezpieczności byłyby majątności wszystkich“¹⁾. A tak postawiwszy zasadę, rozumie Modrzewski, iż wyłączyć należy kmieci od podatków, na mieszczan zaś mniejszy, niżli na szlachtę, podatek nałożyć. Kmiecie wolni być powinni, „ponieważ i na każdy rok dawają czynsze panom swoim i na każdy dzień robią... Rozum tedy i przystojność radzi, aby ci, którzy ledwie kiedy wytchną od ciężkich brzemion, wytchnęli wzdry od takiego podatku“²⁾. Szlachta i duchowni prócz podatku dochodowego, płacić mają raz w życiu podatek majątkowy, wolni zaś od tego ostatniego mają być kupcy i rzemieślnicy. „Aleć kupców i rzemieślników towar, albo suma na towar nałożona nie może być okrom szkody majątności ich umniejszona. Bo tak ma być o niej rozumiano, jako o grunciech albo rolach kmiecych; jako oracze nie same role, ale pożytki z nich przychodzące, albo pieniądze miasto nich dawają: tak też towar, albo suma, na towar nałożona, cała ma być

¹⁾ Andrzej Frycz Modrzewski: „O naprawie Rzeczypospolitej”, III, XI.

²⁾ Ibid.

kupcowi zachowana“¹⁾). „Rzemieślnicy, którzy od miejsca do miejsca chodzą robiąc, a mieszkania pewnego nie mając, i owi też ubodzy kramarze, którzy się ledwie swoim kramikiem pożywić mogą, niechby byli od wszelkich takich brzemion wolni“²⁾).

Cała literatura nasza złotego wieku, literatura epoki humanizmu, odznacza się szerokością myśli i poglądów. Jest to jednak humanizm nawskroś polski. Polak-humanista mógł wprowadzić powiedziec, że nic mu nie jest obce, co dotyczy człowieka, ale nade wszystko nic mu nie było obce, co dotyczyło w szczególności Polaka. Troska o dobro gospodarcze, troska o byt, skrzętność i zabiegliwość, przezorność—oto cechy charakteru przebijające w literaturze ekonomicznej polskiej tego okresu. Jeśli kiedy literatura jest wyrazem powszechności, jeśli pisarza uznać za wyraziciela ogółu można, to właśnie literatura tego okresu najlepiej odpowiada treści ducha polskiego. Wiąże się literatura nasza wieku złotego organicznie z przejawami ówczesowego życia powszechności — i dlatego za doskonały wyraz ducha narodowego uznana być może.

Pisarze polityczni złotego wieku są właśnie wyrazem troski o dobro publiczne, praktycznego kierunku myśli, pełnej równowagi i rozwagi. W takich warunkach dojrzewała polska idea ekonomiczna, dążąca do stwarzania dobrobytu narodowego nie drogą zabójczości lub krzywdy cudzej, ale drogą wznoszenia

¹⁾ Ibid.

²⁾ Ibid.

wytwórczości, opartej przede wszystkim na pierwiastkach rodzimych moralnych i materyalnych.

I kiedy po epoce zatracenia tych myśli przędzy złotej, odradza się — niestety, zbyt późno — znowu czyn gospodarczy, odzywa się znowu to samo echo rozwagi i troski głębokiej o dobro publiczne.

V.

ODRODZENIE.

„Uznając, iż los nas wszystkich od ugruntowania i wydoskonalenia konstytucyi narodowej jedynie zawisł, długiem doświadczeniem poznawszy zadawnione rządu naszego wady, a chcąc korzystać z pory, w jakiej się Europa znajduje, i z tej dogorywającej chwili, która nas samym sobie wróciła, ... dla dobra powszechnego, dla ugruntowania wolności, dla ocalenia Ojczyzny naszej i jej granic, z największą stałością ducha, niniejszą konstytucyę uchwalamy, i tę całkowicie za świętą, za niewzruszoną deklarujemy”.

Temi słowy rozpoczyna się akt konstytucyi 3-go maja. „Poznawszy zadawnione rządu naszego wady” — tak kajał się ten szlachcic wielmożny, który poprzez wiek cały, zagubiwszy rdzeń idei polskiej, stworzył był te wady. Tak się wyznawał szlachcic w „tej dogorywającej chwili”, lecz w chwili, „która nas samym sobie wróciła”.

Tak było istotnie. Epoka sejmu wielkiego była przedewszystkiem chwilą, gdy wstrząśnięta do głębi Ojczyzna zajrzała do najtajniejszych tajników, do najgłębszych głębin ducha narodu i stąd wyniosła

rdzeń prawdy swojej: „Dla dobra powszechnego, dla ugruntowania wolności, dla ocalenia Ojczyzny naszej” — wszakżeż to było hasłem minionych wieków chwały: to dobro powszechne, ta wolność, to ocalenie Ojczyzny, nie zaś dobro prywatne, nie ciemięstwo, nie zaborczość lub grabież.

I jeżeli dziś z takim pietyzmem powołujemy się na akt 3-go maja, to nie tylko dlatego, że jest on naszą relikwią narodową, ale — i przede wszystkim — dlatego, że jest on żyjącą ewangelią narodu. W niej naród czerpał swe siły, w niej odnajdywał pierwiastki odrodzenia swego.

Pierwszy rozbiór Polski podzielał wstrząsająco na lepsze umysły. Wówczas „mała ta liczba cnotliwych zaczęła pracować nad poprawą zdesperowanych u nas rzeczy” — pisał Kołłątaj ¹⁾. Rozpoczyna się kierunek, coraz szersze obejmujący kręgi, zdążający ku poprawie moralnej. Kierunek ten rozpoczyna działanie swe od pracy u podstaw. Rzecz to ciekawa i charakterystyczna zarazem: zawsze tak było i w XIX w., ilekroć naród myślał o urzeczywistnieniu aspiracji swoich, zawsze sięgał do głębi, do podstaw, zawsze krzątał się około krzewienia oświaty i rozpoczynał pracę ekonomiczno-twórczą; jest to rys znamienny charakteru polskiego, dowód braku radykalizmu, świadectwo jego rozwagi i dążenia do opierania wszelkich reform, nawet politycznych, na mocnych i niewzruszalnych podstawach.

¹⁾ „Uwagi nad terażniejszym położeniem tej części Ziemi Polskiej, którą od pokoju Tylżyckiego zaczęto zwać „Księstwem Warszawskiem”. str. 170.

Odrodzenie narodu w epoce jego upadku rozpoczyna się od stworzenia pierwszego w Europie ministerjum oświaty, Komisji Edukacyjnej; rozumiano bowiem, że narodu nie stanowi pokolenie bieżące, że naród to wielka ciągłość pokoleń, których jednostki są chwilowymi przejawami tylko.

Praca u podstaw rozpoczęła się, oczywiście, od zapewnienia lepszej doli kmiociom. „W wieku XVIII — pisze Jan Tadeusz Lubomirski ¹⁾ — dusza się raduje, gdyż wszędzie dziedzice zrzekają się przewagi władzy patrymonialnej, wszędzie wznawiają lub tworzą samodzielny ustrój sądowy i wszędzie się objawia ruch restauracji gmin i ich niezawisłości”. Cały, zgoła poczesny, szereg znajdujemy tu przykładów obywatelskiej działalności w zakresie oczynszowywania włościan lub dawania swobody: ks. Jabłonowska w dobrach swoich Siemiatyczach włościan swoich urządza, Paweł Brzostowski, kanonik wileński, urządza swoich włościan w Pawłowie, stanowiąc: „żebyście bezpiecznymi byli waszych dostatków”; w tymże kierunku idzie Andrzej Zamoyski w dobrach Bieżuniu, dalej Ignacy Przebendowski, Wawrzyniec z Wybranowa Swinarski, kustosz katedralny poznański, zgodnie z życzeniem biskupa Teodora Czartoryskiego i kapituły poznańskiej, przeprowadza reformy we wsi Kaczanowie, w powiecie pyzdrym; wolność osobistą i własność chłopom nadaje Chreptowicz, podkanclerzy litewski, w dobrach Szczorsze i Wiśniew; Ignacy Massalski, biskup wileński, w dobrach Ihu-

¹⁾ Op. cit. str. 73.

menu polepsza byt włościan; Stanisław Poniatowski, starosta winnicki, znosi pańszczyznę w dobrach Korsuńskich, obejmujących 400.000 ludności. Poczet jeszcze dłuższy naliczyćby można, a nad wszystkimi góruje głos Tadeusza Kościuszki, nadającego włościanom w uniwersale Połanieckim prawa obywatelskie.

Budzą się równocześnie głosy, nawołujące do krzewienia przemysłu rodzimego, upatrujące tu właśnie, zgodnie z przewodnią polską ideą ekonomiczną, dźwignię kraju, a nawet ratunek. „Piękne panie — zwraca się Stanisław Staszic do Polek — jeszcze sposób inszy do ratowania Polski macie... Przychwalajcie obywatelom, że im najlepiej w stroju krajowym, a przez taką oszczędność Rzplita bogatszą stanie się. Taż uboga Ojczyzna niszczy się, gdy was w jedwabie, w drogie kamienie, w srebro i złoto stroi. Tylko sukno i płótno ma swoje własne: dymy, cycu, kartonu, krepy, hałaju, taniej dostarczyćby mogła. Przez miłość kraju, z tych sobie mundury i inne stroje utwórzcie”¹⁾.

Gorączkowo niemal zabrano się do przemysłu. Czartoryscy zakładają fabryki sukna i płócien w Staszowie, Korcu i Wolczynie. Wincenty Potocki zakłada garbarnię „na sposób angielski“ w Niemirowie, Szczęśny Potocki — garbiarnię w Tulczynie, Piotr Potocki, prócz domu bankowego, posiada fabrykę sukna i kapeluszy filcowych. Sapiehowie po-

¹⁾ Stanisław Staszic. „Uwagi nad życiem Jana Zamoyckiego”, str. 65 (wyd. Turowskiego).

zakładali fabryki sukna, bławatów, jedwabnych materii i obić w Różanie i Kodniu. Jabłonowscy w Siemiatyczach i Chreptowicz w Wiszniewie powołują do życia hamernie. Platerowie fabrykowali adamaszki w Krasławiu, Lubomirscy drelichy w Przeworsku. Tyzenhaus zakłada fabrykę płócien i papiernię w Postawach, Szawlach i w Brześciu Litewskim, a Łosośnię i Horodnicę usiłuje przeistoczyć w wielkie ośrodki przemysłowe, w których znajdowało się 23 fabryki. Jacek Jezierski zakłada fryszerkę w Maleńcu i fryszerkę w Młodzieży, a szuka oparcia przemysłu na rodzimych podstawach, po zapoznaniu się z bogactwami przyrodzonymi kraju: „Objechałem wszystkie góry i kopalnie województwa krakowskiego i sandomierskiego — pisze — byłem i w Olkuszcu, i w minach żelaznych z doskonałym mineralogiem, z każdego miejsca braliśmy kruszec i fajnowali, czego mam dyaryusz porządnie wypisany”.

Prawie każda możniejsza rodzina czuła się w obowiązku rozciągać opiekę nad jakąś gałęzią przemysłu. Był to prąd powszechny, przynajmniej w sferach możniejszych i poważniej myślących. Zrozumiano również ideę assocyacji kapitałów, skoro w r. 1766 powstaje pierwsze w Polsce Towarzystwo akcyjne „Kompania manufaktur wełnianych”, do której sam król przystępuje w charakterze akcyonariusza.

Co więcej, i co ze szczególnym naciskiem podkreślić należy, Polska właściwie uważaną być może za kolebkę idei spółdzielczej. Pisząc o pierwszych polskich instytucjach, opartych na współdzielczości

XVIII wieku, rozwijających się spólrzędnie z próbami kooperacji kredytowej w Niemczech, słusznie podkreśla Ignacy Baranowski „związek genetyczny“ pomiędzy ówczesnymi kasami u nas a prastarą instytucją, która w całej Polsce istniała pod nazwą „załoga“, a która polegała na sprzedawaniu chłopom przez dwór inwentarza gospodarskiego. „Trzeba było tylko załogę rozwinąć, nieco rozszerzyć jej działalność, by z niej wyrobiły się prawidłowo funkcyonujące kasy pożyczkowe“ ¹⁾. Instytucje spółdzielcze polskie doby XVIII w. doskonale harmonizowały z tradycją i ustrojem wsi polskiej, bo „dziedzic, władca tego maleńkiego państewka, jakim była wieś polska w ostatnich wiekach Rzeczypospolitej rozumiał, że jego obowiązkiem jest wspomaganie chłopów, a poza tem, że tego wymaga jego własny interes materialny“ ²⁾.

Kooperatywy polskie XVIII w. były dwu typów: instytucje, które gromadziły swoje zasoby w naturaliach i w tychże naturaliach pożyczki wydawały, oraz właściwe kasy pożyczkowe. Już w r. 1767 postanawia Ignacy Przebendowski w dobrach swoich w starostwach Puchrem i Mirachowskiem, iż „dla różnych potrzeb, jakoto (uchowaj Boże) upadku na sąsiada przez jaki nieszczęśliwy wypadek, przecho-dów żołnierskich etc. i tym podobnych innych, powinni wszyscy obywatele we wsi swojej pobudować proporcjonalny śpichlerz swoim kosztem“. Niebawem zakładają podobne „magazyny wiejskie“

¹⁾ Ignacy Baranowski: „Wieś i folwark“, 293.

²⁾ Ibid.

Czartoryscy w dobrach Wolczyńskich, następnie w dobrach Puławskich, ks. Jabłonowska w Kodniu i Siemiatyczach powołuje do życia „magazyny publiczne“.

W zakresie pierwocin kooperacyi kredytowej niewątpliwie wyprzedziła Polska Europę: w r. 1715 zakłada ks. Jordan, kanonik kapituły i komisarz klucza Pabianickiego, należącego do kapituły krakowskiej, kasę pożyczkową, pod nazwą „Zakładka na sprzężaj w Pabianicach“. Nie była to „Mons Pietatis“ — tego rodzaju instytucye, nawskroś na dobroczynności oparte, spotykamy i na Zachodzie, i w Polsce daleko wcześniej. „Zakładka na sprzężaj“ miała charakter kooperatywy, skoro wzrost pożyczek gwarantowali poręczyciele, którzy nawet czuwali nad sposobem gospodarowania dłużnika. W r. 1765 zakłada Andrzej Zamoyski „dla powszechnego mieszkańców dobra“ t. zw. „Karbonę“ we wsi Jonne i Elźbiecinie klucza Bieżuńskiego; była to kasa pożyczkowo - oszczędnościowa, nie bez polotu dużego, skoro znajduje się w ustawie wzmianka o „handlu dla pożytku całej gromady“. Podobną kasę zakłada ks. Anna Jabłonowska w Siemiatyczach, w r. 1779; zaprowadza takąż kasę Michał Swidziński, kasztelan radomski, dla poddanych swego klucza Starowiejskiego, mianowicie t. zw. „kasę powszechną“.

Przykład ziemian nie pozostał bez wpływu i na referendaryat koronny, który, przepisując komisyjom opracowywanie ustaw wiejskich, polecał jednocześnie zakładać „skrzyżki gromadzkie“¹⁾.

¹⁾ C. f. Ignacy Baranowski, *ibid.* str. 290.

Słowem, ruch ten był dosyć powszechny, a świadczył o zdolnościach w tym kierunku niezawodnie.

Dbano i o miasta, rozumiejąc ich doniosłość w zakresie podniesienia gospodarczego. Dowodem tej troski jest ustawa o miastach z dn. 21 kwietnia 1791 r., poczytana za część integralną Konstytucji 3-go maja, uznająca miasta za „prawdziwą i skuteczną dające siłę“ Ojczyźnie.

Dowodem najogólniejszej troski o warunki życia ekonomicznego w zakresie prawodawstwa było, niewątpliwie, ustanowienie w r. 1789 komisji porządkowych cywilno - wojskowych po województwach, ziemiach i powiatach celem zaprowadzenia ładu i porządku. „Produkta ziemne, rękodzieła i handel,—czytamy w tem prawie— że są istotnem każdego państwa bogactwem, przeto obowiązkiem komisji porządkowej będzie co do produktów ułożyć projekt gospodarstwa... 1) Taż komisya porządkowa wglądać powinna w przeszkody bądź wodą, bądź ładem sprzedaż towarów tamujące... 2). Co się zaś tyczy traktów ku wygodzie własnego województwa czy powiatu służących, ... skuteczne do ulepszenia onych środków obmyśli, obmyślane do skutku przyprowadzić ma przez l a u d a wojewódzkie czy powiatowe..” 3) Zabrania się krzywdzenia kupców przez oficjalistów skarbowych, mają baczyć komisye, by obywatele nie na-

1) Vol. Leg..IX, str. 154.

2) Ibid.

3) Ibid.

kładali aresztów na towary w drodze będące, bo te stają się „szkód nienagrodzonych przyczyną dla kupców przez spóźnianie się na czas zamierzonych kontraktów“, mają komisye opisać istniejące w województwach rękodziela i kopalnie, zakomunikować o nich komisji skarbowej i komisji wojskowej, „ażeby materiały, w kraju fabrykujące się, mundur, broń i inne rekwizyta dla żołnierza dostarczyć mogące, przez wojsko zakupowane, pomnażały ochotę i sposobność zakładania i utrzymywania fabryk krajowych, jako też dlatego, ażeby taż komisya skarbowa, uwiadomiona o bogactwach mineralnych, według prawa sobie służącego formowała i podawała stanom projektu do wydobywania onych z ziemi, nie naruszając w niczem praw własności do kruszców dziedzicom służących“ ¹⁾).

Wszystkie te powyższe postanowienia świadczą jak na dłoni o przewodniej myśli, stanowiącej rdzeń idei ekonomicznej polskiej: o dążeniu w dziedzinie gospodarczej do zaprowadzenia ładu i porządku oraz o pragnieniu oparcia konsumpcyi na wytworach własnej, krajowej produkcji. Rdzeń tej idei stale, jakby z uporem, powtarza się ta sama od najdawniejszych czasów, odżywa zaś silniej w dobie odrodzenia narodowego.

Jeszcze wydatniej od samego prawodawstwa, jeszcze dobitniej wyrażają podstawy myśli ekonomicznej polskiej statyści ówcześni, zwłaszcza Kołłątaj i Staszic, którzy wpływ na prawodawstwo mieli niezaprzeczoney.

¹⁾ Ibid., str. 155

Oto program ekonomiczny Staszica: „W Polsce większy szacunek i większy wzgląd na ludzi pracowitych, niżeli na próżniaków, sprawiedliwość dla stanu wiejskiego, bezpieczeństwo i powaga mieszczanina, szkoły parafialne, wolność dla dzieci chłopskich wychodzenia, pracowania i obsiadania w tej wsi lub w tem mieście, które sami sobie biorą, zamiana pańszczyzny w sprawiedliwy wymiar robotniczy, albo ustawa arend chłopskich lub czynszów pieniędzmi, a jeszcze lepiej ziarnem wypłacanych, równa wolność przemysłu dla wszystkich, równie wolna sprzedaż każdemu swojego piwa, wódki i swojej tabaki, jak chce i gdzie się podoba, rzek spławność, najpierw potrzeb, a potem wygod, rękodzieł ustanowienie i cudzoziemskich towarów zakaz — pomnoży obfitość i handel wewnętrzny“ ¹⁾.

Program ten nosi cechę niesłychanego postępu, jak na owe czasy, powiedzielibyśmy nawet: radykalizmu (z pewnemi zastrzeżeniami, oczywiście), skoro wiele z tych punktów dopiero później we Francji urzeczywistniono, ale tam w potoku krwi Rewolucyi. Nie był to jednak jakiś postęp doktrynerski nowoczesnej epoki, chętnie poświęcający doktrynie najżywotniejsze interesy narodu. Można się godzić lub nie godzić ze stanowiska ekonomicznego na postulat Staszica prohibicyi w stosunku do sprowadzania towarów obcych, — to inna sprawa, nie można wszakże nie uznać, iż stanowisko to poddyktowane było ogromną troską, która na wyniosłem czole statysty polskiego dominowała, — troską

¹⁾ „Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego”, 103 i nast.

o dobro własnego kraju przedewszystkiem. Staszic był statystą — krajoznawcą nadewszystko, o czem zresztą pisma jego krajoznawstwu poświęcone świadczą¹⁾, obchodzi go kraj ratunek i ku temu myśl całą wysiła.

Hugo Kołłątaj w „listach” swych „anonimowych” do Stanisława Małachowskiego twierdzi, że „nie dosyć jest wielką wystawić machinę, trzeba ją tak porządnie wewnątrz urządzić, żeby z nią i całości Rzeczypospolitej, i każdemu człowiekowi w krajach polskich było dobrze”²⁾. I znowu ta sama troska o ład, o urządzenie wewnętrzne, a zarazem dbałość, by nie tylko Polakowi było w Polsce dobrze, ale każdemu; odezwało się potem echo tego dążenia w konstytucyi 3-go maja: „każdy człowiek do państw Rzeczypospolitej nowo z którejkolwiek strony przybyły lub powracający, jak tylko stanie nogą na ziemi polskiej, wolnym jest...” Chodzi Kołłątajowi o treść, o przewodnią myśl dziejów, na niej wszelkie reformy wspierać się powinny: „księgi praw narodu są dobre, lecz niezmierna obszerność, lecz późniejszy prawodawstwa nieład zagłuszył w nich... głos prawdy, głos sprawiedliwości”³⁾. Wprawdzie pod pojęciem „ksiąg praw narodu” rozumiał Kołłątaj, zapewne w myśl filozofii ówczes-

¹⁾ Także jak: „O ziemiorodztwie gór” (1805), „O statystyce Polski” (1807), „O ziemiorodztwie Karpatów i innych gór i równin” (1815).

²⁾ „Do Stanisława Małachowskiego, Referendarza koronnego, o przyszłym Seymie Anonima. Listów kilka”, cz. II, str. 40.

³⁾ Ibid., str. 46.

nej „prawo natury”, owe *droit naturel* fizyokratów francuskich, nie mniej jednak w jego duszy polskiej wyrazy te oznaczały oraz wskazywały konieczności oparcia reform na głębokich pierwiastkach narodu polskiego. Na pierwszym miejscu stawia Kołłątaj troskę o „wolność osoby” chłopca, chodzi mu i o podniesienie miast: „Nie dosyć dać uczuć rolnikowi, że jest człowiekiem i obywatelem, że po właścicielach gruntowych jest najszlachetniejszą narodu częścią, trzeba też samo dać uczuć wszystkim innym ludziom, których Opatrzność w pierwszych dwóch nie umieściła rządach, na to jedynie najusilniejszą obracając bacność, ażeby w żadnym z nich nie było próżniaka... W tym widoku staną przed oczyma wszystkich miasta nasze i ich obywatele... Miasta powinny być uważane w dwoistym względzie: raz jako magazyny potrzeb rolniczych i dziedzicom służących, drugi raz jako siedliska rzemiosł... Spójrzmy na miasta, a łatwo w nich znajdziemy smutną przyczynę zaniedbanego handlu i zarzuconych rzemiosł. Mieszczanin niczem się dotąd od rolnika nie różni, grzebie on w polu, a w domu równo z nim poddany jest pijaństwu, pod które Żydzi całą podbili Polskę...”¹⁾

Pism, nawołujących do poprawy, wskazujących w tej mierze grunt ekonomiczny, możnaby w tej epoce naliczyć i więcej. Bo dążenie do poprawy, pomimo rozpasania i zepsucia wielu, unosiło się powszechnie. Nie czem innym, jak właśnie tem głęboko odczuwanem dążeniem tłumaczy się posłuch, jaki

¹⁾ Ibid., str. 65 i nast.

bądź jak bądź miało stronnictwo reformy, nie czem innym, jak poczuciem konieczności ładu, porządku gospodarczego, łomaczy się posłuch, jaki miały reformy Sejmu Wielkiego, wreszcie nie tylko miłością ojczyzny, ale i pragnieniem odnowienia jej od podstaw łomaczy się cześć, jaką otaczano siermięgę Naczelnika Kościuszki. Prócz paru ulotnych pisek, nie było w łonie szlachty,—zazdrośnie przecież jeszcze strzegącej podówczas przywilejów swoich,—żadnego głosu protestu przeciwko udzieleniu mieszczanom prawa nabywania gruntów, reprezentacyi w sejmie i awansów w armii. Była to istotnie chwila odradzania się narodu, chwila sięgania do ducha narodowego, wydobywania zasadniczych narodowych pierwiastków. Reformy upadającej Rzeczypospolitej — reformy polityczne, oświatowe i ekonomiczne — były wznowieniem najdawniejszych, zdrowych tradycyi, były tych przekazów odżyciem, w zmienionej tylko, — „zmodernizowanej”, jakbyśmy dziś powiedzieli — formie.

I chociaż Rzeczpospolita upadła, jednakże przetrwał ten duch nanowo do życia powołany. Wypowiada się on dalej, niezłomnie ten sam, w okresie Księstwa Warszawskiego, a zwłaszcza w epoce Królestwa Kongresowego. Słuszność ma prof. Stanisław Smolka, przerzuciwszy się od badań wieków piastowskich do studyów nad epoką Królestwa Kongresowego, pisząc: „Cztery stulecia dzielą te dwa przedmioty, niemal pięć wieków, a przecież w ciągu niniejszej pracy miałem zawsze wrażenie, jakbym stał u wylotu nadpoczętego tunelu... Tam Polska weszła na szlak dziejowy, tu polityka Lubeckiego...

to nic innego jak nieudana próba rozwiązania problemu, która swą genezą sięga w XIV wiek¹⁾).

Po katastrofach, jakim równych w dziejach nie było, naród, pomimo wszystko, nie popadł w prostracę, lecz zrozumiał, iż budować, znowu poczynając od podstaw, należy. Już w r. 1800, pomimo chwil niesłuchanie ciężkich, którym żadna nawet nie przyświecała nadzieja, projektuje znakomity rolnik Gutakowski z Góry utworzenie towarzystwa rolniczego „nie tylko w celu pomnożenia dobrego bytu właścicieli i włościan naszych, lecz aby utrzymać związek przynajmniej rolniczy pomiędzy tak smutnie rozłączoną bracią”. Myśl ta w r. 1810 urzeczywistniona została. Z inicjatywy Gutakowskiego powstaje Towarzystwo Rolnicze, którego zadaniem było: „zniszczyć hańbiącą dependencję od ościenych krajów, by kraj sam sobie mógł wystarczyć”²⁾. Towarzystwo Rolnicze cel swój główny miało urzeczywistnić drogą podniesienia ogólnego poziomu rolnictwa krajowego. Doniosłość powstania tej instytucji, mającej dźwigać rolnictwo przez szerzenie wiedzy rolniczej, z tego względu jest wprost niezwykłą, że (jeżeli pominiemy szkockie towarzystwo rolnicze, datujące jeszcze z XVIII w.) nasze towarzystwo było pierwszym towarzystwem rolniczym w Europie. Fakt to mało znany. Za pierwsze towarzystwo rolnicze uchodzi towarzystwo angielskie (Royal Agricultural Society of England), założone w r. 1838, przeto o jedno pokolenie póź-

¹⁾ Stanisław Smolka: „Polityka Lubeckiego”, I, str. XII.

²⁾ C. f. Władysław Grabski: „Historia Towarzystwa Rolniczego”, I.

niejsze od naszego towarzystwa. W Niemczech, dopiero na skutek nawoływań Maksymiliana Eyth'a, w r. 1883 powstaje pierwsze towarzystwo rolnicze (*Deutsche Landwirtschaftsgesellschaft*). Nasze towarzystwo rolnicze (z r. 1810) szeroko pojęło odrazu swoje zadania: zakładało oddziały na prowincyi, podzieliło pracę swą na wydziały, słowem, praca szła rażnie, a jak umiano subtelnie i przezornie przewidywać przyszłe warunki, świadczy o tem chociażby głos Trembickiego w Towarzystwie, gdy dowodził, że „czeka Polskę konkurencyja w handlu zbożem z krajami ze świeższą kulturą, jak Ameryka i Barbarya (Afryka), która nam się niekorzystnie da we znaki, wobec czego koniecznością jest zwrócić się do chowu bydła i do melioracyi, oraz do przemysłu rolnego”¹⁾.

Troska o podniesienie poziomu rolnictwa jest zrozumiałą w kraju rolniczym,—chlubą jest jednak naszą tak rychłe założenie pierwszego na kontynencie towarzystwa rolniczego. Baczenie o wyzyskanie przyrodzonych bogactw, w tej epoce odradzania się ducha narodowego, nie ograniczało się tylko na zwróceniu uwagi na rolnictwo, pomyślano oraz i o górnictwie krajowem; i tu uwydatnia się również ten nawrót myśli do najodleglejszych czasów, kiedy bogactwa kopalniane za podstawę dobrobytu poczytywano; tu uwydatnia się również dążenie do oparcia dobrobytu na rodzimych pierwiastkach. Zaraz po powołaniu do życia Królestwa Kongresowego,

¹⁾ C. f. Władysław Grębski: „Historja Towarzystwa Rolniczego”, I, str. 50.

już w początkach r. 1816, powstaje Dyrekcyja Główna Górnicza, której opiekę nad górnictwem roztoczyć polecono. Dyrekcyja obfity dała plon, zwłaszcza od chwili, gdy w kraju gospodarzyć zaczął Lubec-ki, który do górnictwa niezwykłą przywiązywał wagę, a nawet zewnętrznie lubił to okazywać, skoro ulubionym strojem „księcia-ministra” był mundur górniczy.

Rozumiano jednak, że ażeby praca wytwórcza rolnicza, górnicza i przemysłowa szła szparko, ludzi uzdolnionych potrzeba. Obejmując ministeryum oświecenia i projekty swe kreśląc do planu edukacyi, tak pisał już Stanisław Potocki: „Chcąc, aby młodzież, która w wydziałach akademickich ukończyła nauki do najwyższej ich teoryi, znalazła sposobność doskonalenia się praktycznie i przez stosowanie ich do potrzeb krajowych stała się rzeczywiście użyteczną, mają być... ustanowione dla każdego akademickiego wydziału Szkoły teoretyczno-praktyczne, jako to: do wydziału filozoficznego: Szkoła politechniczna, Szkoła kopalni i hutnictwa, Szkoła mineralogii dogmatycznej, Szkoła topograficzna, Szkoła inżynierska dróg i mostów; prócz tego Szkoła specjalna rolnicza, leśnictwa, tudzież Szkoła kunsztów i rękodziel”¹⁾). W r. 1816 założono Szkołę leśnictwa, w r. 1818 Szkołę agronomiczną w Marymoncie, wreszcie w r. 1825 Instytut Politechniczny w Warszawie. Założenie Politechniki u nas nie tylko z naciskiem podkreślić należy dla-

¹⁾ C. f. Aleksander Jan Rodkiewicz: „Pierwsza politechnika polska”.

tego, że była to jedna z pierwszych tego rodzaju uczelni w Europie (trzecia z kolei; po paryskiej, założonej w r. 1794, i wiedeńskiej z r. 1815), ale i dlatego, że Politechnika nasza odrazu na wysokim poziomie stanęła, a w programie swym warunki krajowe w szczególności wyróżniała. Jak rozumiano zadania i cele Politechniki, o tem świadczy mowa ministra stanu, Staszica, wypowiedziana w dzień jej otwarcia w pałacu Kazimierowskim: „Instytut politechniczny — mówił — jest skoncentrowanym zbiorem wszystkich już odkrytych i jeszcze odkryć się mogących środków, jakie umiejętności matematyczne i fizyczne podają działaniom i doskonaleniu się przemysłu narodów. Jest wielkiem muzeum skupionych wynalazków ze wszystkich ludów oświeconych, modeli, wzorów, narzędzi, machin, już do użycia gotowych... Z takiego Instytutu wychowawcy będą praktyczne nauki przemysłu rękodziel i fabryk roznosić po całym kraju, staną się nauczycielami w praktycznych szkołach specjalnych, w szkołach rzemieślniczych, świątecznych”¹⁾.

Nie o samą naukę przeto chodziło, lecz również i o jej przystosowanie ku pożytkowi kraju: „Uczony tylko teoretyk — mówił Staszic na tejże uroczystości otwarcia Politechniki — może być próżniakiem, jeszcze tylko społeczeństwa ciężarem”, lecz uczony, przyczyniający się do wzrostu dóbr krajowych, do rozwijania przemysłu krajowego, będzie obywatelem użytecznym, „stanie się współpracownikiem koło wielkiego zamiaru społecznienia się ludzi, koło

¹⁾ C. f. *ibid.*, str. 43.

powszechnego dobra”¹⁾. Czyż przez wielkiego naszego statystę z przed laty stu nie przemawiał ów „cny” statysta złotego wieku? statysta, dbający „o społecznienie się” ludzi?

Niewątpliwie najpełniejszym wyrazem dążeń myśli polskiej w ekonomicznej dziedzinie ówczesnej epoki był sam minister, prezydujący w Komisji Przychodów i Skarbu, Lubecki, i tem się tłumaczy kult dlań dzisiejszy, pomimo licznych wrogów, jakich w jego działaniach politycznych mu nie brakło. Gospodarz kraju — takby nazwać Lubeckiego można, — gospodarz troskliwy i organizator zabiegliwy, który, jak się wyraża Smolka, „wszystkie siły skierował do umocnienia odporności narodu w ekonomicznej walce z wrogą przemocą”, „umiał zorganizować skuteczny opór w walce o byt”²⁾.

W Lubeckim wypowiedziały się — w nowszej dobie, najwszechstronniej — zasady polskiej idei ekonomicznej: pragnienie oparcia dobrobytu na przyrodzonych bogactwach kraju. Wyraźnie to wypowiedział nawet „książe-minister”, szkicując swój program. „Po wszystkie czasy — pisał — Polska była krajem rolniczym i największe bogactwo jej polegało na zbożu, w które zaopatrywała znaczną część Europy”³⁾ — i w tym celu stwarza Lubecki wiekopomną instytucję, Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, oraz całym wysiłkiem swego hartu i niezłomną wolą zdobywa dla zboża dostęp do morza.

¹⁾ C. f. *ibid.*, I, c.

²⁾ Stanisław Smolka, *o p. c. i. t.*, I, str. XVI.

³⁾ C. f. Stanisław Smolka, *O p. c. i. t.*, I, str. 186.

A dalej, w tymże programie swoim ten pieczołowity gospodarz pisze: „Posiadając najlepsze w Europie żelazo, a zarazem wielką obfitość bydła, konopi, lnu, skór i t. d., zdawano sobie sprawę, że dałoby się przerabiać w kraju własne jego produkta, które tak drogo kupujemy u cudzoziemców, jeśli ich dotknie choć zlekka praca rękodzielnicza”¹⁾. I stwarza Lubecki Bank Polski.

Towarzystwo Kredytowe Ziemskie wyratowało rolnictwo, stojące wówczas na krawędzi, od zaguby. I do dziś dnia przez lat dziewięćdziesiąt poprzez najdokuczliwsze czasy, nie tylko na straży interesów rolnictwa stać umiało, ale oraz stało się przybytkiem obywatelskiej pracy. Czyż ta jedna chociażby instytucja nie świadczy o sprawności naszej? Bo aczkolwiek ostatnimi czasy skostnienie jej zarzucano, to przecież nie należy zapominać, iż o „zmodernizowaniu” jej mowy być nie mogło, bo rządy rosyjskie na to nie dozwalały, a dość przejrzeć liczne starania, jakie u władz (zawsze bezskutecznie) czyniono, by się przekonać, że „rutyna” zgoła winą kierowników instytucji nie była, wielką natomiast i niespożytą zasługą było przetrwanie i utrzymanie wysokiego poziomu Towarzystwa, jego powagi i znaczenia.

Bank Polski jest już zgoła bezprzykładnym dowodem zdolności zainicyowania i prowadzenia instytucji tego rodzaju w Polsce przez Polaków, dowodem niesłychanej rzutkości jego kierowników i, co więcej, umiejętności połączenia zasad bankowości z ideą

¹⁾ Ibid., str. 187.

dobra publicznego. Nie tu miejsce, oczywiście, na obrazowanie działalności Banku Polskiego. Warto jednak podkreślić cechę znamioną Banku oraz szeroki polot jego rozwoju. Nie był to bank, dbający wyłącznie o operacje bankowe, choćby w najlepszym rozumieniu tego wyrazu, lecz był zarazem instytucją, która troskę roztaczała skuteczną nad dobrem kraju. Czyż budowanie dróg bitych po całym kraju nie jest tego wymownym wyrazem? Czy budowanie śpichrzów dla zbóż i pośredniczenie w wywozie płodów rolnych do Gdańska nie jest świadectwem troski o rolnictwo? A, — celem stworzenia przyjaznych warunków dla górnictwa — czyż wysłanie zaraz po utworzeniu Banku znacznej ilości cynku polskiego bezpośrednio do Kalkuty, pod eskortą delegatów Banku, nie świadczy o niezwykłym polocie Dyrekcji? A zachęta, również zaraz po założeniu Banku, do tworzenia we wszystkich województwach domów handlowych, opartych na zasadach spółdzielczych, czyż nie była wprost bezprzykładnym posiewem płodnej idei? W dalszym zaś swoim rozwoju, w okresie Rewolucyi, Bank Polski dzielny staje się sprzymierzeńcem narodowych dążeń; potem zaś, w dobie dla narodu najcięższej, beznadziejnej, Bank Polski, rozumiejąc doniosłość znaczenia życia gospodarczego, ratuje, organizuje je na każdym polu, powołuje i wspiera pionierów. Bez przesady rzec można, iż właśnie Bank Polski był tą arką, która wyratowała podwaliny życia z odmętów i toni.

Wielcy pionierzy życia gospodarczego w Polsce nowoczesnej natchnienie swe w działalności Banku

Polskiego, niewątpliwie, czerpali. Steinkeller, który na barkach swych dźwigał przez lat szereg przemysł krajowy, był jakby ekspozyturą Banku. Andrzej Zamoyski, wielki obywatel kraju, jednoczył myśl swoją z Bankiem. Szczepanowski w Galicyi był jakby wyrazem i dalszym ciągiem dążeń Banku Polskiego. Praca u podstaw, siana w Poznańskim przez Marcinkowskiego, była jednym z haseł, pieczołowicie przez Bank Polski uprawianych.

A nie należy zapominać, iż wiele mocy potrzeba było właśnie w okresie, w którym prostracya zatruwać mogła społeczeństwo całe. Tę moc w znacznej mierze przechowywał Bank Polski, będąc jednym z ogniów odradzania się narodu.

VI.

MYŚL SPOŁECZNO-NARODOWA.

Nigdzie indziej, lecz właśnie w Polsce, znajduje się kolebka ekonomicznej szkoły narodowej. Inaczej, zresztą, być nie mogło. Złożyły się bowiem na to dwa czynniki: pierwiastek „cności obywatelskiej” i wyjątkowe warunki, w jakich naród istniał poprzez wiek miniony.

Już Staszic i Surowiecki zaliczeni być mogą do szkoły narodowej, a w każdym razie za zwiastunów tej szkoły poczytywani być powinni. Ale bezsprzecznie, nie List w Niemczech, lecz nasz Fryderyk Skarbek za założyciela szkoły narodowej uważany być może, skoro dzieła Skarbka o całe lat dwadzieścia wyprzedziły dzieło Lista, a Skarbek właśnie staje na nawskroś narodowym gruncie. Pomimo wszechwładztwa nauki smithowskiej w początkach XIX w., nie kosmopolityzm szkoły klasycznej, lecz wyraźnie przebija w Skarbkcu narodowy kierunek. Więcej nawet. Śmiało twierdzić można, iż Skarbek uważa naród za podmiot gospodarstwa społecznego. Naród własne pierwiastki bogactwa posiadać powinien, „ażeby mógł dojść do zamożności i potęgi”. I zaraz zadaje sobie Skarbek pytanie: „Jakimże sposo-

bem wyobrazić sobie możemy naród właścicielem sił produkcyjnych?" A na to taką, charakteryzującą kierunek jego myśli, daje odpowiedź: „Uważając naród jako ciało moralne, węzłem towarzyskim i tożsamością języka, zwyczajów i ustaw połączone, a od innych podobnych sobie towarzystw odosobnione, możemy przypuścić, że naród posiada to wszystko, w co natura kraj przez niego osiadły uposażyła, co praca wszystkich ludzi do niego należących wyrobić może, i co ich oszczędność w postaci kapitałów nagromadziła, a ta własność narodu będzie wyłącznym jego prawem względnie do innych narodów”¹⁾. Nietylko nie staje Skarbek na gruncie kosmopolityzmu wszechwładnej podówczas szkoły smithowskiej, szukającej w abstrakcyjnym dobrobycie ludzkości przeznaczeń Opatrzności, lecz, owszem, uważa, że właśnie istnienie i rozwój poszczególnych narodów jest przeznaczeniem powszechnym. „Z przeznaczenia swego, na toby tylko ludy całą usilność swoją łożyć powinny, ażeby dokładnie poznać wszystkie własności i bogactwa ojczystej ziemi, największe, ile być może, korzyści z posiadanych darów przyrodzenia ciągnąć i pracować ciągle nad udoskonaleniem władz umysłowych i sił fizycznych, ażeby tym sposobem jak największą masę płodów własnego kraju i przemysłu do ogólnej masy płodów całej ziemi i wszystkich ludów dodać i ażeby się przykładać, ile ziemia i siły osobiste narodu pozwalają, do bogactwa i pomyślności

¹⁾ Fryderyk hr. Skarbek: „Ogólne zasady nauki gospodarstwa narodowego”, II, str. 87.

całego rodzaju ludzkiego, ustalając przytem zasady własnego bogactwa i narodowej oświaty”¹⁾).

Szerzycielem idei narodowej w pismach i wykładach swoich był Skarbek, a jako profesor uniwersytetu warszawskiego miał to szczęście, że pod jego wpływem wykształcił się myśliciel niezwyklej miary, któremuby na Zachodzie pomniki stawiano w panteonach nauki, a który u nas powszechnie mało jest znany, chociaż wyrazicielem był, może najpełniejszym, myśli ekonomicznej polskiej. Był nim Józef Supiński.

Dwie cechy znamienne charakteryzują Supińskiego: poczucie umiaru i dążenie do dobra publicznego, obok głębokości filozoficznej myśli. Gdy myśl ekonomistów Zachodu biegnie po dwu krańcach sobie biegunowo sprzecznych, gdy w jednym obozie szeregują się „klasycy”, upatrujący źródło naprawy w najdalej posuniętym, niczem nie krępowanym indywidualizmie, a z drugiej strony, na przeciwległym biegunie, kierunek socjalistyczny dąży do unicestwienia indywidualizmu przez podporządkowanie go zbiorowości, Supiński dowodzi, że budowa społeczna musi opierać się na zachowaniu równowagi dwu sił: indywidualizmu i zbiorowości. Więcej nawet — i tu jest Supiński myślicielem już zgoła niepośledniej miary — wnioski swoje wyprawadza nie na podstawie obserwacyi jedynie tylko funkcyi społeczeństwa, lecz całego wszechświata. Tu o całe niebo przerasta Supiński smithystów, którzy, stwierdzając istnienie praw naturalnych, doszu-

¹⁾ Op. cit., II, str. 86.

kiwali się tych praw wyłącznie w społeczeństwie ludzkim. Supiński sięga dalej i szerzej: cały wszechświat, a w nim człowieka, chce zrozumieć na podstawie praw, które tym wszechświatem rządzą. „Prawo ogólne, naczelne, powszechne, podług którego istnieje świat jednolity, dzieło jednego Boga” — pisze Supiński — nie może „leżeć blisko nas samych, bo nie dla nas samych stworzone”¹⁾. Istnienie praw, wobec ograniczoności umysłu ludzkiego, możemy stwierdzać tylko na podstawie konstatowania ich zjawiań się w sposobie istnienia materii i jej ruchu. Dwie są siły, rządzące wszechświatem: siła rzutu i siła przyciągania; siły te w społeczeństwie ludzkim wyrażają się w pędzie indywidualizmu i zawisłości wzajemnej. „Siła rzutu tkwi w jednostkach nią Stwórca przeniknął w całości i w jej częściach, będących całościami dla siebie; nią natchnął zatem wszystko, co istnieje na ziemi jako jednostka, wszystko, co z niej powstaje, w nią powraca, nią żyje, jest nią samą. U każdej z tych pojedynczych istot siła rzutu jest podróżą, którą ona własnem przebywa wytężeniem, z której przecież wyłamać się nie może. Zaczem siła rzutu — to życie jednostek, to ich indywidualność, to jednostki same... Siła przyciągania jest w słońcu, jest w ziemi, jest w ciałach, istniejących na niej... Siła przyciągania powszechna ziemską, zatem siła rozkładu jednostek, służyć nam będzie za punkt podpory w badaniach organizmu społecznego”²⁾. Te dwie siły odwieczne, siła pędu

¹⁾ Józef Supiński: „Myśl ogólna fizjologii wszechświata”, str. 59.

²⁾ O p. c i t., str. 72 i nast.

indywidualnego i zawisłości, „nigdy się spożyć nie mogą, a ich nieustające oddziaływanie jest ciągłego ruchu i życia, zatem istnienia warunkiem”¹⁾. Gdyby życie miało iść w jednym tylko kierunku, runąłaby musiała cała budowa. „Bieg niezawisły pojedynczych ciał niebieskich — pisze Supiński — byłby powtórzeniem starego chaosu; ruch niezależny jednostek w towarzystwie²⁾ byłby rozszarpaniem towarzystwa. I nawzajem: bryły pojedyncze, pozbawione samodzielnej siły rzutu, zbiegłyby się wszystkie w punkcie przemagającego przyciągania, a to martwe skupienie byłoby śmiercią wszystkich; uśpienie sił pojedynczych w towarzystwie ludzkim, zegnianie ich w jedno ognisko, jest śmiercią ducha, skamienieniem życia, despotyzmem. Dwie te siły zrównoważone uczyniły świat tem, czem jest; uczynić mogą ludzkość, czem być pragnie i czem być powinna”. Myśli, wyłożone w powyższej cytacie, są tutaj dla nas, w tej chwili, w wywodach naszych, najkapitałniejszej wagi z pośród głębokich uwag Supińskiego: indywidualizm, niczem nieokiełznany, taki, jakiego pragnęła szkoła liberalna, prowadzić musi do anarchii, natomiast pozbawienie jednostek indywidualizmu — czyli socjalizm — spowodowałoby „skamienienie życia”, despotyzm; istotnie żaden despotyzm nie mógłby się równać z wykończonym w całości i we wszystkich szczegółach socjalizmem. To „czem ludzkość być pragnie i czem być powinna”, czyli innemi słowy szczęśliwość ludzkości, po-

¹⁾ Op. cit, 61.

²⁾ T. zn.: w społeczeństwie (dop. nasz).

lega właśnie i jedynie tylko na zharmonizowaniu tych dwu pierwiastków, nigdy zaś na wyolbrzymieniu jednego kosztem drugiego. I tu właśnie przejawia się w całej pełni rozległy, pogodny, powiedzielibyśmy tolerancyjny, a pragnący ogólnego dobra, polski umysł Supińskiego w jego koncepcyi idei społecznej.

Supiński zdaje sobie nawet bodaj sprawę, że tak ujmując podstawy budowy społecznej, stając na gruncie zachowania równowagi, wyraża tajniki polskiej narodowej myśli.

Pisząc o swoich zasadach tak się Supiński wyraża: (zasady te) „o ile mi wiadomo, przez nikogo dotąd dopatrzonemi nie były; są one moim pomysłem, który przez pewny rodzaj dumy narodowej towarzyszący ludziom przywiązany gorąco do szczepu swojego, podsuwam wszystkim ziomkom moim, a podsuwam je tem śmieiej, im silniej czuję, że m je winien tej zbiorowej idei, która w życiu każdego narodu wionie wpoprzek jego przestrzeni i wzdłuż jego pokoleń; która obok wspólności cywilizacyi, przodującej zbiorowemu życiu wszystkich ludów, wyciska na każdym z nich pewne znamię odrębności i samoistnienia“ ¹⁾.

Cecha znamienne umysłu Supińskiego, będąca zarazem cechą szlachetnego umysłu polskiego, jest, iż myśli on o szczęśliwości całej ludzkości — to prawda, ale z zachowaniem odrębności narodowych. Istnienie narodów, ich rozwój samoistny, jest na-

¹⁾ Józef Supiński: „Szkola polska gospodarstwa społecznego“, I, str. 6 — 7.

wet warunkiem szczęśliwości wszechludzkiej. Tu niema jakiegoś doktryneryzmu; jest realizm, związanie idei z rzeczywistością, z życiem. Nawet naukę traktuje Supiński z narodowego punktu widzenia. Umiejętność społeczna — pisze Supiński — „powinna się zasilać prawdami powszechnymi, które już wykryto gdzieindziej, ale jej siły rozumowania karmić się powinny miejscowymi sokami; ona powinna obrać punkt widzenia na rodzinnej ziemi, nosić znamiona swojego klimatu i tło życia narodowego“ ¹⁾. Nie o ciasny jakiś nacyonalizm tu chodzi, i również nie o jakiś mesyanizm, od życia odezwany, owszem, o trzeźwe budowanie życia. „Nie protestacye i nie adresy wasze—woła Supiński — ocalić was mogą od zagłady, na którą jesteście skazani: wrogowie wasi szydzą z nich, a przyjaciele wasi głuchymi są na nie. Przeciwwagą śmierci jest tylko życie, życie pełne siły i jędrności; nie wypuśćcie z rąk ani piędzi ziemi waszej; wznóście sami domy po miastach waszych; rzucajcie się sami do przemysłu, a gdy zagarniecie wszystko, wołajcie: Jesteśmy! Jakąż drogą? zapytujecie. Tą samą, po której wysadzają was w powietrze sąsiedzi wasi: nauką, pracą i oszczędnością; nauką rzetelną, pracą niezmordowaną i religijną oszczędnością. Jeżeli nie macie dość serca, by się wznieść na to wysokie stanowisko, nie myślcie o życiu narodowym“. A w końcu, jakby przepisując myśl statystów naszych złotego wieku, dodaje Supiński: „Cnota obywatelska i rozum polityczny to nauka gospodarstwa

¹⁾ O p. cit., str. 8.

społecznego. Ona też powiada ostatecznie: umiejcie wiele i miejcie wiele, a będziecie znaczyć wiele i módz wiele; — bo gdzie wszystkiego jest wiele, a wszystko jest w was i waszem, tam wy jesteście wszystkim“ ¹⁾).

Pełnym wyrazicielem polskiej myśli ekonomicznej jest Supiński. Z tem większem poczuciem prawdy tak Supińskiego mianować się godzi, że analogiczne pierwiastki spotykamy we współczesnej myśli polskiej nie tylko w kierunku, który on przedstawia, ale oraz w kierunku radykalnym, do którego Supińskiego zaliczyć nie można. Radykał z przekonań, typ radykała-demokraty połowy minionego wieku, Henryk Kamieński, (niestety, mało znany wśród nas ekonomista-filozof), pomimo swego radykalizmu zbliża się w swej koncepcyi społeczności do stanowiska Supińskiego. Z innego wychodzi Kamieński założenia, lecz do analogicznych wniosków dochodzi. Założeniem jego jest „konieczny ²⁾ postęp ludzkości“, lecz rezultatem tego postępu jest właśnie społeczność. Społeczeństwo, zdaniem Kamieńskiego, jest zjednoczeniem (koniecznym) jednostek w celu zwycięskiej walki z materją. „Stopa jedności — pisze — pomiędzy ludźmi jest zarazem stopą twórczości i siły człowieka w walce z materją, stopą wyswobodzenia od niej ducha, stopą bogactwa powszechnego“ ³⁾). Nie prze-

¹⁾ O p. cit., II, str. 286.

²⁾ W znaczeniu teleologicznem (przyp. nasz).

³⁾ Henryk Kamieński: „Filozofia ekonomii materialnej ludzkiego społeczeństwa“ (str. 37 w wyd. Bibl. dzieł. społ. ekon.).

czy ta jedność społeczna indywidualizmowi. „Społeczność ludzka jest syntezą, nie zaś przeczeniem indywidualności. Ta więc (indywidualność) objawia się zawsze i wszędzie przez samodzielne życie duchowe“ ¹⁾. Głosi Kamieński konieczność węzłów społecznych obok zachowania indywidualizmu. Więcej nawet: od napięcia jedności węzła społecznego zależy potęga indywidualizmu. „Układ społeczny jest skalą wszelkiej dzielności duchowej człowieka, która tem bardziej się wzmaga, im więcej wydoskonala istotę człowieka — ludzkość przez jedność pomiędzy ludźmi. Od potęgi indywidualizmu jednostek i siły jedności zależy moc zbiorowa, albowiem „im rozciąglejsza i ściślejsza ta jedność, tem doskonalsze ciało zbiorowe“. I radykał Kamieński nie jest żadnym kosmopolitą, skoro twierdzi, że „narodowość jest to połączenie wspólnym węzłem dzieci jednej ojczyzny. Kiedy ten węzeł się zwalnia, natenczas naród słabnie; kiedy ściślejszym się staje, naród wzmacnia się koniecznie bez względu na okoliczności, które ten wypadek spowodzają i czyli się to dzieje w dobrej albo złej doli. Kiedy zaś ten węzeł znika zupełnie i staje się zbytecznym, wtenczas tylko naród ginie“ ²⁾.

Analogiczne stanowisko znajdujemy na przeciwnym biegunie radykalizmu polskiego, u Augusta Cieszkowskiego mianowicie. „Ludzkość żyje nie urojeniami, ale czynami — pisze Cieszkowski ³⁾. Czy jednak czyny te w życiu narodów będą do-

¹⁾ Ibid., 40 i nast.

²⁾ Ibid., 42.

³⁾ August hr. Cieszkowski: „Ojczyzna nasza“, I, str. 13.

datnie? „Spójrzycie na wewnętrzne narodów stosunki, na ich bogactwa i siły, tak duchowe jak cielesne, które raz po raz chwalebnie wzmagacie, ale, niestety, więcej „własnej woli“, niżeli „dobru powszechnemu służąc“, bo zamiast podnoszenia społeczeństwa wszystkich warstw społecznych, przez postęp jednych, a zaniedbanie drugich, coraz je mocniej od siebie odstrychacie“. Naród każdy niezaprzeczone ma prawo do życia, a tymczasem co się stało? „Zbrodnie pospolitego morderstwa na żywych narodach dokonywane, mądrością stanu przed popełnieniem tłumaczone, a po spełnieniu obłudnie opłakiwane, lecz „czynem dokonany“ usprawiedliwiane! Godne samego czynu usprawiedliwienie, „dopełniające miary ojców waszych“, bo dokonywane czynu pod pozorem, że już dokonany, jakby on nie przez to jedynie był dokonany, iż go bez ustanku dokonywacie“ ¹⁾. Ten „czyn dokonany stał się źródłem najopłakańszego w społeczności rozczynu, — bo zatrzał publiczne sumienie, podkopał wszelkie zasady prawa i uczciwości, *zwichnął uczucia, wyobrażenia, dążenia i obyczaje, zdeptał prawdy najwyższych i starganiem węzłów najświętszych, bo wszczepił w zdrowe ludy, zarówno w krew ciemieców, jak uciemieźzonych, najzgubniejsze jadu zarody, natchnął lekceważenie wszelkiej ustawy, pogardę wszelkiej władzy, nienawiść wszelakiego rządu i porządku, a namnożył apostołów rozwiązania i rozpusty“ ²⁾. Naród, ojczyzna jest

¹⁾ Ibid., 205 — 207.

²⁾ Ibid. II, str. 208.

instytutem, płonącym z przeznaczeń odwiecznych, a rodzi zarazem cały zespół obowiązków. „Wszakże, jak Boga w Niebiesiech nazywacie Ojcem, tak też kraj i naród własny na ziemi zowiecie Ojczyzną. Niedarmoć każdy język w tem przedziwnem imieniu zawarł przekonanie, naprzód, iż nikt pozbawionym być nie może ani Ojczyzny, która jest na ziemi, ani Ojca, który jest w Niebiesiech, powtóre, iż wszystkie dzieci tej ziemskiej Ojczyzny, podobnie jak wszystkie dzieci Ojca Niebieskiego, mają wspólne prawa, a wzajemne obowiązki“¹⁾.

I w Stanisławie Szczepanowskim dźwięczy ta sama nuta. I on jest tem samem sercem narodowego dzwonu. Rzucane przezeń hasło ekonomiczne dalekie było od materyalizmu; hasłem odrodzenia i uzdrowienia narodu było. „Jeżeli była kiedy walka święta, — pisał — to jest nią walka ekonomiczna o ziemię rodzimą, walka o godność osobistą tak niezłomie wymagająca niezależności majątkowej“²⁾. Wzmoczenie się materyalnie jednostek nie jest i nie powinno być samem w sobie celem, lecz środkiem. Celem jest przeobrażenie jednostek, co do uzdrowienia i niezawisłości narodu wręcz wiedzie, a środkiem jest „droga, wskazana przez naszych poetów, droga wskrzeszenia Ojczyzny, zaczynająca się od przeobrażenia własnego serca, w czem nam nikt przeszkodzić nie może, prowadząca do przeobrażenia społecznego, które niechybnie nastąpić musi, jako konieczny wynik działan-

¹⁾ Ibid. II, str. 221.

²⁾ Stanisław Szczepanowski: „Nędza Gańcyi“, str. 200.

ności obywateli ożywionych nowym duchem, gromadzenie sił narodowych, aż się wydarzy sposobność do zaważenia na szali wypadków politycznych i do wystąpienia na widownię historyczną¹⁾. Nie powinny być potępiane szlachetne, choćby z założenia swego skazane na nieudanie, wzloty i targnięcia narodu. Straty materyalne niczem są, wobec utrzymania żywej tradycyi narodowej. Tragedyą stokroć gorszą jest zatracanie sił moralnych w dobie, gdy się naród do upadku chylił lub nie umiał wyzyskać warunków. „Tragedya tych lat zmarnowanych — pisze Szczepanowski — jest dla mnie stokroć boleśniejszą, choć mniej dramatyczną, od wszelkich ofiar krwi i mienia, konfiskat, Sybirów i męczeństw²⁾. Odrodzenie narodu powinno się dokonać pod hasłem organicznej pracy. „Ta praca nad wyrobieniem naszych własnych sił, która zaczęła się już przed upadkiem Polski, od czasów Stanisława Leszczyńskiego i Stanisława Konarskiego, — która od tego czasu nigdy nie ustała, choć tak często zagłuszoną została szczękiem broni i biegiem wypadków, — ta praca może i powinna teraz stać się naczelnem zadaniem narodu. Hasło pracy organicznej, dawne, jak wszystkie hasła, a tak często obłudne, powinno się stać istotnem i połączyć się z hasłem odrodzenia ducha i charakteru narodowego, powinno się zgłębić i zakrzewić w duszy każdego Polaka pod kierunkiem i egidą już

¹⁾ Stanisław Szczepanowski: „Idea polska wobec prądów kosmopolitycznych“, str. 139.

²⁾ Ibid., 144.

objawionej ewangelii narodowej, a owoce zjawia się niechybnie“¹⁾.

I Skarbek, i Supiński, i Kamiński, Cieszkowski i Szczepanowski — czoło naszych ekonomistów-myślicieli, — tak nieraz różni sobie, są jednak sobie jednacy. Jakby związani są pokrewieństwem rodu, a pokrewieństwem tem jest związek narodu.

A cechy ich wspólne? Obok głębokości myśli, poczucia idei równowagi i ładu, polska troska o rzecz pospolitą — dalsza przędza myśli wieku złotego. I na tem podłożu praca u podstaw — praca takich jak Andrzej Zamoyski, Marcinkowski, Wawrzyniak — nabiera szczególniejszego znaczenia, jest bowiem wyrazem praktycznym samej zasady. Praca organizująca i organiczna (w dobrem tego słowa znaczeniu), praca szukająca poprawienia gospodarczego bytu celem urzeczywistnienia najgłębszych aspiracyi narodowych — prawa narodu do życia samoistnego, — oto hasło i zadania kierunku tej myśli ekonomicznej polskiej, która się w najlepszych jej przedstawicielach pomimo najokrutniejszych warunków politycznych wypowiadać nie omieszkiwała. Nie tylko potrzebą poprawy bytu tłumaczy się powstanie u nas właśnie, a nie gdzieindziej, kierunku szkoły narodowej, lecz oraz — i to najważniejsze — potrzebą wypowiedania tego, co w duchu narodu założonem od wieków zostało.

¹⁾ Ibid., str. 143.

VII.

RESURRECTURI.

Gdy świt jutrzeńki już blizki, gdy sami sobą rządzić znowu będziemy, zapytajmy, z jakim zapasem zasobów odnowione życie rozpocząć będziemy władni?

W usta wielkiego króla, spozierającego na tych, którzy go ze snu po wiekach rozbudzili w grobowcu, takie wkłada nasz poeta słowa:

„Jakież ubiorki ich czarne, żałobne,
i dłonie obu rąk drżą załamane.
Czyli wysute już śpichrze zasobne;
w skarbnicach skrzynie denarów wybrane; —
jedne im oczy te łzami ozdobne,
jak perły czyste i niepokalane;
o łzy te święte, wzruszeniem płynące,
na łachman króla — płaszcz i kości schnące.

Teraz-że pojrzą bliżej w ich oblicza,
jak ich postawy uroczyście, skromne;
że światłość na ich czołach posłannicza,
że dumy-szczerbce i jeszcze niezłomne;
że w serca szpona się wpiła zbrodnicza
zawodów, męczeństw, że klęski pogromne
wielką nad nimi zaciążyły chmurą”.

(*Wypiański*: „Kazimierz Wielki”).

Udręczon został naród ten, co nosicielem był wielkich idei. Zmizerniał i skarłał. Wiele, co prawda, na usprawiedliwienie znaleźć w dobie obecnej możemy, niemniej jednak dużo chwastów się namnożyło, które dopiero z tej niwy bujnej i żyznej wykorzeniać potrzeba.

Stan polityczny, w jakim naród poprzez długotrwałą niewolę żył, zniepewnił charakter. Brak życia politycznego, brak odpowiedniego terenu do rozwinięcia zasobów i sił, sprawił w szerokich warstwach zanik właściwego zainteresowania się rzeczą publiczną. Politykowano, ale było to przeważnie „kawiarniane“ politykowanie, bez rzetelnego udziału w rzeczywistym życiu, bo go w Kongresówce nie było, w Galicyi zaś myślało częstokroć więcej o Wiedniu, o wynoszeniu nowopowstających „rodów“, niż o sprawach najistotniejszych, niż o fundamentach życia; jedynie tylko w Poznańskim istniało życie polityczne bezpośrednio związane z potrzebami społeczeństwa, życie to jednak wiele sił zużywało na walkę obronną, bo to było najbliższą i najkonieczniejszą potrzebą, potrzebą ocalenia.

Żadna z dzielnic naszych nie mogła żyć życiem gospodarczym własnym. Najdłużej żyło Królestwo Kongresowe, to też dopóki to życie, chociaż ze strzępami samoistności gospodarczej, istniało, tętnił rozwój ekonomiczny tej dzielnicy do chwili, gdy obca „unifikacyjna“ ręka je powaliła. Każda z dzielnic naszych ponosić musiała konsekwencje polityki ogólnej państwa, do którego należała, a to już samo przez się wystarczało do unicestwienia rozwoju

rodzimej wytwórczości, opartej na surowcach własnych, nawet gdyby złej woli i szczególnego dążenia do unicestwienia celem wyzysku nie było. Szczyciło się Królestwo Polskie w ostatnich paru dziesiątkach lat rozwojem wielkiego przemysłu. Czy miało się czem szczycić? Lwią część tej wytwórczości stanowił przemysł przerabiający materiały surowe obce (bawełnę), pracujący dla rynków obcych (wschodnich), operujący kapitałami obcymi, kierowany przez administratorów obcych. Czy był to więc przemysł rodzimy? Przynosił dochody kapitałom obcym, dochody, polegające na tem, że robotnik polski był tani. Była to eksploatacja pracy na rzecz obcych. Wielkie bogactwo — może największe, jakie Królestwo Polskie posiada, — ręce robocze setkami tysięcy wywoziliśmy za granicę ze szkodą oczywistą kraju. A inaczej być nie mogło, bo ręce te pracy u siebie dostatecznie wynagradzanej nie miały. Wszak wielkie zakłady hutniczo-żelazne musiały zawieszać na szeregi lat produkcję swoją, bo tańszą była u nas ruda rosyjska od naszej, a przeto swojej przerabiać się nie opłacało. Mając sól pod bokiem, w Wieliczce i Bochni, sprowadzać musieliśmy sól ze wschodnich kresów Rosyi, bo cło było zbyt wysokie. Przykładów takich naliczyłby można daleko więcej; na każdym kroku i wszędzie: niemożność rozwinięcia wytwórczości własnej, wszędzie przeciążenie, wszędzie upośledzenie.

Na tle tego chorego organizmu rozsiadł się pasorzyt: Żydzi. Im która z dzielnic więcej miała nie-doborów w życiu gospodarczem, tem liczniej pasorzyt ten się rozwielał. W Rzeczypospolitej

liczono około 7% Żydów, dziś Królestwo posiada wykładnik tego zaludnienia zgorą dwa, a Galicya półtora raza większy, jedynie tylko w Poznańskim wykładnik procentowy zaludnienia żydowskiego spadł znacznie. Żywioł żydowski — ze wszystkimi jego wadami, o których zbędna nawet rzecz mówić — nie tylko wypierał ludność polską ze stanowisk gospodarczych, ale, co gorsza, znieprawiał nasze społeczeństwo. Dość posłuchać rzemieślników naszych: są albo w szponach lichwiarskich, z których wyzwolić się nie mogą, dla których pracują w pocie czoła życie całe, albo współzawodnicząc z niesumiennością rzemieślników-żydów, sami porzucają pracę, lub często stają się niesumiennymi, wytwarzając konkurencyjną tandetę.

Winno tu w znacznej mierze społeczeństwo polskie samo. Ileż to razy podnoszono hasło „swój do swego!” Powiedzmy otwarcie, hasło to stało się w wielu razach liczmanem, zwłaszcza tam, gdzie tranzakcja mogła się uchylać od kontroli opinii publicznej.

Opinia publiczna pozostawała na ustach, lecz nie w sumieniach ludzkich. Iluż to powstało u nas „rycerzy przemysłu”, którzy osłaniali wielkimi słownymi hasłami brudne swoje machinacje? Jak niesłuszną była „opinia publiczna”, osłaniając powagą swoją te machinacje, a potępiając powinięcie się nogi ludzi uczciwych! Wyrobił się, niestety, nawet typ specjalny, szukający „zarobków” bez pracy lub krętymi drogami. To utrudniało istnienie sumiennym, a odstręczało wielu od kupiectwa, handlu, przemysłu. Szukano wielkich zysków przede-

wszystkiem bez pracy, zwłaszcza bez pracy rzetelnej, byle zrobić fortunę, która otwierała podwoje do zaszczytów, ba, nawet dawała tytuł do obywatelskiej zasługi! Pieniądz wszędzie ma swoich hołdowników, bałwochwalstwo złotego cielca nie minęło nigdzie, ale nigdzie bodaj go nie było tyle właśnie, co u nas ostatnimi czasy.

Wszystko to wpływało na obniżenie tonu życia. Brak było coraz bardziej powagi, poczucia odpowiedzialności (co wynikało stąd, iż rządzeni przez obcych, nie wyrabialiśmy w sobie tej cnoty), brak pogłębienia życiowego, natomiast powszechne obniżanie i szkalowanie ludzi, którzy nad poziom przeciętny wyrosli, było zjawiskiem ogólnem; życie stawało się płytkiem, obracającym się, w sferach zamóżniejszych, około totalizatora lub kart, w sferach średniozamożnych stawało się życiem nad stan, w sferach uboższych — życiem bezładnem, bezjutrznem.

Brak wysokiego tonu narodowego płynął i stąd, iż przepaść panowała -- a panować musiała — pomiędzy ideałem a rzeczywistością. Umiano zdobywać się czasem na chwilowe bohaterstwo, na śmierć nawet, ale żyć nie umiano. A gdy bohaterstwo nie dawało oczekiwanych rezultatów, zaczęło wartość jego obniżać, i rozpoczęło się życie płaskie.

W takiej atmosferze nie mogło biedz wartkiem korytem życie ekonomiczne. Polska idea ekonomiczna wśród długotrwałego marazmu powszechnie uwidaczniać się w życiu nie mogła.

Rzecz prosta, iż cechy te, wyżej z boleścią wyznane, odnoszą się do typów przeciętnych, których wszelako w każdym społeczeństwie znaczna

jest ilość. Były, dzięki Bogu, i duchy głębokie, czego dowodem nie tylko przechowanie myśli w literaturze, ale i czyny: z dumą i chlubą możnaby naliczyć szereg cały polskich instytucji finansowych i przemysłowych, cały szereg warsztatów rolnych, w których obok dzielności i sprawności kierowników oddanie się idei dobra publicznego pięknie i godnie przewodzi. Co więcej, zaznaczyło się nawet ostatnimi czasy dążenie do oszczędności i przezorności wśród szerokich mas, skoro spółdzielczość spożywcza wcale dodatnim rozwojem poszczycić się może, a w kooperatywach kredytowych na ziemiach polskich znajdowały się wkłady, które na 1¹/₂ miliarda franków oszacować było można ¹⁾.

Pomimo obniżenia się poziomu wartości życia, treść i rdzeń narodu pozostała. Strony ujemne zdają się być raczej zewnętrznym nalotem; byłby on spustoszenia poczynił okrutne, gdyby był trwał dłużej. Szczęściem najwyższem jest nie tylko to, że Polska z więzów ma powstać wolna i niepodległa, ale że powstaje teraz właśnie, a nie później. Późniejsza pora byłaby zastała tyle już spustoszeń, iż niepomniernie wiele potrzebaby było wysiłku i starań, by te spustoszenia naprawić, rany wygoić.

Pomimo wszystko, pomimo ciemństwa niewoli, pozostało rozumienie interesu narodowego, któremu interes osobisty lub klasowy podporządkowany być winien. Jeżeli na wschodzie i zachodzie Polski opinia publiczna piętnowała „sprzedawczyków” ziemi, a opinia ta była tak silną, iż po-

¹⁾ C. f. Dr. Jerzy Michalski: „Polskie kooperatywy kredytowe”.

wszecznie była skuteczną wbrew nawet interesom materialnym tej lub owej jednostki, to przyznać trzeba, iż umiano nad interes osobisty przekładać interes narodu. Jeżeli liczne widzimy przykłady poświęcenia osobistego, celem stworzenia moralnego, intelektualnego i materialnego dobrobytu warstw ludowych, to przyznać trzeba, iż zdrowa idea demokratyzmu żywie. Ci, co szerzyli oświatę — częstokroć nieznanymi bohaterowie, a imię ich legion, — wyrazicielami są demokratyzmu polskiego, żądającego od wszystkich równomiernej, wedle sił, pracy, i powszechnego umiłowania sprawy. Jeżeli, pomimo deprawacyi, jaka szła ze Wschodu, najszersze warstwy ludności zachowały poczucie instytutu własności — tej najdzielniejszej ostoi wytwórczości, — to naród ten, wierny sobie, stróżem i nadal będzie ładu społecznego. Pomimo wszystko, naród polskości wydrzeć sobie nie dał.

Wielki przewrót dziejowy obecny wstrząsnął do głębi trzewiami narodu i coraz widoczniej wydobywa na jaw jego istotę. Wszak i w okresie wojny dzisiejszej snadnie zauważyć można, jak coraz bardziej wydobywa się i krystalizuje rdzeń samego narodu. Nieszczęściami doprowadzony do rozpacz, nie liczący już na siebie naród, przywalony głazem niewoli i więzów, miotać się zrazu zaczął to w tę, to w inną stronę. Mowa tu o szerokich, niemal nieraz bezświadomych masach, lubiących uproszczenia; taktykę czynników politycznych utożsamiały te masy niemal z aspiracyami narodu. Dziś, po trzyletniej walce, masy te znalazły już swój właściwy kręgosłup. Dziś do najdalszych już mas przeniknęło jedno dążenie, jedno pragnienie.

W przededniu, da Bóg, urzeczywistnienia aspiracji narodowych, bez przechwałki, a z poczuciem pewności bezwzględnej, rzec można, iż naród nie zatracił jeszcze pierwiastków swojej idei i ożywić je znowu potrafi.

Wyprzedzała Polska ideami swemi Zachód Europy ongiś. Legła — właśnie dlatego. Dziś zmartwychpowstają narody i narodowe idee.

W nowych warunkach życia, życia własnego, rozpoczniemy budowę. Czy sił starczy?

Huragan wojny obecnej zniweczył tyle dobra na polskiej ziemi, tyle istnień zginęło, tyle pozostanie wdów i sierot — ciężarów społecznych, — iż pytanie to samo przez się nasuwa się na usta. Czy sił do odbudowy starczy? Kardynalnym warunkiem — i to trzeba z największym podkreślić naciskiem, — kardynalnym warunkiem, bez którego nie masz dla Polski bytu niezależnego, jest niezawisłość jej ekonomiczna, niezawisłość zupełna. Jeżeli Polska będzie mogła prowadzić swoją własną politykę ekonomiczną, wówczas niewątpliwie znajdą się siły, przedewszystkiem w żywotności przyrodzonej narodu. Chłop polski wszędzie, zaraz po bitwie, ledwo uprzątnięto z pobojuwiska trupy, wychodził z pługiem swym w pole. Instynktem wie dziony, on wie, czego się ziemia odeń spodziewa. Ten oracz, który od wieków, po wsze, dobre i złe czasy, idzie za pługiem, co, odwalając skiby, sypie złote skry, wyrazem jest sił i zabiegliwości narodu. Ledwo surmy bojowe ucichną, pociągniemy w pole, zakasawszy rękawy, — w pole pracy, — i nie już pod chmurnem niebem, lecz przy promieniach

radosnego słońca. Pójdziemy spolem, rażni i wiedni, że od tej pracy chwała narodu zawisła. Pójdziemy nie już, jak dotąd, w jakiejś beznadziei rozpacznej i tęsknej, ale dumni, pełni tego umiłowania, co się urzeczywistniło za naszego życia. W tem żywym umiłowaniu siły bezbrzeżne czerpać będziemy, albowiem każde uczucie rzetelne a prawe, gdy urzeczywistnione, krynicą jest czynów nieskazitelnych wieczną. Pójdziemy pod sztandarem własnej, polskiej idei. A przed nim inne sztandary pochylać się będą, bo wypisane na nim będą, w ogniu doświadczeń odrodzone piastowe i jagiełłowe zasady pierwotne: ład, równowaga, skrzętność, oparcie życia na rodzimych pierwiastkach, poszanowanie instytutu własności, ponad wszystkim zaś służba idei, — a nigdy zaborczość.

Kostur pielgrzymi zamienimy na pług, kilof i kielnię. Nie już pielgrzymami będziemy, lecz włodarzyć u siebie; — na dobro pospolitej rzeczy.

„Duszą narodu polskiego — głosił wieszcz nasz, Adam — jest pielgrzymstwo polskie. A każdy Polak w pielgrzymstwie nie nazywa się tułaczem, bo tułacz jest człowiek, błądzący bez celu... A tymczasem Polak nazywa się Pielgrzymem, iż uczynił ślub wędrowki do Świętej Ziemi, Ojczyzny, — ślubował wędrować póty—i pracować póty, aż ją odnajdzie“.

Dziś u progu stajemy tej Świętej Ziemi. Czekając na Nią, trwaliśmy, przechowując w tajnikach Jej wzniosłe idee. Zwijały się w piersiach skulone, tułały się po tajgach mroźnej Syberyi,—lecz trwały. Na Świętą tę Ziemię czekaliśmy we łzach i krwi; — niebawem hozanny Jej dzień.

SPIS RZECZY.

	Str.
Słowo wstępne	I
I. Pierwiastki	1
II. Idea Jagiellońska	17
III. Wiek złoty	24
IV. Cność obywatelska	71
V. Odrodzenie	82
VI. Myśl społeczno-narodowa	103
VII. Resurrecturi	116

DZIEŁA DRA HENRYKA RADZISZEWSKIEGO

WYDANE NAKŁADEM KSIĘGARNI

WARSZAWA M. ARCTA LUBLIN

NAUKA SKARBOWOŚCI

WYKŁAD SKARBOWOŚCI PAŃSTWOWEJ I GMINNEJ

Nowa książka prof. Henryka Radziszewskiego jest wydaniem, w obszernem opracowaniu, wykładów mianych przez autora na Wyższych Kursach Akademickich Administracji, zorganizowanych staraniem Uniwersytetu Warszawskiego. Książka ta obejmuje wykład zasad i praktyki skarbowej ustroju państwowego i gminnego. Autor po kolei rozważa: istotę i dzieje skarbowości, a następnie, wydatki związków przymusowych (państwa i gminy), przychody (przychody domeniałne, opłaty i podatki), kredyt publiczny i wreszcie budżet (układanie i wykonanie budżetu oraz jego kontrolę). Praca prof. H. Radziszewskiego odznacza się licznymi powołaniami się na instytuty skarbowe w dawnej Polsce, i wogóle uwzględnia, obok organizacji obcych, przede wszystkim organizację dawniejszej i nowszej doby, odnoszącą się do ziem polskich. Łącząc metodę naukową, teorię samych zasad, z oświetleniem zjawisk praktycznego życia, praca prof. H. Radziszewskiego jest książką pożądaną zwłaszcza w chwili obecnej, w przeddzień tworzenia się podstaw skarbu polskiego.

W pracy tej przebijają dwie cechy zasadnicze: uwzględnianie spraw polskich przede wszystkim oraz stanowisko solidarystyczne, które autor przeprowadza jako ton dominujący w swej pracy.

CENA Mk. 12.50.

PODRĘCZNIK EKONOMII POLITYCZNEJ

Książka H. Radziszewskiego tem się różni od innych podręczników ekonomii, że opracowana jest specjalnie dla szkoły polskiej z dodatkiem wiadomości statystycznych, dotyczących Polski. Wyjątkowa jasność i zwięzłość wykładu przy olbrzymiej ilości podanych wiadomości z dziedziny ekonomii, czyni książkę cenionego profesora wprost idealną do potrzeb naszego szkolnictwa, jak również do samodzielnych studiów.

CENA Mk. 3.—, w opr. 3.60.

W OPRACOWANIU:
SPÓŁDZIELCZOŚĆ.
POLITYKA EKONOMICZNA
(2 TOMY).

WYDAWNICTWA M. ARCTA W WARSZAWIE NOWOŚCI OSTATNIEJ DOBY:

Koszutski St. GEOGRAFIA GOSPODARCZA POLSKI.

Bogactwo i wytwórczość.

Mk. 7.50.

Najważniejszą sprawą w dobie odrodzenia życia gospodarczego Polski jest znajomość jej bogactw naturalnych, które są podstawą bytu ekonomicznego narodu. Geografia gospodarcza uczy i informuje czytelnika o tych bogactwach i wytwórczości krajowej oraz wskazuje na niewyżytkowane skarby, spoczywające w głębiach ziemi naszej lub w zależności od uprzemysłowienia kraju pozostające. Książka ta zatem powinna być przedmiotem studiów dla wszystkich urzędników administracji i działaczy społecznych, dążących do odrodzenia narodu.

Gnoiński Ks. Inż. ELEKTRYCZNOŚĆ W GOSPO-

DARSTWIE SPOŁECZNYM. Z 70 ilustr.

Mk. 4.50.

Kroński Al. USTRÓJ KOMUNALNY MIAST.

Mk. 4.50.

— PRAWO HANDLOWE. Wyd. II.

Mk. 2.—.

Mogilnicki A. Dr. OGÓLNE ZASADY PRAWA.

Mk. 3.80.

PRACA OŚWIATOWA JEJ ZADANIA, METODY, ORGANIZACYA

Pod redakcją H. Orszy.

CAŁOŚĆ ZAWIERA SZEŚĆ NASTĘPUJĄCYCH DZIAŁÓW:

Dział I. Zadania pracy oświatowej. 1. *H. Orszy* „Początki pracy oświatowej w Polsce”. 2. *L. Krzywickiego* „Drogi oświaty”. 3. *H. Orszy* „Praca oświatowa wobec zadań wychowania narodowego”.

Dział II. Wydawnictwa popularne. 1. *M. Halperna* „Jakim warunkom odpowiadać winna książka popularna”. 2. *H. Orszy* „Piśmiennictwo popularne w Polsce”. „Przegląd polskich wydawnictw popularnych”.

Dział III. Organizacya czytelnictwa. 1. *H. Orszy* „Nasze biblioteki powszechne”. 2. *M. Orsatti* „Nowa metoda organizacyi czytelnictwa”.

Dział IV. Nauczanie dorosłych. 1. *Wł. Weychert-Szymanowskiej* „Nauczanie analfabetów”. 2. *J. Dziubińskiej* „Kursy dla młodzieży rolniczej”. 3. *H. Orszy* „Zadania uniwersytetów ludowych”. 4. *Dr. M. Sienkowskiego* „Latarnia projekcyjna na usługach pracy oświatowej”.

Dział V. Instytucje kulturalne. 1. *Dr. Z. Dassynskiej-Golińskiej* „Domy ludowe”. 2. *St. Posnera* „Kluby robotnicze”. 3. *T. Bohrowskiego* „Działalność oświatowa w robotniczych związkach zawodowych”. 4. *Dr. Z. Dassynskiej-Golińskiej* „Walka z alkoholizmem w służbie oświaty i etyki”.

Dział VI. Kształcenie estetyczne. 1. *Dr. T. Szydłowskiego* „Muzeum jako czynnik oświatowy”. 2. *Dr. Z. Gargasa* „Teatr włościański”. 3. *Z. Krzeczowskiej* „Popularyzacya muzyki”.

CENA Mk. 8.20, w opr. 10.—.

BIBLIOTECZKA DZIEŁ SPOŁĘCZNO-EKONOMICZNYCH

pod redakcją Dr. Zofii Daszyńskiej-Golińskiej.

Rozwój nauk ekonomiczno-społecznych teraz dopiero na właściwe wkracza tory, gdy budowa życia państwowego i własna gospodarka w polskie ręce została ujęta. Jednem z najpierwszych zadań jest kształcenie młodego pokolenia na prawdziwych obywateli kraju, a takimi mogą być tylko ci, którzy, znając potrzeby swego kraju, pracują nad ich zaspokojeniem. W pierwszym rządzie potrzebna jest do tego znajomość dawnego życia gospodarczego Polski i współczesnych podstaw gospodarki innych narodów. Niezbędne materiały do osiągnięcia tych wiadomości zawiera Biblioteczka dzieł społeczno-ekonomicznych.

Serya I. EKONOMIŚCI POLSCY.

- I. Skarbak Fr. hr. Ogólne zasady nauki gospodarstwa narodowego. — Charakterystykę skreśliła Dr. Z. Daszyńska-Golińska. 1 60
- II. Supiński J. Szkoła polska gospodarstwa społecznego. — Charakterystykę skreślił B. Limanowski. 1 60
- III. Kamieński H. Filozofia ekonomii materialnej ludzkiego społeczeństwa. Charakt. skreślił Bolesław Limanowski. 1 60
- IV. Hoene-Wroński. Mylne systemy ekonomii politycznej: merkantylizm, fizyokratyzm. — Charakterystyka przez M. Wrońską. 1 60
- V. Hoene-Wroński. System ekonomiczno-przemysłowy Adama Smitha. Wstęp do ekonomji politycznej. — Filozofia gospodarcza i społeczna Hoene-Wrońskiego skreślił przez Dr. Z. Daszyńską-Golińską. 1 60
- VI. Stroynowski W. Ekonomika powszechna krajowa narodów. — Charakterystykę skreślił dr. Z. Gargas. 1 60
- VII. Stroynowski H. ks. Nauka prawa przyrodzonego, politycznego, ekonomiki politycznej i prawa narodów. — —
- VIII. Max F. Wykład początkowy prawideł ekonomiki politycznej. — Rzut oka na stosunki gospodarcze w Polsce pod koniec XVIII stulecia napisał Dr. Z. Grotowski. 1 60
- IX. Kołłątaj H. Porządek fizyczno-moralny czyli nauka o należytnościach i powinnościach człowieka. — Hugo Kołłątaj, jako filozof społeczny, skreśliła Dr. Z. Daszyńska-Golińska. 1 60
- X. Staszic St. Przestrogi dla Polski z terażniejszych politycznych Europy związków i z praw natury wypadające. — O statystyce Polski. Krótki rzut wiadomości potrzebnych tym, którzy ten kraj chcą oswobodzić, i tym, którzy w nim chcą rządzić. — Charakt. skreślił Dr. T. Grabowski. 2 —



661X/11